

KURJER WILEŃSKI

Nowogródzki, Grodzieński, Suwalski, Poleski i Wołyński

Narodziny Boga-Człowieka

Święta Bożego Narodzenia zwykle malują się w naszej wyobraźni mrużeniem gwiazd i świeczek choinkowych, Dzieciątkiem w żłobeczku na sianeczku, z pastuszkami i królami koło najświętszej tajemnicy wcielania się Boskiego pierwiastka w istotę ludzką. Religia chrześcijańska i tradycja każdego kraju stroi owe dni w cudne pieśni koledowe, bajki, podania, w cały pogodny, dziecięcy świat narodzin nowego porządku społecznego, nowego, nieznanego jeszcze, miłowania maluczkich przez wielkich tego świata. Tak bywało od wieków, taki panował nastrój wśród narodów chrześcijańskich na tę chwilę. Czy teraz można wywołać w sobie, w wieku dojrzałym, ten tradycyjny miły, słodki nastrój? Wątpię. Chyba małe dziecięte, klaszczące w dłonie koło zapalonych świeczek choinki cieszą się, bliższe nieba i świata Chrystusa. My opasani żelaznymi kręgami linii bojowych, gazów, tanków, trwamy w napięciu: Kto, kogo, kiedy, gdzie?

Narodziny Boga, zdarzone w skalej grotcie krainy Judejskiej, wśród pastrzery stad, w tym roku dzieją się w naszej wyobraźni pośród istot na obraz i podobieństwo Boga stworzonych, a ubranych przez bliźnich w żelazo i gazy trujące, z rękami pełnymi szrapneli i granatów. Ponad pojęciem Boga-Człowieka, w tym co widzimy na ziemi, wyrosło widmo Człowieka - Szatana, wysyłającego wszystkie dary Wszechmocnego dla udoskonalenia sposobów uśmiercania innych istot swego gatunku.

Zaiste, tej zasady nie wyznaje żaden twór Boski, tylko wolna, nieprzy muszona wola Człowieka. Tępić. Tępić wszystko, co Bóg stworzył i do życia powołał. Zaczynając od ludzi, zwierząt, lasów i owoców, łądu, morza i powietrza, wszystko podporządkowuje się systemowi zagłady. Wybija się zwierzęta, wierci dziury w skałach, gdzie woda — ma być łąd gdzie łąd — woda, gdzie szumiąca puszcza — tam ma być pustynia lub grzędy kawy, którą się topi w morzu. Wytraca biały cywilizator-chrześcijanin, czarnego Murzyna i czerwono-skórego Indianina, wieloryby i słonie, żubry i ryby. Zaduchem smarów i fabryk, gwizdających, wyjąjących ponuro, dygocących strajkiem i dyszących bezrobociem, zanieczyszcza jasne, Boskie powietrze i kryje niebo za brudnymi dymami.

Zbytek pałaców i sutereny nędzy, procesje i wyszynki alkoholu, kongresy religijne i kongresy nad uchwaleniem budżetu na dozbieranie... błogosławieństwa z góry, przekleństwa z dołu, nieroby w puchu i bezrobotni w barłogu... a ponad tym wszvstkim krwawe opary wojny ogólnej która wisi, która już jutro być może, która pławi we krwi Hiszpanię, Chiny, Japonię, Palestynę i daje znać o sobie poszczególnymi odpryskami swych pocisków. W takim świecie rodzi się Bóg. W taki świat zstępuje Dziecko, które ma zbadać ludzi. Wydaje się, że w takiej epoce krzyż ożwiłany na Golgotę przez Chrystusa jest

jeszcze cięższy niż zwykle, że męka Jego straszniejsza.

Wydaje się, że zgnębiona, straszona ludzkość, która własnymi rękami buduje sobie coraz bardziej obronne barykady i coraz bardziej się boi sąsiadów, głośniejsz, niż kiedykolwiek, woła z głębi sponiewieranej duszy o narodzin Boga-Człowieka. o to, by wreszcie zaczęli działać ludzie, przynosząc na świat odbłask betlejemskich Narodzin a nie widmo pyska bestii z gazową maską.

Nie odpowiedni, nie bożonarodzeniowy pisze „kawałek“, takie zjadliwe obrazy nasunęły się same pod pióro... Gdybyż można było, gdyby się

godziło zamknąć oczy i zapomnieć przez tę jedną, świętą noc o tym, co się kłębi na świecie, o tych nastawionych paszczach armat, o tej ziemi po prutej głębokimi schronami. liniach Maginota, Zygryda itp. Ale chyba tylko tam, gdzie są małe, nieświadome dzieci, dorośli zastosują się do nich i udawać będą wiarę w pokój dla ludzi dobrej woli, wesołość i bezfraszobliwą pogodę.

Widok dzieci koło choinki, to chyba jedyna moc, zaklinająca, by im wywalczyć bardziej ludzką przyszłość, niż nasza przeraźliwa teraźniejszość.

Hel. Romer.

LADYSŁAW WIEHORSKI

O demoliberalizmie i totalizmie

Wyniki odbytych wyborów do rad miejskich w zachodniej i centralnej części państwa zwróciły ponownie uwagę powszechną na zagadnienia ustrojowe, wyrażane najczęściej wśród szerszej publiczności dwoma przeciwstawnymi sobie pojęciami: totalizm a demokracja.

Umysły rudymenarne, skłonne zwykle do sądów krańcowych, widzą w tych określeniach dla praktyki życia polskiego bądź niewolę obywatela wobec państwa bądź rozpasanie demoliberalizmu, który wieści „nieład“ czasów przedrozbiorowych i upadek władzy kierującej życiem publicznym.

Zapewne, że w narodzie naszym, jak i każdym innym, istnieją nielicz-

ni zwolennicy obu tych ekstremów. Przecież doświadczenie ostatnich lat 150 nie poszło w las. Ogromna większość społeczeństwa polskiego obecnie nie tęskni napewno ani za jednym ani za drugim. Wahania skłonności politycznych w masach inteligencji naszej, tak wielkiej amplitudy nie posiadają. Nie chloniemy już dziś tak łatwo, jak przed laty jeszcze dwudziestu cudzych doktryn, szczególnie skrajnych, i nie upajamy się nimi. Urok radykalizmów przygasiło poczucie rzeczywistości; wśród szerokiego ogółu okrzepła skłonność do umiaru.

Zagadnienie ustroju Rzplitej znalazło swe rozstrzygnięcie w ustawodawstwie. Jest nim Konstytucja z 23 kwietnia 1935 r. Wielki Marszałek położył na tym dokumencie styczną ręką ostatni swój podpis. Obecnie przychodzi obowiązek społeczeństwa i rządu pospołu w ramy tej ustawy wlewać żywą treść, zgodną ze zdrowymi zasadami, na których jest oparta. W „kwietniowej“ Konstytucji Rzplitej nie ma napewno miejsca ani na „totalizm“ ani na „demoliberalizm“. Zapewnia ona potęgę państwa równie zdecydowanie, jak i krąg swobody indywidualnej obywatela. Odpowiada położeniu geograficznemu, które wymaga dyscypliny ogółu i sprężystej władzy, jak i konieczności psychiki polskiej, która w niewoli ani rosnąć ani kwitnąć nie potrafi. W treści łączy zatem harmonijnie konieczności życiowe: wewnętrzne, psychologiczne i zewnętrzne, polityczne. Staraliśmy się, by łączyła je i w praktyce. Będzie to napewno najskuteczniejsze słuzenie naszej mocarstwowości na przyszłość i najistotniejszy hołd potomności dla pamięci Marszałka Piłsudskiego, wkrzesiciela Polski niepodległej, który na tym zagadnieniu przedwznieśli siły swe do dna wyczerpał, walcząc z warcholstwem polskim.

Przeszłość Rzplitej przedrozbiorowej wykazała dowodnie, że opieranie bytu państwa na enocie jednostki bez żadnej asekuracji stojącej poza nią, jest szaleństwem; wprawdzie sublimowanym, lecz zabójczym. Poczucie odpowiedzialności obywateli, mierzone wyłącznie ich sumieniem wyrażać się musi u jednostek potężnych w ego centryczną dumę, u maluczkich zaś w zwykłą bufonadę i warcholstwo. Wszyscy tknięci zostają manią wielkości, odpowiednią do ich skali psychicznej. Potęga narodu, zmielona przez egoizm ludzki, rozwiewa się w proch nicości...

Współcześnie już nam to nie grozi. W nowej konstytucji z 1935 r. ponad rządem i ponad społeczeństwem stoi i czuwa czynnik nadrzędny, Prezydent Rzplitej. Konstytucja daje Mu wystarczający arsenał środków prawnych a rzeczywistość państwowa wykonawczych, by poskromić wszelkie warcholstwo i jawną, bądź zamaskowaną złą wolę jednostki, czy grupy, które by chciały wynieść swoją prywa tę ponad dobro powszechności i rzadzić się nią w życiu codziennym.

Ogólnowiatowy rozwój stosunków sprawia, że w pewnych dziedzinach życia np. w gospodarczej, wkraczanie państwa, jako regulatora i inicjatora poczynają rozszerzać się musi stałe a przeto i krąg liberalizmu ekonomicznego jednostki skazany jest tutaj na stale postępujący proces zacieśniania się.

Natomiast nie istnieją, o ile się zdaje, żadne konieczności, które by miały działaniem jakiejś „vis major“ totalizować nasze stosunki w dziedzinie politycznej i kulturalnej. Przykłady obu wielkich sąsiadów Rzplitej nie są i nie mogą być napewno czynnikami

(Dokończenie na str. 2).



Pożar pałacu Inwalidów

PARYŻ (Pat). W czwartek 22 grudnia około godz. 9 wiecz. z nieustalonej dotąd przyczyny w jednym z najpiękniejszych gmachów Paryża t. zw. pałacu Inwalidów wybuchł pożar, który rozszerzając się z dużą szybkością zagroził całemu kompleksowi budynków pałacu.

Jak wiadomo, pałac Inwalidów,

zbudowany przez słynnego architekta Massard'a za czasów Ludwika XIV mieści budowlę kopolową grobu Na poleona I, kościół, muzeum Wojska o raz komendę wojskową Paryża.

Akcja ratunkowa oddziałów straży ogniowej natrafiała na znaczne trudności ze względu na zamrażnięcie przewodów wodnych. Po kilku godzinach

ogień zdołano jednak zlokalizować.

PARYŻ (Pat). Pożar pałacu Inwalidów ugaszony został o godz. 23.15 Państwymi pionierami padły archiwa. Podczas akcji ratunkowej obecni byli marszałek Petain i min. oświaty Zay. Następnie przybyli również premier Daladier i min. Sarraut.

O demoliberalizmie i totalizmie

(Dokończenie ze str. 1.)

mi w tym względzie zachęcającymi.

Nie mogą być już choćby tylko ze względu na pierwiastek wychowawczy, jaki je przynika a przeto na typ moralny człowieka jaki tam powstaje i upowszechnia się.

Polska potrafi się ostać i rozwijać jako potęga nie tylko gospodarcza i zbrojna ale przede wszystkim jako zbiorowa indywidualność duchowa. Rozwijanie i kzepnięcie osobowości psychicznej naszego narodu odbywać się zaś może wyłącznie na fundamencie tych pierwiastków moralnych, iakie są źródłem naszej odrębności i przenikają jestestwo narodu od lat tysiąca: pierwiastków cywilizacji ładu ziemnomorskiej, chrześcijańskiej.

Psychika polska potrzebuje, zgodnie z powyższym, określonego klimatu duchowego, by móc żyć, rozwijać się i pracować. Każda praca a szczególnie twórcza, na której dorobku wznosi się każda inna, przebiegać może pomyślnie jedynie w warunkach określonych; bynajmniej zaś nie w żadnych.

Będzie może, że praktyka Rosji Sowieckiej, gdyby trwać miała wieki, potrafiłaby wyhodować kiedyś typ twórców, którzy w warunkach, jakie istnieją na wygnaniu w Sołowkach, w kazamatkach GPU, obozach koncentracyjnych gdzieś w Wołgdy czy na Murmanii — potrafili pisać dzieła filozoficzne, poematy, symfonie, czy prowadzić twórcze dociekania w naukach ścisłych. Będzie może...

Wszakże napewno do tego, by u nas, w Polsce, w wieku XX geniusz twórczy narodu rozwinąć mógł swe skrzydła, winien on pracować przy niezbędnych do tego akcesoriach moralnych: poszanowania godności ludzkiej, atmosfery zaufania i pewnego kręgu swobody osobistej.

Bez tych danych — błyskawica powzięcia twórczego w duszy polskiej zrodzić się nie potrafi. Dotyczy to również nauki i sztuki, jak pracy społecznej czy politycznej.

Jakież warunki istnieją w powyższej dziedzinie w ustrojach tzw. „totalnych”? Tam istnieje wyłącznie na niużącej doktryny i wyłączności jednostki wodza, jako jedne źródła autorytetów i to we wszystkich bez wyjątku dziedzinach życia. Nie tylko w świecie widzialnym lecz i transcendentnym.

Najklasyczejnziej występują te objawy w totalizmie sowieckim. Nakazał on 160 milionom obywateli jednolitą wiarę w materię, jako metafizyczne

podścielisko bytu. Oto jedyna dopuszczalna tam religia. Ciekawe, że dogmat jej jest w świetle współczesnej teorii poznania, (wspartej na krytyce czystego doświadczenia) szczytlem niedorzecznej naiwności naukowej.

Totalizm nie może znieść dwóch źródeł autorytetu. To też wyniszcza on te źródła zarówno z indywidualnego sumienia człowieka jak i spoza tego osoby. Widzimy jak wzrasta ostatnio „Kulturkampf” hitlerizmu przeciw autorytetowi Kościoła (szczególnie katolickiego) na terenie Trzeciej Rzeszy. Jest to konsekwencją założeń wszelkich totalizmów i dziwić się im można.

Najmniej może konsekwentnym (a przeto i najbardziej ułomnym) jest totalizm włoski: prowadzi on wojnę podjazdową przeciw Kościołowi. Mus

solini jest jednak zbyt trzeźwy by z frontu zaatakować we Włoszech to inne, konkurencyjne źródło autorytetu, ze względu na jego potęgę, wrośniętą historycznie w psychikę narodu włoskiego.

Zdaje się, że w społeczeństwie polskim wszelkie inicjatywy totalizmów politycznych lękną się wyłącznie na gruncie nieprzemysłenia do końca tych skutków, jakie doktryna ta pociąga w życiu publicznym oraz niewysondowania do dna konieczności psychicznych polskiego ducha jako indywidualności przez dzieje ukształtowanej a posiadającej w dziedzinie, o którą tu chodzi, rwsy nadzwyczaj wyraziste i mocne. Przeto i niemożliwe do zlekceważenia potrzeby.

W. Wielhorski

Na Święta
TYLKO
PIWA I LEMONIADY
BROWARU
„SZOPEN” Sp. Akc.

Deklaracja nowego rządu Litwy

Sily wewnętrzne — Apel do pras — Sprawa Kłajne — Propozycja wyjazdu członka rządu do Niemiec — Rząd odrzuca koalicję partyj

(Informacja własna z Kowna)

Wczoraj 23 grudnia, premier Mironas wygłosił w sejmie litewskim deklarację nowego rządu. Mowa premiera trwała godzinę i objęła całokształt spraw państwowych.

Dłuższy wstęp poświęcony polityce zagranicznej rozpoczął premier od stwierdzenia, iż Litwa, podobnie jak inne małe narody, widzi główną gwarancję niepodległości w sobie samej a za niebezpieczeństwo uważa jednostronną opiekę któregokolwiek z sąsiadów. Małże nie ma świadomości swego położenia geograficznego. Litwa musi przede wszystkim polegać na sobie, na jedyności swego narodu i jego twardej woli zachowania żywotności, swobody i niepodległości. To też główny czynnik jej polityki zagranicznej na niemyim innym nie polegać, jak choćby obywatel był jednostką małą, niewiadomą, pionierem się żadnym zwodniczym iluzjom. Stwierdził, że polityka wewnętrzna i polityka zagraniczna stała się dziś więcej niż

kiedykolwiek czynnikiem jednoznacznym.

Następnie premier ostrzegł społeczeństwo i prasę przed poruszaniem tematów, mogących obrazić czy też drażnić kraje sąsiednie, zaznaczając przytem, iż to zjawisko nie ma nic wspólnego z przypisywaną rządowi przez czynniki nieodpowiedzialne „bolszewska bezstronność ustępliwość”. Jest to bowiem tylko zdecydowana wola skupienia wszystkich sił narodu na wyzwoleniu najwyższych i — u trzymaniu się na nich za wszelką cenę. Ten kierunek przyjęł już pewno wybitni politycy litewscy nie wczoraj, lecz przed laty. Wskazywał na ten kierunek, jeżeli chodzi o Polskę, nie pozostały bez odwołania, zaś podjętany wczoraj układ handlowy polsko-litewski niezmieniał się pozytywnego skutku dla życia gospodarczego Litwy, w szczególności polityki litewskiej.

W stosunkach z Niemcami bardzo ważną rolę odgrywają sprawy kłajpedzkie. W związku z tym ze strony Niemiec został wysunięty szereg żądań, których realizacja, jak nas zapewniono, nie tylko nie osłabi nasze go bezpieczeństwa, lecz jeszcze je spotęguje. Zastosowaliśmy się do tych żądań i już wybory do sejmiku kłajpedzkiego toczyły się w nowych okolicznościach. Wybory te minęły i możnaby oczekiwać, iż wraz z nimi ustanie niepokój. Wierzymy, iż nowy sejmik wraz z innymi organami autonomicznymi będzie lojalnie współpracował z rządem a wszelkie dotychczasowe nieporozumienia zostaną usunięte w drodze bezpośrednich rozmów. Ta metoda będzie stosowana i w przyszłości. Doceńnięcie zainteresowania Niemiec sprawami Kłajpedy, rząd dwukrotnie proponował Niemcom ustąpić na przyszłość sposobu szubkiego rozstrzelania więźniów kwestii, by zachować wszelkim planom uspokojenia w przyszłości i odroczyć tymczasem do czasu, aż nastąpić będzie całkowite rozwiązanie sprawy. Nie udało się, iż byłoby dla oświadczenia tych wewnętrznych spraw, które podlegają zmianie, oświadczenia przedu. Władze w Berlinie, by taki członek był do zmiany uwzględniony.

Wczoraj premier zaznaczył, iż jeżeli w przyszłości nastąpić przedawol nie przychodzi jak zwykle, także jego ochotniczość, jeżeli to nie ma podstaw, by oczekiwać, iż przed nim przyniemy wszelkich możliwych wysiłków, oświadczył się z polską. To ma być wyrażone wstawia z planowaniem, przez cały państwa doświadczeń, która przed w dziedzinie polityki zagranicznej uważa za zobowiązanie.

Ze spraw wewnętrznych znamien

Najlepsza do przetworów mleczarskich, jedyna do użytku stołowego

jest

Drobna — Biała — Sypka
SÓL STOŁOWA
Polskiego Monopolu Solnego

Ceny detaliczne:

1 kg — 46 gr
1/2 kg — 25 gr

Ceny w Hurtowniach Soli:

Skrzynka: 10 paczek po 1 kg — 4 zł 17 gr
Skrzynka: 20 paczek po 1/2 kg — 4 zł 53 gr

Najlepszym naszym przyjacielem jest

K. K. O. *miasta Wilna*

AD. MICKIEWICZA 11

placi od wkładów wysoko procenty, udziela klientom swym taniego kredytu.

Bloki kasowe

zapewniają kontrolę i skuteczną reklamę
SPECJALNY SYSTEM BLOKÓW KASOWYCH
DRUKARNIA H. LESZCZYŃSKI
WARSZAWA, SIENNA 9 • TEL. 20706

Wzory i informacje: Wilno, Jagiellońska 16 m. 9, tel. 22-77.

Interwencja Polski w Pradze

Polska żąda zaprzestania wrogiej propagandy i ukrócenia bojówek

PRAGA (Pat). W dniu 23 bm. poseł R. P. w Pradze min. Kazimierz Papee dokonał osobiście interwencji u ministra spraw zagranicznych Chvalkowskyego w sprawie stanu rzeczy, panującego nad granicą polską na Śląsku.

Min. Papee doręczył min. Chvalkowsky'emu notę, zwracającą uwagę na działalność czeskich bojówek, prasy i radiostacji na tych terenach i zawierającą stanowcze żądanie zlikwidowania w krótkim czasie tego stanu rzeczy, sprzecznego z deklaracjami oficjalnych czynników praskich, a utrudniającego Rządowi Rzeczypospolitej Polskiej uregulowanie dobrych stosunków sąsiedzkich z nową Czechosłowacją.

Bojówka czeska

znowu obrzuciła granatami dom działacza polskiego w Cieszynie

CIESZYN (Pat). Z Łazów donoszą: ub. nocy koło godz. 24 czeska bojówka która przekradła się przez granicę obrzuciła granatami dom, zamieszkały przez znanego działacza i posła na Sejm Śląski dra Franciszka Bajorka. Terrorysty usiłowali rzucić kilka granatów do mieszkania, które jednakże odbity się od ramy okiennej. Wybuch spowodował wypadnięcie wszystkich szyb. Członkowie rodziny dra Bajorka zostali ogłuszeni.

Władze polskie zmuszone były do odwetu

KATOWICE (Pat). W związku z masowym wydalaniem Polaków przez władze czeskie oraz w związku z kierowaną z terenu czeskiego terrorystyczną akcją bojówek czeskich na Śląsku Zaolziańskim, a w szczególności z powodu dokonania w nocy z dnia 22 na 23 podrzucenia materiałów wybuchowych pod posterunek policji woj. śląskiego w Dzieńmorowicach oraz pod mieszkanie dra Bajorka w Łazach. Urząd Wjewódzki Śląski zarządził w dn. 23 bm. jako odwet natychmiastowe wysiedlenie 50 obywateli czeskich z Dzieńmorowic i 50 obywateli czeskich z Łazów.

nie było oświadczenie premiera, iż rząd odrzuca myśl koalicji partyjnej (czego się domagają obecnie ludowe i chrześcijańscy demokraci), natomiast pragnie konsolidacji, którą utożsamia z karnością narodową.
Deklaracja bez dyskusji została przez Sejm przyjęta.

HOTEL „ST. GEORGES”
w WILNIE
Pierwszorzędny — Ceny przystępne
Telefony w pokojach

Nowość!
WAFELKI Z KROKANTEM
z najwybredniejszych
Branka

ORYGINALNE WYROBY POL. KIEGO PRZEM. LUJOWEGO I SZTUKI LUDOWEJ
Tkaniny dekoracyjne i ubraniowe, lniane i wełniane.
HAFTY, KORONKI, WYROBY KOSZYKARSKIE, CERAMIKĘ, ze wszystkich ziem polskich oraz inne wyroby ludowe jak:
FŁOTNA, RĘCZNIKI, OBRUSY I SIECI RYBACZKIE
MOŻNA NABYĆ:
W BAZARZE PRZEMYSŁU LUDOWEGO
Zamkowa 8. Tel. 16-29. WILNO Zarzeczce 2. Tel. 16-63.
HURT. DETAL.

idealnie **RAPID LUX POLO** *gola*

Księgi buchalteryjne, **Teki rozdzielcze, Skoroszyty, Tezki** wszelkiego rodzaju i inne artykuły biurowe i kancelaryjne na nowy 1939 rok
POLECA:
„Papier Spółka Akcyjna”
Hurtowy Skład Papieru i Materiałów Piśmieniych
Wilno, Zawalna 13, tel. 501.

STANISŁAW STOMMA

Nipponizacja Europy

Czytając sławną książkę Rosenberga „Der Mythos des XX Jahrhunderts” trudno jest uchwycić właściwy stosunek autora do chrześcijaństwa. Na podstawie niektórych urywków można powziąć przekonanie, że Alfred Rosenberg — jakkolwiek nieublagany wróg Kościoła katolickiego — nie jest jednak wrogiem chrześcijaństwa.

Wiemy, że mówi się obecnie w Niemczech o tzw. „pozytywnym chrześcijaństwie”. Termin ten wzięty jest z wyżej wymienionego dzieła Rosenberga. Dobierając najprzychylniejsze dla chrześcijaństwa cytaty, można by bronić twierdzenia, że Rosenbergowi chodzi tylko o nową reformację, uzupełniającą Lutra. W świetle dzieła Rosenberga, owe „pozytywne” chrześcijaństwo wyglądałoby mniej więcej tak.

Chrystus, genialny Nordyk (sic!) stworzył nową filozofię i nową etykę. Jednak — niestety — owe dzieło nordyckie dostało się odrazu w ręce Żydów, którzy je spaczyli i zdegenerowali. Święty Paweł — zdaniem ideologa hitlerowskiego — ambitywny spekulant żydowski zastrącił chrześcijaństwo duchem żydowskim i syryjsko-judajską magią. Papięże — „szarlatani z Watykanu” — niszczyli dalekie dzieło Jezusa, naginając Jego piękną filozofię do własnych celów oportunistycznych. Sobór Watykański ostentacyjnie wygnął Chrystusa z Kościoła. „Szarlatan z Watykanu” został b-

Chrześcijaństwo „pozytywne” to chrześcijaństwo oczyszczone od nalciałości syryjsko-żydowskich i od późniejszych „fałszerstw” Watykanu. Może się więc zdawać, że Rosenberg głosi tylko nową herezję, pozostając na gruncie chrześcijańskim.

Tylko, dość trudno jest doszukać się wskazań, co mianowicie z nauki Chrystusa mogłoby pozostać w owym „zreformowanym” i „pozytywnym chrześcijaństwie”. Rosenberg odrzuca dogmaty wcielenia i odkupienia, nie uznaje bóstwa Chrystusa, odrzuca Zmartwychwstanie, wysmiewa cuda w ewangelii podane, nazywając je magią syryjską. Tak samo odrzuca sakramenty, odrzuca dogmat o powołaniu św. Piotra i założeniu Kościoła. Odrzuca też całą naukę miłości w ewangelii zawartą. Werset o nastawieniu policzka jest — zdaniem autora — oczywiście sfałszowany. Tak samo sfałszowano kazanie na górze, jak też sfałszowano „Ojciec nasz”, bo jakżeby Nordyk czystej rasy mógł głosić przebaczenie, puszczenie w niepamięć cudzych win.

Jak widać trudno doszukać się resztek choćby nauki Zbawiciela w owym „pozytywnym chrześcijaństwie”. Zadałem sobie trud uważnego prześledzenia 1000 stron książki Rosenberga, aby jednak znaleźć jakiegoś resztki.

Znalazłem... Jest coś co zostaje. Mianowicie fragment ewangeliczny, gdy Chrystus wypęda przez kupnie z kościoła. Ten werwet podobny jest Rosenbergowi. Chrystus wyganiający przekupniów żydowskich z kościoła — to fragment nordycki i autentyczny. Ale to wszystko... Pozytywna czy negatywna będzie ta nauka, ale napewno nie będzie chrześcijańska.

Jest dostatecznie jasne, że całe owe „pozytywne” chrześcijaństwo jest absolutną fikcją oszczędzającą chyba jedynie ze względów oportunistycznych. Koncepcja „religijna” Rosenberga nie tylko nie ma nic wspólnego z chrześcijaństwem, ale nie jest nawet religią teistyczną. Teoretyk narodowego socjalizmu nie pozostawia miejsca na żaden stosunek uczuciowy lub racjonalny, wychodzący poza naród.

W którymś rozdziale Rosenberg się zapala, zaczyna pisać w podnieceniu, unosi się. „Ani jednego krzyża, ani jednego krucyfiks” — woła. Muśmy wygnać z Niemiec ów symbol miłości, „rezygnacji” i „bierności” przyniesiony ze wschodu... Niemcy odrodzone mają inne symbole, inny kult i innych świętych. Przedmiotem kultu będzie dla nas żołnierz za ojczyznę poległy. Pomniki nieznanego żołnierza to „miejsce święte” narodu niemieckiego. W ustnie tym prawdą wprost na wierzch. Sztydło wylało z worka.

Chodzi nie tylko o wyeliminowanie religii chrześcijańskiej i teistycznych, ale o wytworzenie innego i no-

wego kultu immanentnie z nacjonalizmem związanego. Ma to być nie tylko kult narodowy, ale kult narodu. Wymysłem są opowiadane często w Polsce, wersje, że hitlerowcy wskrzeszą kult Odyna. Ale prawdą jest, że religie teistyczne usiłuje się zastąpić nowoczesną mitologią narodową. Dla tego też nie są kłamliwe twierdzenia narodowych socjalistów odrzucające materializm. Ruch narodowo-socjalistyczny zajmuje postawę idealistyczną, przyjmuje kult, ale kult w postaci mitologii narodowej.

Rosenberg mówi dużo o nowych „świętych”. Będą nimi żołnierze dawnych Prus i żołnierze polegli w czasie wielkiej wojny. Ze szczegółami opisuje Rosenberg bohaterstwo marynarzy floty niemieckiej, przesuwa się przed nazwami czciami film epizodów rzeczywiście heroicznych. Oficer zatopionego „Breslau” stojący na dziobie okrętu do ostatniej chwili i powiewający dumnie sztandarem niemieckim. Inny oficer, który chcąc ocalić szczyt marynarki rzucił się z nim do morza, dając epopeja „Emlen” itd.

Czytając te kartki coś nam się przypomina, wracają ciągle jakieś skojarzenia bardzo, zdawałoby się odległe.

Przypomnijmy sobie historię lat 1904/1905 — przykłady niezwykłego bohaterstwa marynarzy japońskich. Ku naszemu zdumieniu odkrywamy coraz dalsze i dalsze analogie. „Mythos

des XX Jahrhunderts.” zaczyna się przyoblekać w żywe kształty.

Rosenberg chce wyeliminować religie teistyczne, zastąpić je mitologią narodową i kultem bohaterów. Zamiast pojęcia Boga podstawia pojęcie narodu, bo jak zaznaczyła encyklika Piura XI „Mit brennender Sorge” pojęcie „Deutscher Gott” nie ma nic wspólnego z chrześcijańskim pojęciem Boga, a jest tylko figurą symbolem narodowej. A przecież to właśnie w Japonii religia jest mitologią narodową a Bogiem symbol narodu Syn Nieba — Tenno. To w Japonii kult bohaterów narodowych jest integralną częścią religii. Pamiętamy zwyciężącą spod Cuszmy, czcigodnego i bohaterskiego admirała Togo Dżi Wielki. Admirał jest największym świętym Japonii, do grobu jego dają tysiące patników. Innego kultu i innej symboliki nie zna szintoizm, uznany oficjalnie za panującą religię Nipponu. Mit Rosenberga już niecielesny i przez tradycję uświęcony.

Rosenberg przeciwstawia słuszną kulturę szlachecko - militarystyczną cywilizacji materialistycznej, kapitalistycznej. Narodowy socjalizm jest wyrazem renesansu kultury idealistycznej - rycerskiej organicznie związanej z ziemią. Rolnik i rycerz są symbolami owej idącej kultury, jak spekulanci i kapitalista symbolizowali materialistyczny liberalizm. Kultura nowych Niemiec będzie militarystyczna. Tylko te dwie unikają walki. Walka jest żywym

tem mężczyzny. Wojna nie degeneruje ale uszlachetnia i hartuje, wydobawając z człowieka akordy bohaterkie. Śmierć na polu walki jest zaszczytem i szczęściem.

Tak mówi Rosenberg. A wiemy, że w okresie kapitalizmu i liberalizmu, w okresie skomercjalizowania Europy jeden był tylko kraj nie świecie, gdzie konserwowano zwyczaj i prawa rycerskie, szlacheckie i feudalne. To Kraj Samurajów — Japonia. Niepisany rycerski, feudalny kodeks Samurajów zwany Bu-Si-Do stał się obyczajem całego narodu, wszedł w krew i wrósł w tradycję. Japonia jest do szpiku kości rycerską — militarną. Śmierć w polu za ojczyznę jest szczęściem i marzeniem Japończyka. Bu-Si-Do podaje taką opowieść. W czasie jakiegoś oblężenia kazano młodemu Samurajowi pilnować taboru. Siedemnastoletni książę płakał jak dziecko, że nie może walczyć. Pocieszał go stary sługa, że jeszcze nieraz będzie brał udział w bitwie i może kiedyś polegnie za ojczyznę. Ale młody samuraj odparł przez łzy: „Tak! Ale mój 17 rok życia został zmarnowany”.

Znowm mit Rosenberga urzeczywistniony w naiidealniejszej postaci.

Rosenberg odrzuca chrześcijaństwo z powodu nauki miłości. Miłość to zniewieścienie, słabość i dekadencja. Etyka nowych Niemiec ma dwa nakazy — honor i wierność (Ehre und Treue). „Cześć i lojalność to funda-

menty wszelkich cnót” — mówi dewi za kodeksu samurajskiego Bu-Si-Do. Zbieżność znów zdumiewająca. Etykę nowych Niemiec chce Rosenberg oprzeć na zasadach obowiązujących w Japonii od tysiąca lat.

Rosenberg opowiada o lojalności i honorowości starożytnych Germanów, cytując Nibelungenlied. Gdy chodzi o lojalność Niemców, możemy mu jeszcze dorzucić fragment z „Ogniem i mieczem”. Ale wszystko to razem zakusują opowieści japońskiego Bu-Si-Do.

Pamiętają wilnianie jednoaktową sztukę „Terakoja”. Wygnany samuraj zostawił syna na opiece jednego z rycerzy. Ale oto przychodzi na kaz zglądzenia dziecka wygnańca. Rycerz bez wahania zabija własnego syna, którego rysy twarzy przypominają młodego księcia. Czyni to za zgodą ofiary i za zgodą matki. Tak każę lojalność.

A nakazy honoru... Przypomnijmy tylko instytucję rytualnego samobójstwa — hara-kiry. Albo taki przykład znów autentyczny, zachowany w tradycji Bu-Si-Do. Samuraj Ken-Si walczył z samurajem Sin-Gen. Przyszedł mu z pomocą Samuraj Hojo, który zamknął wawozy otaczające posiadłość Sin-Gen, aby go głodem zmusić do kapitulacji. Wtedy Ken-Si wysłał list do swego wroga oświadczając, że przerywa działania wojenne. Nie może się bowiem solidaryzować z Hojo i sięgać po zwycięstwo zbyt łatwe. Jest rycerzem i walczy po rycersku, walczy szablą, nie głodem.

Czy można widzieć lepsze przykłady dla zadokumentowania „Ehre und Treue”? Za to chrześcijańskie pojęcie miłości jest w Japonii nieznanym.

Sumuję wnioski tych impresji. Zbieżność ideałów Rosenberga z tradycją i etyką japońską jest absolutna. 1) Zamiast religii teistycznej — mitologia narodowa, 2) absolutne zespolenie jednostki z narodem, 3) przepojenie narodu moralnością rycerską, 4) etyka nie uznająca nakazów miłości, a oparta na zasadach czci i honoru.

Rosenberg powołuje się na przykład „nordyckiej” Sparty i „nordyckiego” Rzymu. Widzimy jednak wzory bardziej bezpośrednie i bardziej wierne. Wzór jednak nierasowy, nieeuropejski — wzór azjatyckiej Japonii. Nie twierdzę przez to, że Rosenberg kopiował. Ale faktem jest, że uznał za ideał zasady od wieków w mongolskiej i azjatyckiej Japonii obowiązujące.

W okresie kapitalizmu Japonia musiała przyjąć cywilizację materialną Europy. Ale nie zdradziła tradycji. Przykłady bohaterstwa i honoru samurajów budzą w Europie coraz większy podziw i z pewnością stają się jedną z przyczyn renesansu kultury rycerskiej w starożytnej Europie. Tak zwane ustroje totalne idą w kierunku ostatecznej i całkowitej japońskizacji stosunków, przekształcając nawet własne tradycje chrześcijańskie. Jest to dziś zemsta Japonii za wiek XIX.

Japońskizacja Niemiec ma swoją wymowę groźną i złowrogą, szczególnie dla nas Polaków.

Claude Farere zapytał kiedyś japońską posługawczą, czy chciałaby pójść na wojnę. Zwrócił to pytanie do proletariackiej biednej, skrzywdzonej i sponiewieranej, do dziewczyny, którą rodzice sprzedali jako dziecko i która w małym hoteliku zmuszona jest spełniać wszelkie posługi, których gość zażąda. Ta uległa i zawsze zrównoważona dziewczyna po raz pierwszy się uniosła. Oczy jej zabłysły — „chciałbym tyśiąć razy na nowo się urodzić i tyśiąć razy — choćby w najcięższych mękach — umrzeć — a moją ojczyznę” — wykrzyknęła w uniesieniu.

Japonia jest krajem małym i ubogim ale Japonia jest potęgą światową. Paradoks łatwo zrozumiałym gdy się rozumie, choć trochę. Duszę Nipponu. Można mówić, że Francja może wystawić trzy, a Anglia cztery miliony wojska. Ale nie da się tego zastosować do Japonii. Japonia ma tylu żołnierzy ilu jest ludzi.

Dlatego nipponizacja Niemiec jest w Europie faktem epokowej doniołości. Sasiadów obowiązuje gruntowny rachunek sumienia.



ANTONI GOŁUBIEW

KARCZMA

Wciąż jeszcze pokazują miejsce, gdzie stała owa karczma. W pamięci ludu wielka wyprawa na Północ żyje do dziś w całej potędze niezwykłości i w całej okropności klęski. W niskich chatach wiejskich wstają w opowiadaniach starców (a ci z kolei sami znają te opowieści od dziadów, patrzących jako wyrostki na Pochód i na Odwrót) owe zastępy żołnierzy da lekiego południa, wierzących jedynie w cesarza i zwycięstwo, owe narody, które prowadzili ze sobą w sojuszu czy poddaństwie, ową postać cesarza, wyrastającego w oczach legendy na olbrzymia, na potęgę, której nie skruszyć nie zdoła. I nawet Odwrót nie załamał wiary. Odwrót i klęska w tych opowieściach — może o tysiąclecia starszych od czasów cesarza i Pochodu, może opowiadanych jeszcze w jasnych przy płonącym ognisku i głuchym grozie przed czarną tajemnicą istnienia, czającej się tuż za kręgiem ognia — wyrasta na kosmiczny kataklizm, na mistyczną zemstę przyrody nad człowiekiem, który chciał zapanać nad światem. Tylko zima, sroga jak nigdy przed tym, kładąca swym tchnieniem armie, jak burza kładzie zboże, warząca życie, jak mroźny warzy motyle zbyt weźnie witalne wiosnę, tylko mściwa przyroda nieustająca w odwiecznej walce z człowiekiem zdołała zmiażdżyć Wielką Armię, wytrącić broń z ręki żołnierzowi, złamać cesarza.

Widziano ich, jak szli i widziano jak wracali. Tak, jakby mroźny wicher północny przywiał z powrotem strzępy mundurów, przed pół rokiem

wspaniałych i lśniących, teraz zetkniętych na proch. Strzępy te wolno przesuwają się tą samą drogą zwycięstwa, wśród zasp i wądołów, brudząc nieskażoną biel zimy prawdziwego zwycięzcy. A jednak wicher i mroź nie zdołał zwrzyć wszystkiego. Jeszcze się wlokły resztki, a do żadnego odwrótu nie da się słuszenie zastosować określenia o żywych trupach, jak do tego.

Mimo to fałszem jest, co czytamy w uczonych księgach o tym, że zellało wszystko. Uczone księgi piszą o półmilionowej armii lecz milczą o tych kilku tysiącach, co zdołał wrócić. Po święcąc im jedno lub dwa zdania, lekceważące i błahe, takie mniej więcej: „Z Wielkiej Armii wrócić do kraju zaledwie parę tysięcy niedobitków”. I zapominają, że było to parę tysięcy ludzi, którzy przetrwali, parę tysięcy zwycięzców, owe parę tysięcy, które nie ugięły się przed zimą. Były to widma o czarnych jamach w miejscach twarzy, o odmrożonych kikutach rąk i nóg, ale kikuty te doniosły muszkiety do kraju. To wystarczy, to owym „paru tysiącom” zapewni nieśmiertelność. Nieśmiertelność bohaterstwa.

Ich nazwiska? Powinny być wryte na białej płycie marmuru i każdy Francuz powinien je znać na pamięć. Ale większości ich nie znamy. Czasem wyblśnie któreś na moment, jak muśiały wyblśnieć przed oczami każdego żołnierza Wielkiej Armii wizje rozświetlonych w upale winnie ojczyzny tego kraju i zaraz gasnąć w mroźnej zamieci.

Nazwisko kapitana Franciszka Bussaca wypłynęło jedynie w związku z

incydentem walki o karczmę. Z karczmy tej zachowała się do dziś murowana piwnica, w której ongiś musiały stać rzędem beczki z miodem i winem, obecnie zaś używa się jej jako dołu do kartofli. Prócz tej piwnicy pozostała legenda, jedna z legend, rozsiadanych wzdłuż całej trasy pochodu Wielkiej Armii, jako jedyne nagrobki poległych żołnierzy.

Franciszek Bussac był jednym z tych paru tysięcy, którzy na upornej pustaci rosyjskiej, przez którą los i wola cesarza kazała im przejść tam i na powrót, nie zostawił muszkietu ani do wództwa. Prawda, że gdy doznał do owej karczmy, oddział jego liczył zaledwie jedenastu ludzi. Gdzie pozostała reszta, o tym kapitan Bussac nigdy nie był w stanie złożyć swym władzom raportu. Pozostali na cmentarzu, ciągnącym się nieprzerwanie od Moskwy do Wilna, a raport o nich złożyły pieśń i lenegdą.

Karczme zbudowano za czasów jeszcze niepodległej Rzeczypospolitej z olbrzymich pni sosnowych, z obszernym przejazdem, w którym stawały konie i powozy, wielką izbą z szynkwasem i kilku mniejszymi ubikacjami. Gdy oddział kapitana Bussac dobiegł się do tej cudem nie rozebranej przez maruderów budowli, na zachodzie paliły się już krwawe smugi, zwiastujące na dzień następny takż wicher, jaki szalał w dniu dzisiejszym i wczorajszym. Wysoki kaszkiet Bussaca owinięty był chustą, zawiązaną

(Dokończenie na str. 4)

Stanisław Stomma

KARCZMA

(Dokończenie ze str. 3).

pod brodą — chusta ta chroniła czoło, uszy, policzki. Chroniła? — jakby istniała jakakolwiek ochrona przed wiatrem, przenikającym człowieka na wskroś, wpijającym się pazurami w serce. Zdawało się, iż mróz stopił po wietrze w olbrzymią, mroźną bryłę, tak zwartą, że wszelki ruch był w niej niepodobnym. A przecie przeszli już setki mil, dzielące ich od Moskwy.

Kapitan Franciszek Bussac zbliżając się do karczmy patrzył z nateżeniem w jeden punkt — w komin. A nuż się dymi — nie śmiał marzyć o takim szczęściu. Istotnie, szczęście się odwróciło od żołnierzy Wielkiej Armii. Znaleźli nocleg napalony — tego nie zasnali od wielu już dni. Ale budo wa była nienaruszona, okna były obite deskami, ramy okienne nie powyłamywane, drzwi nienaruszone. Cud! Jeżeli nawet nikogo w karczmie nie było, wyłami się po prostu z tylnej części budynku parę szczap, nikomu niepotrzebnych — w owym czasie Franciszek Bussac przestał już myśleć, że zanim wlecezie się jeszcze ty się jego półmarmarzystych kolegów, którzy z taką jak on tęsknotą wywał rywali na horyzoncie jakiegokolwiek schronienia.

Karczma była opuszczona — widzieli to dobrze, gdy się zbliżyli. Zamknięte drzwi do połowy zawiązały śniegiem. U samego niemal celu kapitan Bussac zapadł w śnieg po nas i gramał się długo, mimo że żołnierze niezdarnie mu pomagali. Bussac widział, że raczej udawał pomoc, ale w sercu kapitana nie rozbiły się nawet skrawki burzenia — Dzielni chłopcy — pomyślał z wpatrzonym rozróżnieniem — a jednak doszli ze mną aż tu tutaj. — Wiedział, że są to jego najbliżsi, bliżsi od rodziny, oczekującej go z pełnią niepokoju w kraju.

Na chwilę myśli jego uleciała ku swoim. Dom otoczony kwiatami, daleka, obła linia wzgórz, zrudziały chłochy, cichy plusk morza za plecami — tak, lubił siadywać w tej altanie, a obaj synkowie dokazywali na trawniku. Teraz zapewne bawią się w wyprawę na Moskwę. — Kapitana Bussac ogarnęło coś w rodzaju niemiłej wiści do synów.

W tej chwili poczuł, że grzeźnie głębiej. — Czy zobaczę was jeszcze — pomyślał, bez żadnego uczucia żalu, czy tęsknoty; zdali się być na innej planecie. I nagle zrozumiał, że nie starczy mu już siły nie tylko do doświadczenia do Francji, ale na wydobycie się ze śniegu.

Spojrzał w zabite okna karczmy, które miał przed sobą. Ramy okienne były wymalowane na niebiesko i obie ewwały cichy, spokojny wydech przez tę noc. A przecie od tego wydech czynku zależy wszystko — powróć, życie, obowiązki żołnierski. Kapitan Bussac wiedział jedno, — nie wolno mu ulec pokusie i zostać w śniegu.

Żołnierze zwiększyli wysiłki i udało się mu wykaraskać się na powierzchnię. Co prawda w tej powierz

chni grzęzli wszyscy powyżej kolan, a każdy krok naprzód zdawał się być krokiem ostatnim. Kapitan Bussac po trafił jednak zrobić jeszcze dwadzieścia tych ostatnich kroków, aż dotarł do drzwi rajy.

Mimo, że był przekonany, że raj był opustoszały, zastukał trzykrotnie w drzwi kolbą muszkietu. Nikt się nie odezwał, co było całkiem naturalne. W ciągu tych dni odwrotu odczuli się rozumienia głosu ludzkiego — prawie go nie słyszeli. Teraz Bussac musiał stoczyć z sobą walkę, żeby otworzyć usta. Wreszcie udało mu się powiedzieć:

— Trzeba, chłopcy, odsypać śnieg, a potem drzwi wywalimy.

Widział że nie ruszyli się nawet przerażeni ogromem czekającego ich trudu. Bussac odrzucił muszkietem pierwszą garść śniegu. To otrzeźwiło towarzyszy, którzy posunęli się naprzód, by mu pomóc. Jeden z żołnierzy powiedział:

— Zdaje się, że nadejść ma nowy oddział. Ci powinni pracować z nami.

Bussac odwrócił się i spostrzegł wychodzących z zarośli żołnierzy. Wiedział, jak idą zmęczeni, podniecając się muszkietami. Bussac dojrzał oficera, który wyciągnął rękę do karczmy — widać to było odrazu — obiecywał żołnierzom wygodny nocleg.

To, co Bussaca zaniepokojało, przyszło mu zupełnie nagle. Przesłonił głonią oczy od przeraźliwej bieli, by dokładniej się przyjrzeć nadechodzącym. W tej chwili usłyszał za sobą głos żołnierza:

— To Rosjanie.

— Chciał zająć na noc karczmę — powiedział inny.

Od czasu bitwy pod Berezyną ani razu nie pochwycono muszkietów tak sprężyście. — Chciał zająć karczmę, „naszą karczmę”. Poczuli do tej ciężkiej budowlanej drewnianej coś w rodzaju miłości, takie uczucie — jakie ma zwierzę do swego legowiska. Była to niewatpliwie ich karczma. Bussac obejrzał się na żołnierzy — stali z muszkietami gotowymi do strzału. Bussac nazawsze zapamiętał ich twarze w porządku, w jakim stali — mały dobosz z głową owiniętą w chustę, spod której błyskały oczy złe i zaciełe; drugi — ubrany w korymbury, osmalony ale cieniły, jedyny cieniem korzech ich oddzielił; trzeci z twarzą owrzodziłą, z roniącą siną raną w miejscu nosa; czwarty otulony w strzępy sukna, porzucony przez oddział zaopatrzenia, i tak jeden po drugim, niezdarni i bezsilni, gotowi teraz do boju o jedną noc w ciepłym spokoju.

Tymczasem tamci się zbliżyli. Za pewne, mimo że zima i na nich wycięła swoje niszące piętno, mimo, że i oni całym swym jestestwem pożądali ciepła i odpoczynku, byli wiele, wiele razy silniejsi. Szli znacznie raźniej,

muszkiety nie były dla nich tylko kolkami do podpierania się.

Zatrzymali się na widok Francuzów — byli już w odległości strzału muszkietowego. Bussac przyglądał się jak zawrócili na rozkaz oficera — dojrzał już z tej odległości jego białej długości wąsiska — i zaczął brnąć po śniegu, by zaatakować od flanki.

— Myślą, że nas jest więcej w tej karczmie — powiedział Bussac do żołnierzy, a każde wypowiedziane słowo było go, jakby rozdzierał w ustach kawałek mięsa. Musimy dojść do tego rogu.

Oba oddziały poczęły się ściegać. Ale mimo, że Rosjanie mieli kilkanaście razy większą odległość, dotarli do celu zanim Francuzi zdążyli ominąć zasny śniegu, leżące wzdłuż ścian. Stęknęli też, że tamci już szturmują do karczmy od tyłu. Bussac kazał paru żołnierzom próbować otworzyć drzwi — obie strony się zorientowały że kto wejdzie pierwszy, ten posiadzie nocleg i spokój do rana. Sam skończył do rogu, gdzie muszkietowa nabrała już się zaczęła. Skoczył — tak mu się zdawało, ale minęło dobre dziesięć minut, nim przebył te kilka metrów.

Nie próbowali się nawet ukręcać, ale zarabiane ręce uniemożliwiały im kilkolek celowanie, a o ataku wręcz nie można było w tych warunkach nawet marzyć. Długa wściekłość dołała tym cieniem ludzkim sił, strzelcy i nabiali z rozpaczą i niepowiścią w sercu. W pewnej chwili Bussac niżej jak dowódca rosyjskim oddziałem wyciągnął rękę do karczmy i błyskawicznie, błyskawicznie, Bussac nie rozumiał ni słowa, ale wiedział że są to przekleństwa, przysięgi ze słonecznym ogniem, i on odzyskał. Zapamiętał się odrazem i po chwili on sam obolał w swym ciężkim języku i stali tak, naprzeciw siebie wśród przednich strzelców — czyż można w tych warunkach nabijać sprawnie i zgodnie z regułami? — rozumiejąc swoje uczucia i błoty z tej doświadczenia, i tak rozumieli siebie, przycięli na śmierć i życie lub wrogowie.

Rzeczka nabrała muszkietowa nie zmieniła sytuacji. I ci i tamci zaczęli się w śniegu, ale zwolna posuwali się ku sobie. I nagle Bussac poczuł, że wreszcie Rosjanie nie ma już przed sobą. Z tą jasnowidzącą intuicją, jaka mu świeciła w walce o karczmę — wyraźnie o karczmę, a nie o Francję czy Rosję — zrozumiał, że tamten robić zamierza. Była to bezsensowna walka, bez jakiegokolwiek myśli przewodniej, nie mówiąc już nie o sztuce wojennej. To też Bussac nie wysłał nikogo, lecz zawrócił sam i pokuszył się wzdłuż ścian budynku, minął własnych żołnierzy — usiłując walczyć wysadzić drzwi karczmy i spieszył za róg. Tu wpał z nie

WSZYCY zakupują na Święta **WINA, WODKI, KONIAKI**

W Winiarńi „Pod Ukretem”

FELIKSA ŻEBROWSKIEGO

ul. Mickiewicza 11 v.s-a-v.s. „Orbisu”

„CENY GWIAZDKOWE”

„CENY GWIAZDKOWE”

Każdy gatunek można bezpłatnie próbować

Znana **SOL MORSZYŃSKA** est także w sprzedaży w paczkach i jednorazowe użycie. Cena 15 groszy. Ządać w aptekach i składach aptecznych

naeka na wąsatego dowódcę, który skradł się z gotowym do strzału pistoletem. Spotkali się tak odrazu, że tamten nie zdążył unieść broni. Bussac zwał się całym ciężarem na wroga i obaj stoczyli się w śniegu. Francuz leżał na Rosjaninie, ale był zbyt słaby, by móc coś tamtemu zrobić. Rosjanin, opatulony baranicą, leżący na wznak w głębokim śniegu z Francuzem na sobie również był bezsilny. Szamotali się więc tylko czasem, aż staczany śnieg zaczął na nich spadać wielkimi płatami.

Patrzyli na siebie, a w oczach ich nie było pierwotna instynktowa niemiłość. Bussac na całe życie zapamiętał przekrwione, palące wlezione śniegiem, ogromne rudawe wąsiska żołnierza od sunki toniowego zęby i wycięte białe niemal subtelne czoło; jego portret podobnie utrwalił się w oczach tamtego — zsiniałe, nabrzmiałe twarz z ponęknymi wargami i z zębami błyskawicznie dookoła zroszonym. Głębokie krwawe rzeźbienie przetrwało odcisk obu. Chwilami leżeli spokojnie, wyczekując dozna, i znów zaczęli beznadziejnie się szamać.

Znieruchomieli, gdy dobiegł ich krzyk rozpaczliwy, krzyk, ściskający serce w żołądku. Dźwięk jednocześnie wiatr zwalniał nich doży kłob dymu. Krzyk trwał Bussac oparł się oby rękami o nierozwieszony, oficera i chwycił się za nogi. Obaj pomarli, a samo i nagle Bussac wyciągnął rękę, by tamtemu pomóc powstać. Stali tak oparł ramie o ramie w wyciętym przez siebie jamie i natrętnie za sobą siebie, oparł na karczmie.

Płonęła jak świeca, mimo grubego okrycia chroniącego go śniegu. — Mógł zapaść się od strzału śloma, kłob, że ostentacyjnie — — — — — Bussac. Płonął z bliska się ku nim, a wiatr szarpał chłob dem na śniegu.

Nagle Bussac poczuł szarpanie w tył, był to znak wąsatego Rosjanina. Bussac wiedział, co to znaczy, stanął zbyt blisko ognia oznaczało dla tych przemarzniętych ludzi pewną śmierć. Bussac w milczeniu uścił rękę wroga i ruszył ku grupce swoich żołnierzy. Patrzyli na płonącą karczmę, skamieniali w rozpacz, bez słowa. O dziesięć kroków stali tak Rosjanie.

W pewnej chwili jęk przeszedł przez grupkę nieobitków Wielkiej Armii — oto jak los się na nich zawiązał. Czekali ich spokojnie noc odpoczynku, gdyby wygrali walkę — w ciepłym schronieniu, w śmierci — gdyby walkę przegrali. Ten pożar oznaczał najgorsze, coś stokroć gorsze go od śmierci — dalszy pochód.

Bussac usłyszał ten jęk, pierwszy jęk swoich żołnierzy od Moskwy. Odwrócił się i spojrzał na Rosjan. Stali zbiegi w ciasną kupę, zapatrzeni w domień.

Wąsaty oficer poczuł wzrok Bussaca. Zwrócił się ku niemu i przyłożył dłoń do czapki. Francuz odsalutował. Potem zbliżył się nieco do karczmy i odszukał swój muszkiet. Ujął go pod pachę i skierował ludzi na południe. Jeden po drugim zawracali za nim żołnierze.

Wąsaty oficer rosyjski długo patrzył za tym wyciągniętym gęsiego, ułtykającym szeregami wrogów. Zaczął przószyć śnieg, ostro kłując w twarz. Mimo to Rosjanin patrzył, dopóki oddział Francuzów maibezł jeszcze wśród śniegów. Gdy zniknęli zaklął i nie patrząc na karczmę porównał swoich ludzi ku dalekiej linii lasu, szukając w nim schronienia przed zadymką.

A. Gotubiew.



HEL. ROMER

Jasny i mocny duch

Krótki życiorys pod tym tytułem, napisał o s. p. Antonim Wiwulskim, o. Franciszek Świątek, redemptorysta. Bardzo trudno było znaleźć tę książeczkę, gdyż nie ma jej w handlu a przecież w Wilnie szczególnie war to by rozpowszechniać ją jak najwięcej. Bo wszak za Wilno zginął na posterunku żołnierz Chrystusowy, żołnierz wolności i jeden z największych artystów w Polsce: Antoni Wiwulski. Tu, na jakimś odległym przedmieściu, gdy przy zmianie warty oddał z karabinem i swój korzuszek chłopakowi, mającemu strzec miasta, mróz poraził mu chore płuca lodowatym uściskiem śmierci.

A jeszcze przed samą zimą mówił przyjaciółm „Przeszedłem niebezpieczną granicę lat 40, teraz mi już nie zmoga suchoty”. I gdy patrzył swymi centkowany, słonecznymi oczami na wznoszące się rusztowania kościoła Serca Jezusowego, przy którym tkwił dzień i noc w skleconym z desek pawilonie, powtarzał trzęsąc nuklami wichrowatej czupryny „Wie Pani, czasami w nocy śnię, że mi się to wszystko wali na głowę i zrywam się z krzykiem... czy mi Bóg pozwole skończyć? Myślę, że tak, bo to dzieło mego życia”.

Jakoś mi się zawsze zdawało, że Wiwulski buduje tę ogromną świątynię tyle samo własnymi rękami, lepiąc glinę, własną głową, rysując pla-

ny, sercem, szukając w nim natężenia, jak i modlitwą i tą franciszkańską, Chrystusową pobożnością, którą był pełen jak źródło przesłonecznione.

Dziwny przedziwny to był człowiek. Żył wśród świata, wśród artystów, wśród elity Polonii polskiej w Paryżu, i nie zaraził się ani snobizmem ani plotkami, ani polityką, nie ulec pokusom kobiet, knajpy i hulanki... to przecie był fenomen. I czy stronił od weselości, od żartów, od zalotnych dam? Gdzież tam, owszem był z najweselszych, najpogodniejszych, miły, bezpośredni w ob Jawach uczuć, figlarz i cygan, a jak go nazywano „Dziki”, dla kompletnej obojętności względem stroju i wygód życiowych. Robota pomnika grunwaldzkiego męczyła go. Wraz z s. p. Bałzukiewiczem, z którym dobrali się jak bracia pod względem lekceważenia elegancji i komfortu, biedzili się jak tu konia zrobić. „Już musielismy kunić w Halach tegoż perszona, za białe i odlać z gipsu, bo to żaden z nas konia nie rzeźbił nigdy, ale potrzebowa liśmy zwierzenia... choć można było na bełszki kł sprządać mięso, tu obok w naszej jedłodałni”.

Słowna była jego awantura z modelem, olbrzymim i dziwnym naprawdę naszym, który mu nago porównał. Znalazli się sami w pracowni Bałzukiewicza nie było. Model źle stał

Wiwulski kilka razy go skarcił. Aż nagle, jak się apasz wścieknie „Co ty mnie tu brudny cudzoziemcze bdziesz męczył, uczył? Ja ci książki wypuszczę”. I z wściekłym spojrzeniem zabiera się skoczyć ze swej platformy na tę, na której stał Wiwulski. Ten nie tracąc głowy skoczył jednym susem do stolika wyrwał z szuflady stary i nie nabit rewolwer i wrzasnął: „Ach ty zbójco, to tak? Liczę do trzech i strzelę, żeby ciebie za moment nie było”.

„Myślałem, że mię żarżnie i pomni ka nie skończę” — opowiadał nam „Dziki”, a ten jak się porwie, jak we wali drzwi i dalej w nogi po ulicy i w aleje Parku Mont-Souris... a był... nagusielki... Wiecei, a ja jakoś się tak zapamiętałem, że lece za nim i krzyczę: „stój bo st zle”. I tak mi się śmieć chce... Bo całe chwała quarter wleżało, dzieci, boni, robotnicy, to żyw bięgnię i gwałtu krzyczę. Tak obiegliśmy parę ścieżek, aż do padł nas agent i zerwawszy swa perlerkę zrobił z niej spodnieczkę dla nasza, i obu nas zabrał do komisariatu. „Czeno”, wstała, „obrazęłość mo gólnie publiczna, naci bięgnię na ulicy?” A mój anasz prawie płocząc mówi: „A cóż miżem robić, jak ten przeklety cudzoziemiec nastawał na moje życie, chciał zastrzelić... oto Francja przyczerpnia takich obywateli”. Wiwulski zanosząc się od śmiechu pokazywał mordercze narzędzie, nie do użytku. Obu puścił wolno, a cały komisariat śmiał się do łez. Trzeba

było słuchać jak to Wiwulski opowiadał, bawiąc się tym jak dziecko. Ta jego słoneczność duchową, to polatywanie ponad szarżynę i nizinnami, ta beztraska, połączona z tak głęboką wrażliwością artysty i tak żarliwą wiarą, to było coś niezwykłego. Jakaś niespotykana harmonia najpiękniejszych wysokich wartości, połączona z dziecięcą ufnością do ludzi, jakąś niewinnością duszy, która go skutecznie broniła od nastawiania i żartów kolegów artystów, od zalotności kobiet.

Naprawdę to było franciszkańskie wcielenie z nadbudową artysty. Przecie niczego literalnie dla siebie, dla wygody, lub nawet estetyki, nie potrzebował. Cały wysiłek, całe zdrowie, umysł, to należało do Sztuki, do twórczości, temu chciał i poświęcić wszystko. Ale jeżeli z gorliwością, która go kosztowała kilka krwotoków obywatelnych, wykończył, pracując nad siłą, pomnik grunwaldzki, dzieło dużej wartości, mimo pewnych błędów z powodu krótkiego terminu i braku wpraw, to kościół Serca Jezusowego, dzieło dojrzałej powoli, bezterminowe, dzieło budowane i realizowane bez żadnego przymusu lub naczonej doktryny, mogło się stać czymś wspaniałym i jedynym w naszym mieście. Już sam pomysł, żeby 7 ołtarzy odtwarzało w rzeźbie 7 słów Pana Jezusa na krzyżu, było oryginalną koncepcją Wiwulskiego, nie spotykaną nigdzie. Widział oczyma duszy tę swoją świątynię, której nie było mu dane wykończyć. Pozostał plany, ale on się ciągle zmieniał i wykańczał. Czy da się skończyć kościół

tak, jak on go projektował, z ogromnym Chrystusem, widocznym z daleka, wyciągającym ręce nad miasto?

Teraz spoczywa On w swoim kościele, u stóp wzniesionych przez siebie murów; wierny druh, Bałzukiewicz, wyrzeźbił jego pogodną twarz na płycie pamiątkowej. W ołtarzu nie rzeźba, gdyż jedną tylko naszkicował, ale widnieje obraz przedstawiający wlot postaci ku świątości. Tak właśnie wędrował przez życie, tak skończył ten człowiek, urodzony ze świątości i jej zwrócony.

Broszura o Świątku, będąca, jak sam autor pisze, tylko szkicem życiorysu, powinna zachęcić wydawców do wydrukowania większej pracy, poświęconej twórczości i życiu Wiwulskiego. Powinny się tam znaleźć fotografie jego dzieł, jako to: piękna kaplica w Szwedowie na Żmudzi, pomnik Gedymina, doskonały w ruchu skradających się postaci w koło króla na żmudzkim koniku, liczne popiersia-nortrety, rysunki.

Może zrobi to Zw. Samoobrony? Może wyd. magistrackie? Ale życiorys taki musi się ukazać. Z całego epizodu Samoobrony wileńskiej, wśród wielu czynów dobrej woli, odważy i poświęcenia, wznosi się jakby przewodni duch miłości do miasta i do Polski, genialny artysta, który poniósł swe życie w ofierze z taką prostotą, jak co dzień ofiarowywał się Bogu w Sakramencie ołtarza.

Pogoda śmierci sprawiła, że ma w sobie piękność niezrównaną.

Hel. Romer.

WŁODZIMIERZ HOŁUBOWICZ

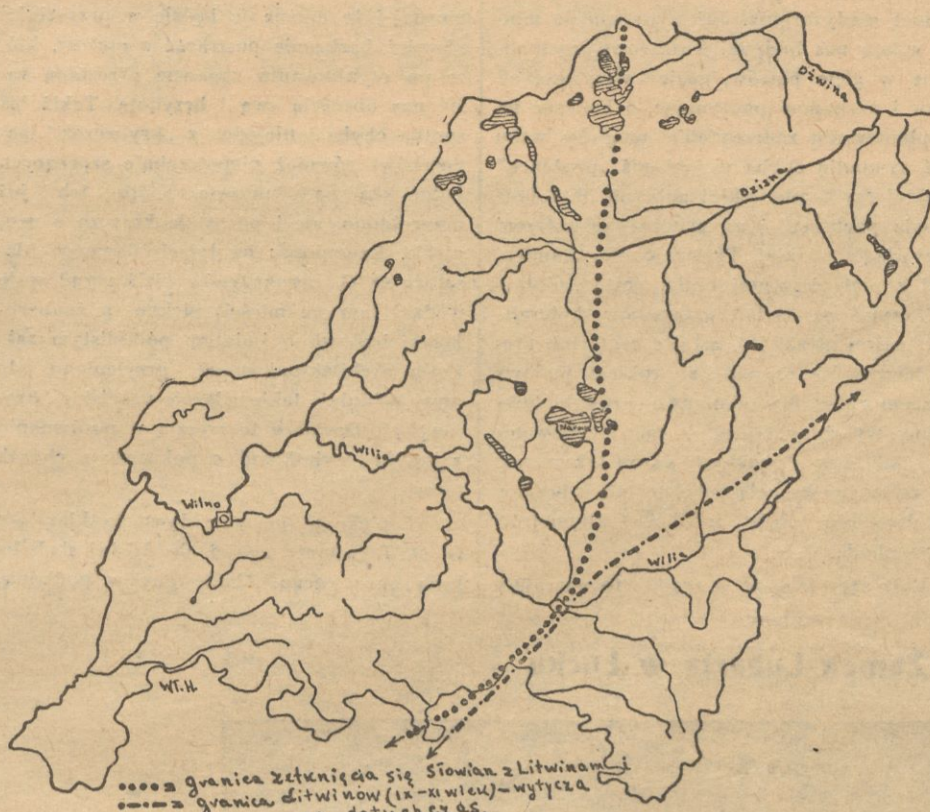
Granica osadnictwa Słowian i Litwinów na Wileńszczyźnie w czasach przed i wczesnohistorycznych

Najstarsze z dotychczas znanych prehistorycznych zabytki, które można przypisać pra-Litwinom, z terenu Wileńszczyzny pochodzą mniej więcej z przed 1500 lat temu. Pierwszy zaś dotychczas stwierdzony ślad istnienia osadnictwa słowiańskiego w województwie wileńskim przypada na VIII wiek tj. na około 1100 lat temu. Dopiero od tych dat początkowych można mówić w prehistorii (dziś) o osadnictwie Słowian i Litwinów na Wileńszczyźnie.

Dotychczas sądzono, opierając się głównie na wynikach badań językoznawców, że pra-Litwini zamieszkiwali pierwotnie (jeszcze w okresie wczesnopaleolitycznym tj. w wiekach od IX do XI po N. Chr.) prawie całą Wileńszczyznę. Granicę ich osadnictwa wyznaczano na południowym wschodzie linią, biegnącą w przybliżeniu od granicy sowieckiej koło Dokszyc na Wilejkę i na Niemen między Nowogródkiem a Lidą. A więc we wschodniej części województwa, dziś zamieszkałej głównie przez Białorusinów (bratolonek Krowiechów i Drehowiczów) całą powiat dzielnicy, postawski, brasławski i część wilejskiego miała być zajęta przez od wieków tu autochtonów Litwinów. Słowianie zaś byli przedstawiani jako element zabarzony, który parł z południowego wschodu na ziemie litewskie i odrzucił Litwinów na zachód. To „odrzucenie” należy rozumieć w ten sposób, że zbrojne starcia (na przykład) między Litwinami ze słowiańskimi koczowały się porażkami Litwinów. Słowianie szli jako zdobywcę, osiedli i wchłonili po tym w ciemny węzeł rozległej rozciągłości na miejscach etnicznych osad litewskich Litwini budowali grodziska (niekiedy) stawiali opór, jednak plany zwycięstwa Słowian.

W ten sposób przedstawiane pradzieje Słowian i Litwinów na Wileńszczyźnie nie znajdują jednak potwierdzenia w zabytkowym materiale archeologicznym. Materiał ten ukazuje nam inny obraz (trzeba przyznać nam nieoczekiwany) pierwotnego osadnictwa obu tych ludów na Wileńszczyźnie. W tym artykule postaramy się obraz ten podać w ogólnych zarysach.

Słowianie i Litwini grzebali swoich zmarłych w okresie, który nas interesuje, pod kurhanami, bronili się zaś przed napadami wrogów na grodziskach („milkalnicach”). Do naszych czasów zachowało się dość dużo tych niewątpliwych śladów stałego osadnictwa obu grup ludności. Czas zniszczył wiele tych zabytków, nieświadomość ludzka niszczy je i teraz zatrwa żałono. Oczywiście, jak można przypuszczać, najczęściej zniszczono szczególnie kurhanów na terenach gęściej zaludnionych, wziętych pod intensywną uprawę rolną (pług żelazny). Mimo to jednak rozmieszczenie w terenie zachowanych dotychczas grodzisk i ementarzysk kurhanów-



Mapa województwa wileńskiego. Granica zatknięcia się osadnictwa litewskiego i słowiańskiego (jednolite kropki) przedstawiona jest schematycznie, szczególnie między jeziorami koło Brasławia a Naroczem. Granica ta pokrywa się mniej więcej z granicą, kreśloną przez Łowmiańskiego na podstawie źródeł historycznych dla osadnictwa litewskiego w XIII wieku. Dotychczas wyznaczona w prehistorii granica osadnictwa litewskiego w okresie wczesnopaleolitycznym (kropki i kreski na przemian) podana jest za Antoniewiczem („Archeologia Polski” 1928 r.).

wych mówi nam wiele.

Na terenie województwa wileńskiego zanotowano dotychczas istnienie ponad stu grodzisk i do 250 ementarzysk kurhanowych, liczących razem kilkanaście tysięcy kopców. Wszystkie powiaty są zbadane pod tym względem mniej więcej jednakowo. Procent nieznanych dotąd archeologicznych zabytków prawdopodobnie wszędzie, na terenie całej Wileńszczyzny, jest ten sam a jeżeli waha się, to w małych granicach.

Dzisiejsze rozmieszczenie grodzisk i kurhanów daje nam prawdopodobnie nie wierny obraz rozmieszczenia osadnictwa prehistorycznego. Przemawia za tym ten fakt, że największe zagęszczenia grodzisk i kurhanów istnieją tam, gdzie i dziś gęstość zaludnienia jest stosunkowo większa, a więc tam, gdzie, jak mówiliśmy, zabytki te mogły być najintensywniej niszczone. Skoro mimo wszystko dużo zachowało się do dziś, to prawdopodobnie w przeszłości było więcej. Cóż nam mówi mapa grodzisk i kurhanów na Wileńszczyźnie?

Przed wszystkim, to, że człowiek w okresie omawianym unikał puszcz oraz bagien. Zakładał zaś swoje siedziby prawie wyłącznie w pobliżu jezior i rzek, które mu prawdopodobnie służyły jako prawie jedyne drogi, łączące go z większymi ośrodkami handlowymi. Przy tym, co jest bardzo charakterystyczne, dział wód był rzadziej zaludniony i prawdopodobnie stanowił pierwotne granice

zamieszkania grup etnicznych.

Uwzględniając teraz zawartość zbadanych dotychczas kurhanów, srobojmy przeprowadzić granicę Słowian i Litwinów w ogóle oraz wyodrębnić najstarsze tereny zamieszkania na Wileńszczyźnie obu tych grup.

Koło jezior powiatu brasławskiego na zachód od Brasławia stwierdzamy ślady osadnictwa litewskiego, na wschód zaś wszystkie z dotychczas znanych ementarzysk kurhanowych należy przypisać Słowianom. We wschodniej części powiatu brasławskiego nie znamy jeszcze ani jednego ementarzyska litewskiego, które by pochodziło z czasów przed i wczesnohistorycznych. Koło Wiaty i Czuryłowa (w pobliżu Dru) rozkopano wprawdzie w roku 1937 ementarzysko, składające się z „puszczy” kurhanów (to znaczy nie zawierających grobów), jednak nie można go określić jako litewskie. Podobne ementarzysko znane jest również z nad jeziora Miadzioł z jego wschodniego brzegu koło folw. Świnki. Rozwiązanie zagadki tych ementarzysk należy szukać prawdopodobnie na Litwie w jeziorze koło Talsi. Odkryto tam istnienie w okresie wczesnohistorycznym b. oryginalnego ciałonajem obrzędki grobalnego, polegającego na tym, że kości po spaleniu zmarłego na stosie oraz przedmioty wrzucano do jeziora. Możliwe, że zamierzono przez Muzeum Arch. Preh. USB badać nie jeziora Miadzioł w pobliżu emen-

tarzyska, przyniesie rozwiązanie zagadki tych stanowisk.

Na południe od Brasławia granica zwartego osadnictwa prehistorycznego Litwinów cofa się na zachód prawie pod Świeciany aby po tym zawrócić na wschód i dotrzeć do jezior Miadzioła i Narocza, a stamtąd koło Kurzeńca i Wilejki zdążyć Łukiem w kierunku na Traby.

Granica zaś zwartego osadnictwa Słowian również na południe od Brasławia cofa się ale na wschód, omijając nieogóścinne lasy. W powiecie Wileńskim kurhany Słowian zbliżają się znowu dość licznie do Litwinów.

Na wschód od nadwołżańskiej granicy nie stwierdzono dotychczas śladów Litwinów w zabytkach ani przed historycznych, ani wczesnohistorycznych.

Głównym terenem zwartego (liczne kurhany i grodziska) osadnictwa Słowian na północnym wschodzie była prawa część dorzecza Dźwiny w powiecie dzisiejszym i częściowo w powiecie brasławskim. Tu też stwierdzono, jak dotychczas, najstarsze ślady ich pobytu, pochodzące z VIII wieku. Należeli oni prawdopodobnie do tej grupy Słowian, która z kronik ruskich znana jest jako племя Кривичъ. Łącząc ich bliskie stosunki z Polocikiem.

Na południowym wschodzie w powiecie Wileńskim w górnym dorzeczu Wilki występuje druga dość liczna i stosunkowo zwarta grupa kurhanów, która również można przypisać Słowianom, pozostałym w bliskim kontakcie głównie z Miśkiem. Bliższe i bliższe tereny zamieszkania na Wileńszczyźnie obu tych grup.

Kurhany litewskie występują licznie w zachodniej części powiatu świecickiego oraz w dorzeczu Wilki w powiecie oszmiańskim i wileńskim (w tym ostatnim także w dorzeczu Mapezanki na południowym zachodzie). Najstarsze groby litewskie

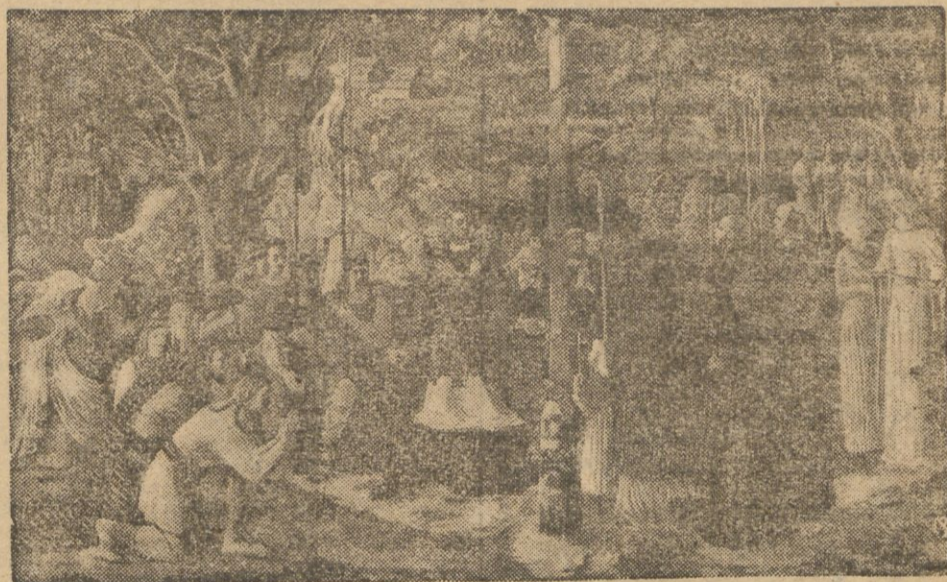
znane są m. in. z okolic Żodziszek i Kurzeńca w powiecie wileńskim i Smogoni pow. oszmiańskiego, jeżeli chodzi o punkty wysunięte najbardziej na wschód.

Już to wszystko, cośmy wyżej powiedzieli, przedstawia nam w nowym świetle dzieje pierwotnego osadnictwa litewskiego i słowiańskiego na Wileńszczyźnie. Istnienie między obu grupami swego rodzaju „puszki granicznej” we wschodniej części pow. świecickiego i zach. postawskiego, oraz b. słabe zaludnienie w okresie wczesnohistorycznym we wschodniej części powiatu brasławskiego (co wynika z mapy grodzisk i kurhanów) na suwa przypuszczenie o tym, że zarówno Litwini jak i Słowianie w czasie współżycia we wspólnych granicach politycznych kolonizowali te tereny. Kolonizacja ta mogła przeniknąć głębiej zarówno z jednej jak i z drugiej strony. Z tego też, być może wynikało to przemieszanie języków, które stwierdził tutaj pierwszy spisy ludności.

Nie byłby więc „autochtonami prehistorycznymi” ci Litwini, którzy istnienie stwierdzili spisy na stronie „słowiańskiej”, jak również ci Słowianie, których stwierdzono na stronie „litewskiej”.

Na podstawie materiału prehistorycznego, znanego dotychczas, możemy przypuszczać, że osadnictwo litewskie, ekspandując w najstarszej swej fazie głównie Wilką na wschód, spotkało się na granicy, omawianej przez nas, z osadnictwem słowiańskim, ekspandującym na zachód głównie w dorzeczu Dźwiny oraz Wilki. W wiekach około XI i w XII nastąpiło wzajemne przenikanie tych fol. II zapisanie historii Wileńszczyzny elementami „słowiańskimi” i „litewskimi”. Przemieszanie kulturalne, bliskie z górnego Dniepru — południowego zachodu, przyczyniło się do powstania „mieszanej” ludności, która stanowiła dzisiejszego. Wł. Hołubowicz.

Historyczne obrazy na wystawie w M. Jerku



Chrzest Litwy. Rok 1386.

KAZIMIERZ LECZYCKI

Fragmet komedii

Teatr na Pohalanec grać będzie niebawem komedię Kazimierza Leczyckiego, osnutą na tle życia i przygód na bruku warszawskim maturzystów i maturzystek z Ziemi Wschodnich.

Drukujemy poniżej fragment komedii (Red. „K. W.”)

Zebrań członków poradni Przewodniczącej jednego z kół regionalnych

(ODSŁONA 3).

Przewodniczący: Szanowna słuchaczko! jako przewodniczący zainicjuowanej, założonej i prowadzonej przez siebie poradni Przewodniczącej mam zaszczyt mianować siebie przewodniczącym, udzielić sobie głosu i prowadzić zebranie.

Szanowna słuchaczko, uroczę słuchaczki i kochani słuchaczcy!

Trzy rzeczy są najważniejsze w życiu każdego prawdziwego akademika. Dobry humor, prowianty i egzaminy. Pierwsze mamy zawsze, drugie czasem, trzecie mamy dziś!

Chronicznie głodna i chronicznie wesoła ciżba! Scinając się dwa lata w pocie czoła na egzaminach, zdołałem nareszcie uzbierać z benedyktyńskim próżniactwem wszystkie tak zwane „koniki profesora-

skie”. Dzięki tej oto kartofce słabości profesora, zdołałem uratować niejedną dziewczynkę wicines mocznych w kajaku, ale jakże żałobych w prawie rzymskim! Dzięki mojej poradni przedegzaminacyjnej ocalał niejeden dwudziestolatek juvenes, pochłoniętych studiami nad pięknym ogonem lisa, szarfając spadą. Dzięki poradni piękne oczy królowa naszego Wydziału nie ślepiły zbytnio na prawem małżeńskim.

Proszę o zadawanie pytań! Słuchaczka: Proszę o radę. Przewodniczący: Ofiara ustroju u kogo dziś zdaje?

Słuchaczka: Prawo rzymskie. Przewodniczący: Paragraf pierwszy statutu naszej poradni brzmi: „Nie jest rzeczą ważną, co się zdaje, jest rzeczą ważną, u kogo się zdaje”. Szanowna ofiara ustroju pęła się dwa lata po Wydziale i po Wiśle a jeszcze nie zna podstawowych praw Alma Mater!

Słuchaczka: Zdej u profesora Ardzińskieo.

Przewodniczący: Nie zazdroścę, nie zazdroścę! Ciężki kał na stare lerie. Poradzimy się jednak naszej kartofki. Może ona coś doradzi koleżance!

Aczyński... Al... miński... Ar... dziński, lat 59, kawaler, prezes T-wa Antyalkoholizacyjnego... poradnia przedegzaminacyjna stawia diagnozę następującą... należy w

lok rozumowań ściśle prawniczych wpleść zdanie „największymi abstynentami starożytnego świata byli Rzymianie”.

(Słuchaczka wychodzi).

Następny!

Słuchacz: Ja.

Przewodniczący: Słabość organiczna?

Słuchacz: — ekonomia polityczna.

Przewodniczący: Kiedy?

Słuchacz: — zaraz.

Przewodniczący: Kto ścina ofiarę ustroju?

Słuchacz: — prof. Markiszewski.

Przewodniczący: Zaraz zapiszemy lekarstwo. Nie pytam, czy ofiara coś umie, bo po głębie widać, że nie za wiele... Mar... Mar... Niech kolega odłoży egzamin. Markiszewski chory, egzaminuje zastępca. Koniki zastępcy nieznane!

(Słuchacz wychodzi).

Następny!

Słuchaczka II: Proszę o receptę.

Przewodniczący: Kto ścina?

Słuchaczka II: — docent Jedwabiński.

Przewodniczący: Ofiara ustroju ma szczęście. Moja kartofka pod literą J. nie zawiera nic groźnego. Docent Jedwabiński, lat 35, przystojny, kobieciarz, fojtuję przy egzaminach ładne słuchaczki. Koleżanka może być spokojna. Zda napewno. Radzę tylko za wiele nie mówić.

Słuchaczka II: Dziękuję. (Wychodzi).

(Słuchacz wychodzi).

Następny!

Słuchaczka II: Proszę o receptę.

Przewodniczący: Kto ścina?

Słuchaczka II: — docent Jedwabiński.

Przewodniczący: Ofiara ustroju ma szczęście. Moja kartofka pod literą J. nie zawiera nic groźnego. Docent Jedwabiński, lat 35, przystojny, kobieciarz, fojtuję przy egzaminach ładne słuchaczki. Koleżanka może być spokojna. Zda napewno. Radzę tylko za wiele nie mówić.

Słuchaczka II: Dziękuję. (Wychodzi).

(Słuchacz wychodzi).

Po kilku radach:

Przewodniczący: ...a teraz, kochane ofiary ustroju Alma Mater, wasz Maestro

pokaże, jak się zdaje egzaminy przy pomocy kartofki koników. Mam aż trzy koniki! Wio, mój kasztanku, wio, mój bułanku, wio, mój siwku! Pokażemy ciżbie, jak się zdaje egzaminy! (Wychodzi).

Słuchaczka: (Wpada rozpromieniona).

Wszystcy: Zdałaś, zdałaś!

Słuchaczka: Zdałam! To doprawdy jakiś cud!

Wszystcy: Ile?!

Słuchaczka: — dostatecznie.

Wszystcy: O co cię pytał?

Słuchaczka: — na początku zadał mi jakies straszliwe pytanie. Nie zrozumiałam nawet, o co chodzi. Daje mi drugie pytanie... ja nic!!! Trzecie... ja nic!!! Już miał powiedzieć „dziękuję pani”, kiedy nagle przypomniałem sobie radę poradni i rzucam na wół przytomna... „Rzymianie byli abstynentami!”

Wszystcy: No i... i...?!

Słuchaczka: — cała komisja wybucha głośnym śmiechem.

Wszystcy: No... i... i... pała?

Słuchaczka: — gdzieżtam... pan profesor pyta mnie, czy pani pali?... Broń Boże — odpowiedziałem — i weszłam na ścieżki mniej karkołomne.

Wszystcy: I co... no i?!

Słuchaczka: — a potem pan profesor stawiał pytania, coraz łafwiejsze, na które ja odpowiadałam z coraz większą przytomnością umysłu.

(Wchodzi II Słuchaczka).

Wszystcy: Zdałaś?

Słuchaczka II: — mam b. dobrze!

(Z dumą).

Słuchaczka I: (Dotknięta). Niemożliwe? B. dobrze! Ty? Za co?

Słuchaczka II: — cóż w tym dziwnego, moja droga. Docent Jedwabiński nie mógł postawić samemu sobie mniej, niż „bardzo dobrze”.

Słuchacz: Jaki, koleżanko, samemu sobie! Jak to koleżanka rozumie?

Słuchaczka II: — bo tylko pan docent mówił. Ja głęboko milczałam. Po skończonym egzaminie pan docent powiedział: Pani jest bardzo inteligentna.

(Wchodzi przewodniczący).

Wszystcy: Oto zwycięzca!

Przewodniczący: Najgorzej! Zdałem! Wszyscy: Niemożliwe!

Przewodniczący: — ale prawdziwie!

Słuchacz: Kolega, twórca poradni!

Przewodniczący: — Ja, autor recept, a wy?

Wszystcy: — Zdał! Wszyscy!

Przewodniczący: — Niech to będzie ostodą w mej mecel!

Słuchaczka II: — Jakże się to stało!

Przewodniczący: — B. prosto. Mój profesor zachorował, egzaminował mnie zastępca, świeżo przybyły z Krakowa, a więc jeszcze nieresjostrowany w mojej kartofce. 1. pytanie nic, 2. nic, trzecie niewiele. Był b. grzeczny. „Niech pan kolega przyjdzie później”, powiedział.

Dobrze! Przyjdę później!

(Koniec).

MARIA ALEXANDROWICZOWA

„Patria” i „filipowskie pierożki”



Herb miasta Łucka.

Gdy poraz pierwszy zobaczyłam nowe czesne witryny cukierni „Patria” w Łucku aż mię zatkało ze zdziwienia.

Niby dlaczego? Czyżby z tego tylko powodu, że mały, czterdziestotysięczny Łuck posiada lokal, jakiego nie powstydziłoby się żadne większe miasto, nie mówiąc już o Wilnie?

Powód zdziwienia był innej natury i wcale nie wcale nie graniczył z uczuciem zbliznym do zazdrości. Poprostu rzuciła mi się w oczy wywieszka, oznajmiająca krótko pt Konsumentom, iż znajdują tutaj „filipowskie pierożki”. Specjał to obcy dla gości z Zachodu, a dobrze znany dawnym bywalcom Moskwy. Znają go ci, których za dawnych przedwojennych czasów losy zagnały do „szirokiej bielokamiennoj” lub w szare, zimne nudy Petersburga — i tam bowiem sławny Filipow posiadał filie swej moskiewskiej cukierni, wśród wielu innych przysmaków produkującej „Spécialité de la maison”, słynne pierożki, które cieszyły się u znawców całkiem zresztą zasłużoną popularnością.

Ze jakoś te moskiewskie, filipowskie pierożki niebardzo harmonizują z nazwą „Patria”, to w gruncie rzeczy drobiazg, o który nikt rozsądny, w stanie jakiejś takiej równowagi psychicznej, nie rościłby pretensji do właściciela zakładu.

Rzecz inna, jeśli ktoś zatrzyma się przed witryną, dosnuwając w duchu wątek niewesołych rozważań na temat np. nalołu rosyjskości w charakterze miasta. Wówczas każdy szczegół, nawiązujący do tradycji moskiewskich, nabiera specyficznej ostrości niepokoi i drażni. Nie dziw więc, że wracając z dłuższej wędrowki po świeżo poznany mieście, gdy jeszcze w oczach mi stały różne „cudeńka” architektury, datujące się właśnie z epoki filipowskich pierożków.

te ostatnie urosły w moje wyobraźni do roli symbolu.

Dawny Łuck ma swę dostojną wymowę w malowniczych ruinach zamku Lubarta w konfiguracji ulic i zabudowań starego miasta, starej dzielnicy żydowskiej i karaimskiej, monumentalnych świątyniach i gmachach poklasztornych, kamienizkać mieszczanskich i pełnych rzewnego uroku biało tynkowanymi krytymi gontem dworakach wolińskich. Łuck dzisiejszy rozbudowuje się w niebywale szybkim tempie, na miejscu pustych placów i starych walących się lepiank z dnia na dzień niemal wyrastają do my - pudełka lub monumentalne gmachy użyteczności publicznej, przyczyniając się do zatarcia charakteru zapadłej prowincji z czasów przedwojennych (w parze z wzrostem ambicji Łucka idzie ostateczne ustalenie tego herbu przez zarząd miasta).

A jednak rosyjski „ujezdnyj gorodizsk-

ko” coraz to daje znać o sobie w sposób wysoce niedyskretny. Już w wstępie do miasta witają nas budynki koszarowe, rozlokowane w głąb placów, gdzie wszystko, o chów i parkanów poczynając, a kończąc na rozplanowaniu zadrzewienia, mogłoby wzbu dzić sympatię chyba w jakiegoś „uroźnca” tulskiej czy tambowskiej gubernii. Podobnie „Rusju pachmet” i na znacznej przestrzeni ulicy Jagiellońskiej. Pretensjonalne kamieniczki z nietynkowanej cegły, gęsto „zdobione” czymś na kształt gzymsików, kolumniek, nawet atyki itd. z tżję cegły lub kratą żelazną — czasem z rokiem budowy (czasem znów dla odmiany — rok budowy mamy wyłożony cegłą) — są zdecydowanie brzydkie, a w charakter- swym tak wyraźne, że można by całą połać tej ulicy bezkarne przenieść o dobrych kilkaset kilometrów na wschód...

Całe szczęście, że w wszystkie te wystające

ozdóbki” i nie grają żadnej roli architektonicznej i że można je będzie w przyszłości również bezkarnie postrzącać z murów, które po otynkowaniu zapewne przestaną rażać nas obojętnością i brzydotą. Także los spotka chyba i niejedno z „kryliczek” (ganczków) również niepotrzebnie szpecących ładne skądinąd budowle. Sporo ich już przerobiono, ale i pozostałe krzyczą o usunięcie. Exempłum: na tyłach dawnego klasztoru O. O. Bernardynów (dziś urząd wojewódzki tam się mieści) pięknej późnobarokowej budowli o śmiałym półkolistym założeniu architektonicznym, przylepiłono do muru widniejące także właśnie rosyjskie „kryliczko”. Drobiazg to zresztą w porównaniu z innym „kwiatkiem” o pokrewnym charakterze.

W pięknym gmachu dawnego klasztoru O. O. Trynitarzy mieści się dzisiaj siedziba sądu okręgowego. Zbudowany w podkowę,

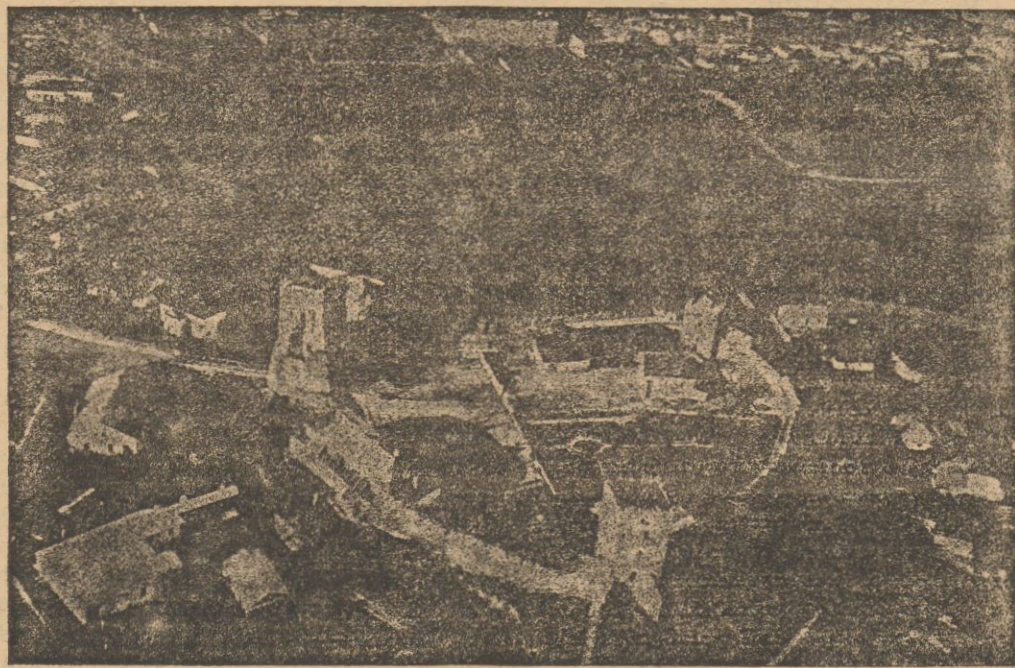
jest on cofnięty w głąb placu (w swoim czasie od strony ulicy zamykał go czworobok kościoła), na którym wznosi się cerkiewka, również pamiątka po przedwojennych gospodarzach kraju. Cerkiewka ta, „echt” moskiewska, sama przez się zdecydowanie brzydka, aż się prosi o usunięcie z tego placu, który nadawałby się raczej jako tło dla pięknego pomnika.

Rzekomo nawet mówiono już i pisano o tym, ale cóż „czasowienka” jak stała, tak stoi, podobnie jak (pomimo czynionych już w tym kierunku usiłowań) nie zdołano pchnąć naprzód sprawy zamku Lubarta, gdzie również gospodarka rosyjska zostawiła swoje ślady w postaci zabudowań, szop, przybudówek itd., dziś niestety za przykładem rosyjskim wykorzystywanych w dalszym ciągu gwołi użyteczności publicznej ze szkoda zarówno dla piękna ruin oraz piętyzmu wobec nich, jak i dla ich konserwacji.

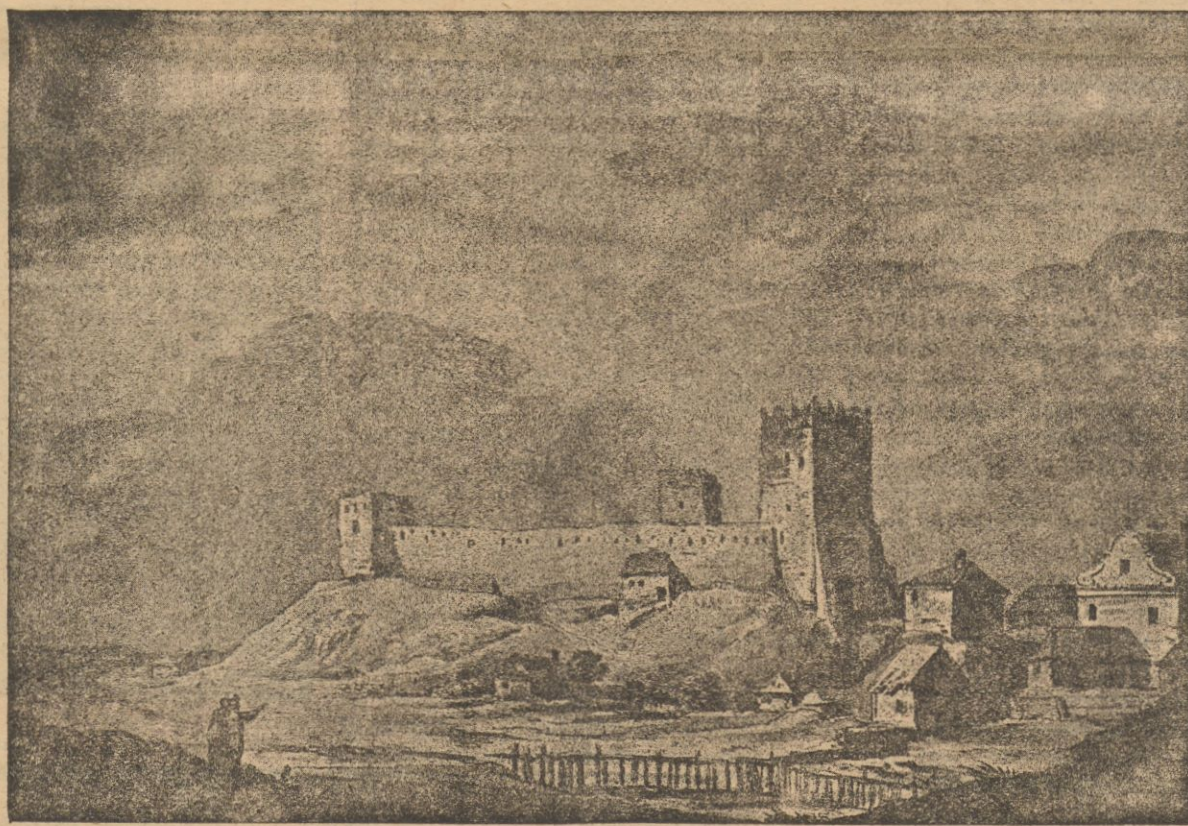
Słowem, są to takie sobie „filipowskie pierożki” które z biegiem lat winny całkowicie zniknąć, jako coś, co wyrosło z obecnej nam tradycji i kultury moskiewskiej, co niepotrzebnie rzuca cień na dostojne „wzrosaj” i pełne rozmachu sił żywotnych „dzisiaj” Łucka.

Alexandrowiczowa.

Zamek Lubarta w Łucku



Ruiny zamku z lotu ptaka.



Akwarela Kazimierza Wojniakowskiego (ok. 1772—1812).
Ze zbiorów Biblioteki Pawlikowskich w Ossolineum. Fot. Kazimierz Skórski.

ANATOL MIKUŁKO

Listy ze wsi

Nie prosimy ale błagamy

Niedawno pisałem o potrzebie zacieśnienia współpracy pomiędzy Społecznym Komitetem Radiofonizacji Kraju, a Związkiem Nauczycielstwa Polskiego. Wyraziłem wtedy zdanie, że współdziałanie ze Zw. Nauczycielstwa utworzy Komitetowi Radiofonizacji drogę do najbardziej zapadłych kątów wsi i odrzuca spotęguje całą akcję.

Bo któż, jak nie nauczyciel styka się bezpośrednio codziennie z ludnością wiejską, któż ją lepiej zna, do kogo, jak nie do nauczyciela zwraca się ta ludność po dobrą radę i opiekę?

Słowem nauczyciel — to spiritus movens sprawy.

Zresztą i dotychczas nie w inny sposób „kontaktuje się” Społeczny Komitet Radiofonizacji Kraju ze wsią.

Listy ze wsi które nadchodzą do Komitetu, są przeważnie pisane ręką nauczyciela. Odbywa się w szkole

gromadzkie zebranie. Uchwała to i tamto. W wyniku nauczyciel pisze list, a gromada się podpisuje. Ze wsi Stamerowszczyzna, gm. ejszyskiej, pow. lidzkiego — Komitet Radiofonizacji otrzymał aż trzy listy. — Od kierownika szkoły, od rodziców i od dzieci. Wszystkie listy są nastawione na jeden ton. Pisze nauczyciel:

„Przesyłając przy niniejszym podziękowania ludności i dzieci szkolnych za ofiarowany przez Komitet radioodbiornik — donoszę, że radioodbiornik jest bardzo dobry, audycje odbiera głośno i wyraźnie. Korzystają z radia nie tylko dzieci szkolne, lecz i ludność wiejska. W dniu zaistnienia radia słuchało audycji 160 osób. Byli tacy, co pojęcia jeszcze nie mieli o radiu i z wielką ciekawością przyglądali się odbiornikowi i rozpytywali o jego urządzeniu i własnościach”.

Zważmy: 160 ludzi. W mieście „najbardziej ideowe” zebranie rzadko kiedy gromadzi tyle osób. Piszą rodzice i starsza młodzież:

„My i młodzież nasza zamiast marnowania wolnych chwil mamy teraz drogiego przyjaciela radio. Słuchamy audycji w świetlicy w każdą niedzielę i w czasie wolnym od pracy”.

Dzieci:
„Składamy panom, którzy ofiarowali nam czterolampowe radio serdeczne Bóg zapłać... Napisałyśmy listy do Cioci Hali, która często do nas mówi...”.

Komitet Rodzicielski przy szkole powszechnej w Dukaszach Pijarskich, pow. wileńsko-trocki uważa, że radio potrafi skutecznie zwalczyć... przemysłnictwo:

„Śmiemy twierdzić, że radio ustawione w świetlicy skutecznie wpłynęłoby na zmniejszenie procentu przemysłników... Nie prosimy, ale błagamy o ten radioodbiornik lampowy dla tutejszej szkoły...”

Jak ważną rzecz stanowi radio w szkole i jak wdzięczni są za nie mieszkańcy wsi świadczy list ze szkoły w Tawalnach, gm. Ejszyskiej, pow. lidzki:

„Dziś zebrani w liczbie 70 osób słuchaliśmy, — niektórzy nawet poraz pierwszy w życiu — głosów cudownej skrzyneczki. Jaka nam Komitet łaskawie nadał Wdzięczność nasza nie ma granic”.
Pisałem już, że szkoły muszą stać

na pierwszym miejscu w planie radiofonizacji wsi. W szkołach słuchają radia nie tylko dzieci. List ze wsi Szczepanów, gm. Solska, pow. oszmiański zawiera taki urywek:

„Bo trzeba zaznaczyć, że z radia będą korzystał nie tylko uczniowie, lecz także i starsze społeczeństwo, młodzież, których nie stać na zaistnienie własnego odbiornika”.

Interesujące byłyby indywidualne listy od poszczególnych gospodarzy. Niejednego zapewne powstrzymuje przed pisaniem fakt, że inaczej nie umie, jak tylko po... białorusku.

Z przytoczonej „wiejskiej korespondencji” wynika: Po pierwsze: Wszyscy, wieś masowo chce słuchać radia. Po drugie: Mało kto może sobie pozwolić na kupno aparatu, przede wszystkim trzeba dostarczać bezpłatnie albo udzielać znacznej pomocy. Po trzecie: Sama ludność docenia kultu ralny wpływ audycji (przykład przemysłnictwem).

Przy tym wszystkim, mimo „postępu”, „wysilków”, „ofiarności” itd. itd. dla biedoty wiejskiej radioodbiornik będzie jeszcze przez bardzo długi czas marzeniem, gwiazdka z nieba.
Anatol Mikułko.

Pół żartem, pół serio

NASZE DZIECI.

— Mamo, jestem twoim skarbem, prawda?
— Tak, Juleczku.
— Pożycz mi dwa złote na rachunek tego skarbu.

W SZKOLE.

Nauczyciel. — Co zrobi osioł mając do wyboru wiadro z winem i wiadro z wodą?
Uczeń. — Wybierze wodę.
Nauczyciel. — Szusznaj, a czemu?
Uczeń. — Bo jest osłem.

WYMIANA DEPEZ.

Student, który ściał się na egzaminie telegrafuje do swego brata:
— Ściałem się. Przygotuj ojca!
Odpowiedź brzmi:
— Ojciec uprzedzony. Przygotuj się!

OSZCZĘDNOŚCI.

— Tatusiu, zaoszczędziłeś 50 złotych.
— W jaki sposób?
— Obiecałeś mi 50 złotych jeśli przyniosę ze szkoły dobrą cenurę. Nie wydałem ich...

AKTORZY.

Aktor I. — Gdy gram, zapominam o wszystkim. Wzywam się w moją rolę. Publiczność znaka mi z oczu.
Aktor II. — Nie można jej brać tego za złe.

ABY NIE MYŚLANO, ŻE...

Kelner I. — Śmieszne! Niezamożni dają duże napiwki, a bogaci — małe.
Kelner II. — Zrozumiałe: biedni nie chcą aby myślaro, że są biedni, a bogaci, aby ich brano za bogatych.

W SĄDZIE.

— Dlaczego oskarżony popełnił defraudację?
— Miałem dostać psadę kasjera, panie sędzio, ale trzeba było złożyć przy tym kaucję.



Upominek dla całej rodziny...

który zapewni radosny, bez troski nastrój podczas świąt i będzie cieszył wszystkich przez długie lata — to wspaniały odbiornik z klawiaturą

PHILIPS Super 7-39

Do nabycia w firmie:

Składy radio-elektrotechniczne

D. WAJMAN

WILNO

UL. TROCKA 17

telefon 781

Duży wybór najmocniejszych zyrandoli i lamp biurowych

Ceny konkurencyjne Warunki dogodne

Nowootwarta BIBLIOTEKA

Teresy Łopuszyńskiej

Wilno, ul. Śniadeckich 3

(róg Mostowej)

Beletrystyka w języku polskim i francuskim. Książki dla dzieci i młodzieży. Nowości powieściowe.

Tam, gdzie runęły słupy graniczne

Granica polsko-czeska?

Przyznać się muszę, że przed pierwszym osobistym zetknięciem się z granicą polsko-czeską — pojęcie to wydawało mi się czymś dziwnym i mało realnym. Owszem, granica niemiecka, rosyjska — te były oczywiste.

Ale granica z Czechami? Znalismy z przedwojennych podróży do Wiednia czy Italii austriacką „Kolej Połnocną”, co biegła od Trzebinia, przez Dziedzice, Piotrowice, Bogumin, ale kolej ta była gruntuje opianowana przez Niemczyznę. O germanizacji Śląska Cieszyńskiego, o walkach z nią, toczonych przez miejscowych Polaków, noszących jakieś dziwne dla naszego ucha nazwiska — pisał nawet kiedyś „Kurjer Litewski”. Ale Czesi jako bezpośredni sąsiedzi? Dla nas „litwinów” było to pojęcie całkiem nowe i obce, zgoła „powojenne”.

Cieszyn i Poblęzie

Dalej pociąg nie szedł. Z zaciekawieniem wysiadłem wśród ciepłej nocy lipcowej na małej stacji, słabo oświetlonej, która była ostatnią stacją polską: „Cieszyn — Bobrówka”. Było to czternaście lat temu. Przez jakieś planty, również nieoświetlone, szliśmy potykając się o niewidzialne przeszkody ku miastu, które było granicą przeciętą na dwie, jak jabłko lub ananas. Ciche, wąskie, błękitne, pełen uroku stary rynek z małymi ławniczymi podcieniami w około i studnią po środku.

Jakiś gmach z wieżyczką i dziwnym napisem: „Przełożenie miały” — to ratusz. I wielki, niemalże komfortowy hotel „Pod brunatnym jeleniem” („Zum braunen Hirsch”). Hotel zbyt wielki, zbyt wspaniały na to małe miasteczko.

Bije zegar na wieży ratuszowej. Potem skądś z oddali odpowiada inny. To stamtąd. Zza granicy. Z Czech. Nazajutrz wśród słonecznego ranka biegłem ulicą Głęboką w dół ku owej granicy. W odległości kilkuset kroków od rynku ulica skręca nagle ku rzeczce. Most z obdwu stron budki strażniczej. W obie strony płynie przez most zwały, poranny potok przechodniów. Każdy przystaje raz po tamtej stronie. Okazuje jakieś papiery, potem po tej i idzie dalej swą zwłoką, obojętna, co dzienna droga. Szyn tramwajowe leżą bezużyteczne. Przecięte granicą miasto nie miało już co począć z tramwajem. Szyn pozostały, jako wspomnienie dawnej świetności.

Więc to tam Czechy, za tą rzeczką.

Potem z Góry Zamkowej, gdzie stoi baszta, zwana „Piastowska”, choć żaden z Piastów pono już jej nie oglądał, spoglądałem na tamten brzeg. U moich stóp ćwiczyła kompania piechoty. Tuż nad rzeką. Ale już za granicą. A więc kompania czeska. Dalej od północy biegł pociąg naładowany węglem.

Skąd idzie ten pociąg? „Toć, panie, z Karwiny”. Karwina. Zagłębie węglowe. Węgiel koksujący, który musimy importować. To tam dalej, gdzie błękitny horyzont styka się z ziemią. Na północ — zachód. A tu bliżej, wśród ogrodów — rozłożyło się miasto, przecięte szerokimi, nowoczesnymi ulicami, obramowane na południu wschodzie kominami fabryk. Czeski Cieszyn. Nowa, uprzemysłowiona dzielnica Cieszyna. Im przypadły fabryki. Nam podcienia w rynku i wieża piastowska.

Kraj za Olzą ożył dla mnie w opowiadaniach cieszyńskich. Przeszedł być zwykłą „zagranicą”. Dla nich był on zawsze i pozostał bliski, swój, własny, obecnie przez Czechy zrabowany.

Staliśmy na wjeździe za Cieszynem skąd widać było komin Trzycia i dalej, hej, cały kraj za Olzą po Witkowie i Morawską Ostrawę. Obok mnie stoi prosta robotnica. Jedno dziecko na ręku. Drugie... No, drugie powiedz mi w projekcie. Spracowane dłonie, zmęczona twarz, choć młoda twarz. Zatrzymała rękę szerokie półkole.

„A coś tak patrzicie na ten kraj? Pewności z dalka? — Noszą tam ziemczka. Noszą była i bydzie noszą. Ta granica się nie utrzyma. Polsko musi być po Morawskim Łostrawie. Oj, cwiropi tom teraz łod stodiobelnego pepika bividny noród, cwiropi. Ale przy dzie kunicie czyskim panowaniu, faron! Polsko zaś tam bydzie!”

Rozumiałem ją. Dla niej ta granica, przecinająca jej rodzinny Cieszyn, była tak bolesna i sprzeczna ze zdrowym rozsądkiem, jak dla nas granica pod Mejszagołą, gdzie posterunek graniczny nosi nazwę „Poblędzie” (nomen omen).

Czternaście lat trzeba było czekać zanim runęły bariery graniczne na mostach „Głównym” i „Jubileuszowym” na Olzie w Cieszynie. Czternaście lat.

Z okien buszarskiego eks-resu

Przejeżdżałem tamtędy kilkakrotnie międzynarodowym ekspresem do Budapesztu, Belgradu... Biegł on tam tą stroną Olzy. Po długichnostojach na granicznych stacjach „Zebrzdowice” i „Petrovice” (to tak wygląda prawdziwa zagranica?) — Pełen zdziwienia okrzyk mojej młodej towarzyski podróży, co po raz pierwszy wyfrunęła na szerszy świat i ujrzała... mała, biała, niotrowicka stacyjka — czeski punkt graniczny) po przejeździe wagonów i manewrowaniu w Boguminie (doskonałe parówki) o czelwie wnatrujące się w ten kraj który „mógł być Polskim” czytały nazwy stacji: „Orłowa”, „Karwinna”, „Louki n. Olzou”, „Cesky Tesin”, „Trinec”, „Mosti”. Dzieci machały nam rączkami, dymły komin, biegły pociągi z węglem. Na stacjach jakieś kobiety w chustach oryginalnie wiazanych spódnicały ku pociągowi. Wzrokiem starałem się przeniknąć twarze tych dzieci, kobiet, mężczyzn. Co myślały? Czy nadal czuła się Polakami? Czy nie uległy wynarodowieniu? — Okrajałe ron delki czeskich kolejarzy, mundurów żandarmów, czeska mowa. A oni — tam, za barierą stacyjną, dalecy, niedostępni. Tylko serce zabito sztyko, gorączkowo, tylko coś ścisnęło dziwnie za gardło, gdy tuż przy dworcu w Czeskim Cieszynie czytałem na wspaniałym gmachu wielki napis, jakby na uragowisko Czechom umieszczony: „Towarzystwo Oszczędności i Zaliczek”.

A więc oni tam żyją. Czuwają.

Kędy wkraczała polska kawaleria

Teraz wróciłem na tę ziemię, już polską. — Z wzruszeniem przejeżdżam w górach koło Jaworzynki (za Wisłą, Istebną) mostek graniczny, kędy tak niedawno wkraczała na Śląsk polska kawaleria.

Znów wypatrywałem ciekawie, jak teraz ten kraj wygląda. Już nasz. Własny, najwłaśniejszy.

Piękne, murowane domki-wille, dostatnie budynki gospodarskie. Płoty szare, niemalowane (kultura plota wa stała w Czechach, znać to od razu, niżeli niż u nas). Naprzeciw nas jedzie nowóz-faeton. Para dobrzych koni. Stanęret powozi W faetonie kobiety w chustach śląskich i szerokich spódnicach — włościanki. Idą robotnicy. W kombinizonach. Twarze mizerne zmęczone. Praca w hutach, stalowniach, koksowniach — ciężka, gorąca, wzię wy, niebezpieczeństwa czuła za każdym ruchem. To nie sprzyja zdrowej cerze, ładnemu wyglądowi.

Szary, jak ty mowa

Jabłonków. Stolica najbardziej polskiego z odzyskanych czterech „powiatów sądowych” Zaolzia (Jabłonków, Cieszyn, Frysztat, Bogumin). W r. 1914 stały tu legiony i przebywał Komendant Piłsudski. Miasteczko schludne, czystuiki.

Na ścianach jakieś napisy białą farbą malowane:

„Katóliey! Głosujcie na 8”. Dużo tych napisów. Wszystkie ściany nimi pokryte. To ślady wyborów jeszcze czeskich. Ale ślady polskie. — Jabłonków miał nawet przy Czechach burmistrza Polaka.

Sa i ślady Polski, która teraz nastala: „Zebranie OZN”, „E. Wedel” — gdzieś tam jeszcze niezaklejona, choć przez deszcze podniszczona, piekna, krótka, rycerska odesza generała Bortnowskiego, przy zajęciu Zaolzia wydana. A obok: „Zyd jest komunista. Zyd to wróg narodu, nie kupuj u Zydów” i tuż obok plakat reklamowy „Elektritu”. — Szłyby nowiuiki, zda te się, że jeszcze farba nie wyschła. Wszystkie polskie. Jednocie polskie. Bawa, że zużytkowano stary szylid. Zamazano z góry napis czeski, zamazano z dołu napis niemiecki — zo stał polski. To samo z napisami ostrzeżawczymi, orientacyjnymi w Trzyciu. Bo były trójęzyczne. W Boguminie zmiana szylidów była już kosztowniejsza. Trzeba było malować od nowa. Bo polskich napisów nie było. Po drodze niektóre sklepy nieczynne, zamknięte, opuszczone przez Czechów. Tylko sklepy Bata, które tu istnieją w każdej wsi, przedziwko, składnie zmieniły szylidy: dziś czytamy „Polska Spółka obuwia Bata, Fabryka w Chelmku woj. krakowski” (by Cieszyńszczyznę w geografii Polski jeszcze nie wweđu kowani, nie pomysłeli, broń Boże, że Chelmek leży koło Złina!).

W królestwie tytanów

Już z dalka widać strzelające ku niebu liczne komin. Zbliżamy się do nich. Rośnie miasto gmachów fabrycznych, kominów, składów, ogromnych zwałów szlaki Trzyniec. Huta Kolos. 65% dotychczasowej polskiej produkcji stali, 50% gotowych wyrobów odlewniczych. Błądzą wśród wielkich pieców i pieców martenowskich (jeden z głównych dyrektorów, tych nowych — jak wiadomo zwie się Martin), wśród dźwigów i potężnych magnesów jakichś kranów, wyciągów, kolei i kolejek. Zaczarowany świat, gdzie posłuszne człowiekowi potwory pełnią jakieś tajemnicze funkcje. Potężne urządzenia przesuwają się nad nami i obok nas. Weże ogniste płyną po podsadze, jakieś rozmaite niezrozumiałe obrzędy dokonywują się w około. Ludzi nie widać. Gdzieś tam, wśród olbrzymich hal fabrycznych, mienią jeden, drugi człowiek. Więcej ich pracuje w koksowni, która bucha ogniem. Nieco kobiet w dziale, gdzie szlaka za mienia się w węgle (tak, w węgle). Tych ludzi, których niemal nie widać wśród ogromnej huty, jest pięć tysięcy. Do tego dochodzi pięciuset pracowników umysłowych. I pięćdziesiąciu inżynierów Robotnicy w 95% Polacy. Majstrowie, inżynierowie byli dotąd Czesi i Niemcy. Tak, Polak był tu



Bank Związku Spółoszczędności i Zarobkowych

za Austriaka, za Czechą pariasem, nie mał pociągowym zwierzęciem.

Większość Czechów ponoć pousu wano, i to w dość szybkim tempie. Robotnicy Polacy awansowali na majstrów. Na tym tle nie brakło wzajemnych zazdrości, niechęci. Ale jakoś się to ułożyło. Duch wśród robotników dobry. Inżynierowie Polacy, którzy przyszli tu z wojskiem polskim i objęli kierownicze stanowiska — chwalał sobie miejscowego robotnika. Zostało też, na razie przynajmniej, sporo inżynierów-Niemców. Ale u gór. Zarząd, dyrekcja — już polska. Właściciel hut — potężne „Towarzystwo Górniczo-Hutnicze” — „Banska a Hutni Spolecnost” — trust potężny, bodaj że większy niż „Wspólnota Interesów” — posiada jeszcze dużą koksownię w Karwinie i fabrykę drutu w Boguminie (100% dotychczasowej polskiej produkcji!). De facto widać tu kapitał francuski, koncern Schneider-Creuzot. Według słów Dyrekcji — Trzyniec pracuje bez zmian. W tych samych rozmiarach co przy Czechach. Od miejscowych „prostych” ludzi słyszałem, że tempo prac w Trzyciu w czasach ostatnich panowania czeskiego było wzmoczone wobec gwałtownych zbrojeń. „Gdyby Czesi zostali, zbrojenia by osłabły, tobyśmy dopiero mieli zastój i bezrobocie” — mówił mi stary emeryt trzyniecki. Dziś Trzyniec nadal wywozi swe odlewy na te same rynki, co przedtem. Także na czeski.

Czynny jest nie tylko Trzyniec, ale i kopalnie i koksownie w Karwinie i potężny przemysł metalowy i chemiczny w Boguminie i inne zakłady. „Nie to co w Sudetach”, jak mi mówiono w Cieszynie. „Tam ani koleje nie chodzą, ani fabryki nie pracują. A u nas Polska prędko wprowadziła porządek!”

Cały Cieszyn leży w Polsce!

Z Trzycia, wśród mroznego słońca jedziemy ku Cieszynowi. Amfiteatralnie wznosi się nad nami dawny polski Cieszyn — dziś według urzędowej nomenklatury „Cieszyn Wschodni”, gdy dawny czeski zwie się „Zachodni”. Wolalbym oświadczyć nazwy „Zaolziański” i „Przedolziański”. „Zachodni”, „Wschodni” — to nazwy dla dworców a nie dla starego, historycznego miasta. W „Cieszynie Zachodnim” — szeroka, piękna ulica przy dworcu, obrzeżona wspaniałymi gmachami. Ku mostowi, niedługo granicznemu, biegnie dawna „Saska Kupa” — główna ulica — dziś ul. Marszałka Piłsudskiego. Były plac Benesa — zwie się placem płk. Becka. Estetyczny gmach ratusza w Cieszynie Zachodnim stoi pusty, martwy. Widać ślady zdjętego herbu nad portykiem. Teraz zjednoczony Cieszyn rządzony jest z dawnej polskiej części miasta. Tu w tym ratuszu miała miejsce znana rodzajowa scenka, gdy wojewoda Grażyński odmówił przyjęcia kluczy od byłego burmistrza miasta „Ślązakowca” Koźdonia, nazywając jego i towa-

rzyszający mu prześwietny magistrat „Cesky Tesina” — „typami pośrednimi”.

Zatrute strzały

O Ślązakowcach-czechofilach, byłych „aktywistach”, jednym słowem tych, którzy tu na ratuszu cieszyńskim rządzą, mówi się dziś znowu w Cieszynie. Oni, podobno, łącznie z Czechami i Niemcami, przepowiadają bliski powrót Czechów na Zaolzie a nadejście Niemców do Katowic i Bielska. W tymże duchu pracuje czeska radiostacja w Radwanicach, zaraz koło Pietwałdu, ale po czeskiej już stronie. Jak mi mówiono ogłasza już ona nawet wyroki śmierci na Polaków z olziańskich. Czeskie i niemieckie pisma, wychodzące w Morawskiej Ostrawie czy Onawie („Troppau”). „Sonderausgabe für das polnische Industriegebiet”. Szczy się tą drogą wroga propaganda. Szczególnie śmiało sobie poczyna ostrawski „Telegraf”, taki „Ichni”, czeski „IKAC”, który jest masowo rozrzucany na Zaolziu. Związują się na to tamtejsi Polacy przypominając, że Czesi w ciągu długich lat nie dopuszczali pism polskich. Jedyny lokalny organ „Dziennik Polski” z Cieszyna — stał się, jak tam mówią „bielony” (przez cenzurę). — „Czemu nie odbiora „Telegrafowi” debitu” — pytają Cieszyńszczyznacy. — Myślę, że wkrótce odbiora. — Agitacja czeska dociera i innymi drogami. Przyjeżdżają Czesi i Czeszki, a zwłaszcza te ostatnie, panie domu, gospodynie, które tu poprzednio mieszkaly. Dla likwidacji pozostałych interesów. Zapowiadają, że tylko do wiosny przeczekają a wrócą Czesi.

„Cygaństwo... Nieprawda. tamto się już nie wróci” — wybucha przy mnie pełen oburzenia prosty gazeciarz, gdy ktoś o tych zapowiedziach ostatnio przybyłej Czeszki opowiada.

Owszem, słyhać skargi, że korona za tanio na złoty przerachowana. Że wyroby przemysłowe w Polsce drogie, droższe niż w Czechach. Ale równocześnie przynajmniej, że Polska przejęła administrację szybko i sprawnie, z planem, z myślą. I że „choćby ta jescce rozdroż było i na bida zaś prziszło — niech bydzie, a pepik ni ma tu nie do godania, nie poredzi nazod przijść. My tu som Poloki!”

Zresztą, jeżeli chodzi o ceny nie do ceniania tego, że wzrosły zarobki (Czesi ekploatowali robotników dotkliwie akordówkami), że staniały produkty spożywcze.

Jest to zrozumiałe. Jakoś tak jest, że człowiek prędzej zwykle w życiu dostrzeże minusy, aniżeli plusy. Poza tym stopa życiowa miejscowego robotnika jest stosunkowo wysoka. Stąd wydatki na żywność w ogólnym budżecie rodziny o wiele mniejszą grają rolę, niż np. u nas na Wileńszczyźnie.

(Dokończenie nastąpi)

L. Tański.

Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych
jako instytucja, która nie zabiega o zyski, lecz służy wyłącznie dobru publicznemu,
zapewnia
najtańszą kalkulację składek, solidną likwidację szkód, szybką wypłatę odszkodowań
przy ubezpieczeniu
od ognia, gradobicia, kradzieży, rabunku, odpowiedzialności cywilnej, następstw nieszczęśliwych wypadków — auto-casko.
Ubezpieczenie ruchomości domowych od ognia i kradzieży najkorzystniej załatwia P. Z. U. W.
Informacji udziela: Inspektorat Woiewódzki w Wilnie przy ul. Mickiewicza Nr 37, tel. 108 oraz wszystkie Inspektoraty Powiatowe P. Z. U. W.

Morze

Pleni się morze... huczy... Bryzga fala
I o brzegi piaszczystych wciąż uderza wzgórz.
Zda się — wszystko zagarnie, uniesie hen! w dale,
Na szerokie przestworza atlantyckich mórz.

Goni fala za falą, łoczy się, przewraca,
Jak gdyby na nierówny wzywa z sobą bój...
O, morze! Ty mi powiedz: gdy się raz upadnie,
Można powstać i podnieść śmiało sztandar swój!

O! ty twierdzisz, że można... słyszę to i czuję.
A więc dzięki. Boś zdarło z ducha mego pieśń.
Znowu wraca mi męstwo. Poświęcę ci za to
Najpiękniejszą z mych pieśni wyspiewaną pieśń.

PETRAS VAICZIUNAS.

Preludium

Gdybyś słońca nie pragnął i nie czekał świtów,
Na rozlerki w swym sercu gdzieś znalazł lek!
Zagasłyby i gwiazdy, spałby ci z błękitów,
I pełzając przyziemnie, ślilybys się przez wieki.

Gdyby wichry szalone żagiel twój wciąż rwały;
A w twym sercu zaległy mełki ciężarne zwoje,
Może wtedybyś prędzej świt powliał biały,
Prędzej w walce z wicherą smutki swe ukoił.

Gdybyś zechciał — i w mrokach — pojąć sny wieczności
I odrzucił mełki przed pierś ziemi floczy,
Tobys poczuło „sziro-” — że Bóg w twym sercu gościł,
I na krawędzi — jużbyś śmiało kroczył.

Gdyby wichry ci zameł, burze tylko, niosły,
Tobys wichrom swe serce niespokojne zlecił
I jako pan potężny — swą mocą wyniosły —
W skrach podniebnych błyskawic duchem swoim świecił.

I uczliłbyś tryumfem to święto pokoju,
Uczliłbyś razem ze słońcem, ziemią odrodzoną,
Czerpiąc radość z miłości ożywczego zdroju,
Że słońce nam już świeci i że noc zwalczona.

VYTAUTAS SYRIJOS GIRA.

Płatek śniegu

Słysz, jak płatki śniegu lekko trą się w locie
I pieśń ta mię porywa, pieśń spadła z przestworzy...
Gdzież ja sam się zaczynam, a gdzie płatek śniegu!
Bo takim nikłym puchem i ja jestem może!

Szronem życia okryty, jako dach ten biały,
Chociaż na świat przyszedłem — zda się — ledwie wczora...
— Ach, tak wielu nas białych od samej kołyski,
Bez siłwiny — sędziwych, bez łyzy — niewesołych.

Widzisz srebrny kryształik! Rozszcep go i rozdziel —
Poznasz nowe w nim światy, tajemki obfite,
I znajdziesz nieczytaną, nową kalewę
W tej postaci molekuł, atomów ukrytą.

Słysz, jak płatki śniegu lekko trą się w locie,
Śledzę, kędy je wiatry rzuci i zawioną,
Może jednym jesteśmy — ja i ta śnieżynka,
Bo gdzież ja się zaczynam a gdzie kończy ona!

ANTANAS JASIUNAS.

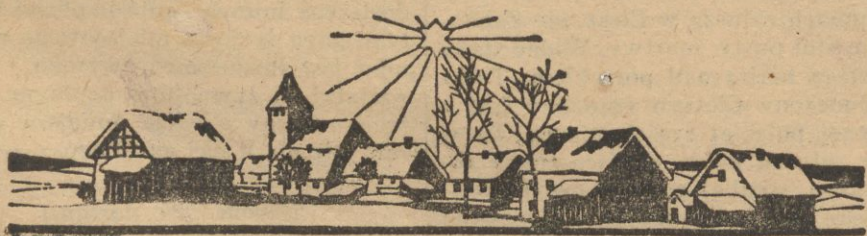
Jodła tancerka

Onegdaj padał śnieg... Białymi gałęziami
Pochyliły się nisko drzewa ośnieżone
I przyszedł srebrny księżyc, ażeby podziwiać
Diamenty jodły zielonej.

A ona — jak tancerka znudzona —
Zda się, zastępną w bezruchu,
Wsparta lekko o łoża swego srebrne, zimne puchy...
O! Dopóki nie skończy snów czarownych swoich,
Nie obudzi się, nie rzuci kosztownego stroju.

O północy wiatr przybiegł i u stóp jej legł
I czekając pokornie, by wyrzekła słowo,
Zapatrzony w błyszczący diadem brylantowy,
Tego snu jej cudnego i tej ciszy strzegł.

Przełożyła
JULIA KAJRUKSZTISOWA.



JUOZAS GRUSZAS

Podróż z przeszkodami

Zył sobie gospodarz Walulis. Stary, siwy, jak przymrozek jesienny. Gdy przeżył osiemdziesiątkę — postanowił umrzeć; zostawić całe gospodarstwo, o dwadzieścia lat młodszą od siebie, bezdzietną żonę, szerokie pola i szafirowe niebo z białymi obłokami.

Wszelkie roboty wykonywał z zwyczajną szybkością i na czas lecz pod stałość wyczerpał się, stracił odporność — i umierać przyszło mu się biedakowi, bez temperamentu, przewlekłe. Przez całą zimę kaszlał, pochrząkiwał, gderał na żonę i mrucał:

— Teraz to już umrę, już ostatki... starczy tego...

Żona była wzorową gospodynią i nie wyrwała sobie włosów z rozpaczy. Wiedziała, że porządek musi być wszędzie; wszystko postępować musi według planu ustalonego przez praojców, ojców i Pana Boga. Gospodarstwem rządziła sama od dawna, karciała często męża i, jak na wzorową gospodynię przystało, nie skarżyła się na nic. Nie czytała nigdy poezji romantycznej, nie roniła łez w teatrze ze wzruszenia i nie zdradzała męża. W jej gospodarstwie nie wielkiego nigdy się nie działo.

I śmierć męża musiała mniej lub więcej należeć do wypadków powszednich. Umrze, to umrze. Przecież i inni umrą. Chodzi tylko o to, aby zmarł jak należy, w odpowiednim czasie. I sąsiedzi wspominali nieraz, żeby starzec nie umarł tylko w czasie śniadania, żłtwnego żniwa czy też przed jakimś dorocznym świętem. Wtedy to i tak wszyscy mają dość spraw na głowie. Umierając tak długo, starzec musi wybrać najodpowiedniejszą porę. Cóżby to było, gdyby w adwencie powziął zamiar a zmarł do niero przed Wielkanocą, nie nikomu nie mówiąc? Takie fiele płać może tylko błazen, podrostek, ale nigdy poważny i szanowany gospodarz.

Porządek jest podstawową rzeczą i gospodni doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Na wypadek śmierci męża była już przygotowana, powiedzmy, jak redakcja jakiegoś dziennika, podczas choroby króla, patriarchy, wieszca lub jakiegoś innego wielkiego meza stanu.

Miała więc najniezbędniejsze rzeczy na wszelki wypadek pod ręką. Paczka świec gromnicznych również była przyniesiona do izby, wyjęta ze skrzyni stojącej w komorze. Czar na trumna ze srebrnymi otokami stała spokojnie na strychu parnika, oczekując swego przeznaczenia. Kilka-krotnie sprowadzane księdzka, który przygotował starca należycie do wieczności.

Słowem wszystko było już tak urządzone, że zdawałoby się — wystarczy zdmuchnąć świeczkę... Lecz czyjeś palce ciągle nie mogły się zdecydować na dotknięcie tajemniczego dzwonka śmierci. Sąsiedzi zaczęli już się niepokoić; żonie także przykrzyło się to ciągle, bezskuteczne wyzykiwanie.

Przeznaczenie jest jednak wielkim figlarzem. Niejednokrotnie obraca w żart rzeczy doniosłe, wielkiej wagi, a niekiedy podnosi niepokój dla blachostki. Przeznaczenie i śmierć — to twory najmniej godne zaufania.

Mimo wszystko, do izby gospodarza wkładała się atmosfera niezbyt pożądana. Zmeczona kobiecina no trudem dnia sni twardym snem i słyszy: — Marta, Marto, duszyczko... — Nie może się obudzić.

— Marto, stara, czyś znikła?
Żona podnosi głowę, przeciera pięściami zaspane oczy i leniwym głosem przebakuje:

— Nawet spać nie daje...
— Znał świecę — umieram...
— Co? — pyta żona, walcząc ze snem i ciągle jeszcze nie pojmując, o co mu chodzi.
— Umieram zaraz... zapal gromnicę.

Wstała. Zapaliła lampkę i zbliżyła się do łóżka chorego. Starzec ciężko szy, płuca skrzypią, czoło pot zlewa.

— Co ci, niedobrze?
— Podaj święconą świeczkę, umieram... — mówi dysząc ciężko i przewraca oczami.

Nie ma żartów, gdy człowiek kona. Lecz gospodni ciągle jeszcze nie może w to uwierzyć... Przez chwilę stoi, spogląda na chorego, ale widząc, że ten nie zmienia swego zdania, wraca leniwie do swego łóżka, wyjmując

spod wezgłowia wielką, choć już nie co nadpaloną, żółtą woskową świecę, zapala i podaje choremu do rąk. Starzec ścisnął kurczowo gromnicę w dłoni, oczy skierował na światło i zamyslił się.

Żona rozejrzała się po izbie. Cóż, będzie tu stać tak na środku chaty, marznąć i czekać? Dojdiesz tu końca z zachciankami starca? Myśli sobie, że dobrze byłoby zairzeć do chlewa, krowa pewnie ociepliła się. Lecz nie może otrząsnąć się ze snu. Taki mróz!... Machnęła ręką i zgała lampkę. W łóżku tak ciepło, przyjemnie. Przewróciła się na bok i zaczęła z miejsca chrapać.

Chory leży spokojnie. Długo patrzy w migocące światło świecy, wzdycha żałośnie i czuje, jak śmierć do niego się zbliża, niby czarny cień. Za oknem ciemno, cicho. Na ścianie tyka stary zegar. Liczy pewnie ostatnie minuty jego życia. Drogie, ostatnie minuty suną powoli, jednakowo, padają jak krople z dachu. — Umrę czy nie umrę, umrę czy nie umrę — leniwie, długo myśli starzec i zaczyna drzemać. Zamyka oczy — i słodki sen go ogarnia, jak rzeźwy wietrzyk wiosenny...

Ranek. Żona zerwała się z postania, zarzuciła coś na siebie i zapaliła lampkę. Lecz co? Czegoś podobnego nie spodziewała się. Tego by czło-wiek nie ścieriał nawet o najsiłniejszych nerwach! Chory spał z odrzuconą głową, oddychając głęboko, a świeca była całkiem spalona. W dłoni chorego sterczał mały kawałek gromnicy, jak gdyby po to tylko, żeby nadsycić oliwy do ognia oburzenia! Pościel i łóżko oblane były woskiem. W ten sposób to stary wypalił jej może wszystkie gromnice, niegodziwiec — a gdy umrze, nie będzie czego postawić przy nieboszczyku. Jak dziecko, nieostrożnie mógł się przecie sam spalić. I zażnił mu tu ze śmiercią i gromnicą w rękę. Takiego gania jeszcze nie widziała. Im dłużej medytowała, tym większy ponosił ją gniew.

— Ojciec, wstyd mi masz, mógłś jeszcze snuć się cały...

Starzec rozczylił leniwie ociężałe powieki, spojrzal na rozgniewaną żonę i znowu zamknął oczy. Potem podniósł rękę, zrobił nią jakiś nieokreślony ruch w powietrzu i opuścił bezwładnie na pościel, jak pończochę wypełnioną popiołem.

Żona umilkła. Taki gest ręki zaniepokoił ją. Ten dowód był wymowniejszy od wszelkich zapewnień. Zrozumiała, że nie w czas zaczęła go strofować i pragnąc naprawić błąd, spytała łagodnie:

— Może słabo?

— Oj, słabo, słabo...

Żałośnie zajęczał chory, jakby spod ziemi — i znowu zasnął.

To dowód niezbity. Nie ulega wątpliwości, że ostatki. W takim stanie nie widziała go jeszcze. Nagle poczuła zbliżającą się śmierć do jej drogiego męża. Żałość szczerza ścisnęła jej serce, jak kleszczami. Teraz wydało jej się wszystko całkiem inaczej, niż w nocy, gdy zapalała gromnicę. Wtedy to było śmiechu warte...

Na czułość nie było jednak czasu. Szkoda, to szkoda, ale post przecie, czas taki odpowiedni, spokojny. A do tego wszystko już od dawna przygotowane. Szczerze mówiąc — nie jest już tak źle, jeśli teraz umrze. Przecież wszystko jedno... przygotował się. Cóż z tego, gdyby zmarł w takiej chwili, kiedy nikt nie będzie miał czasu nosa pokazać na pogrzebie. Marta od dziecka przyzwyczajona jest do porządku i dla byle marnego żalu w sercu nie zamierzała rozpaczać. Pamięta dobrze, że za męża wyszła także dla tego samego porządku. Rodzice tak chcieli, kazali. Taka była ich wola. Nie podnosiła skandalu, choć kawaler był i podtatusiały i nie najpiękniejszy. Ważny tu jest nie kawaler lecz porządek ustalony przez Boga, gospodarza, dziadów, rodziców. Tymczasem weszła do izby, nie pukając, według miejscowego zwyczaju, najbliższa sąsiadka Szaulisowa, kobiecinka cokolwiek zdewociała, ostrego języka, ale miłutka. W izbie otrząsała nogi ze śniegu, pochwałała Chrystusa i zaczęła kwilić na swój sposób:

— To serduszko, już prawie szykuje się... Widziałam, cieluki samopas chodzo, weszłam powiedzieć... Może już mu lepiej? Wola Boska...

Gospodni zrozumiała, że cielęta wypuścił nowy parobek, który nie udał się jej — czysta niedolega.

— To już parobek... Najęłam takiego, że gdzie tylko idzie, tam szkody wyrządza...

Różkiem fartucha oczyściła ławę, prosząc swacie, żeby usiadła, i zaczęła opowiadać o chorym:

— Może jeszcze dzień, drugi... nie na długo... Już i gromnicę paliliśmy w nocy...

Swacia zbliżyła się do chorego spojrzawszy, wzruszyła ramionami, potem zerknęła na sąsiadkę:

— Widzisz...

Postanowiła dokładnie obliczyć, ile zostało mu jeszcze kroków tej ziemskiej wędrówki. Jeszcze raz obrzuciła chorego okiem znawcy, jak dobry kupiec upatrzonego towaru, nachyliła się nad uchem starca i szepnęła:

— Może wstaniesz, sąsiedzie?

Chory przetarł zaspane oczy.

— Słabo, bardzo słabo...

Swacia kłanęła rękami po biodrach i ukradkiem pociągnęła gospodynię za rękaw. Gdy oddaliły się od łóżka chorego, zaczęła dowodzić:

— Widzisz, serduszko... I nie nie przygotowniesz. Już konający, zaraz umiera... Zobacz, oddech zapada nie może. Wolał co żywo śniegawczki. I czas teraz taki odpowiedni...

Gospodni zrobiło się gorąco. Nie miała już żadnej wątpliwości, że jej kochany mąż przeniesie się dziś do wieczności. Szkoda słów. Śmierć jak na dłoni. Szaulisowa świetnie się zna na takich rzeczach.

Swacia wyszła. Marta wzięła się natychmiast do roboty. Wszystko odbyć się musi wzorowo, należycie. Ksiądz był nie tak jeszcze dawno, więc ta sprawa odpadła. Najpotrzebniejsze są teraz śpiewaczki. Jakże by stary mógł się rozstawać z tym światem bez śpiewaczek. I piwo jeszcze potrzebne. W konaniu to kobietki mogą mu i bez piwa ale siedzieć przy nieboszczyku nikt bez piwa nie zechce. Byłoby nawet wstyd domowi. Co by ludzie powiedzieli...

Parobkowi, temu niedolegde, kazała robić piwo a dziewczynę wysłała do wsi, aby sprowadziła śpiewaczki, sama zaś zaczęła dreptać po izbie, porządkować łóżko chorego, zmywać ławy, przygotowywać świece gromniczne. Gdy izba była już zamieciona, Marta przykryła stół obrusem. Zaraz przecie zaczną się zbierać...

Gdy wszystko uporządkowała, odetchnęła z ulgą, jak koszarę po prze-kosie pszenicy. Teraz nie widziała już żadnych przeszkód dla śmierci. Jeszcze raz rozejrzała się po izbie, czy nie brak czego. Wreszcie podeszła do chorego:

— No, co?...

Starzec stęknął kilka razy, poruszył się i mruknął:

— Umrę już... dziś chyba...

— Biedactwo... A głowa nie boli? — mówiła, nie zwracając uwagi na własne słowa.

Lecz oto zaczęły się zbierać kobietki. Przyszły te, które umieją śpiewać z kantycy, i te, które mają wielką praktykę dopingowania chorego w konaniu. Wszystkie miały na sobie odzież czystą, odświętną. Oczami znawczyń obejrzały chorego, starając się obliczyć, ile minut życia zostało jeszcze temu biedakowi.

— To coż, dziadku, chcesz nas opuścić?... — zagadywały człowieka nutą pożegnania, jagdyby się wy-bierał do Brazylii.

Lecz chory, jakby umyślnie, nie okazywał do nich zaufania. Szczerze mówiąc starzec zdziwił się w powodny przybycia śpiewaczek. Nawet senność opuściła go. Można było z twarzy wyczytać, że swacie wywarły na nim niezbyt dobre wrażenie. Przewracał oczami, nie rozumiejąc jeszcze czego one tu przyszły. I zamiast odpowiedzi mruknął sobie pod wąsem:

— Hm...

— Biedaczysko... widać, że już ostatki — słowa nie może wymówić. Już nie ma co i przekonywać...

— Sąsiadko, zaczynaj, odśpiewajmy litanie.

— Ojciec, może zapalić gromnicę? — pytała Marta, ocierając łyzy fartuchem, choć, jak widzieliśmy, nie była skłonna do wzruszenia.

Chory jednak bronił się, jak napadnięty przez osy. Machał obiema rękami i mrucał niezrozumiale. Powaga chwili zmusiła go do skupienia wszystkich sił. Kobiетки tymczasem

Int. W. PIEŚLAK

Bój w tajdze syberyjskiej

Mało kto w Polsce wiedział, a dziś już niewiele osób pamięta, że w końcu roku 1919 przy 25—40 stopniowym mrozie przez Tajgi Syberii posuwało się powoli na Wschód przesuło 60 pociągów 5 Dywizji Syberyjskiej, osłaniając odwrót wszystkich cofających się wojsk sprzymierzonych. Stałe napady partyzantów: potyczki, pożary, wybuchy, sabotaż kołarstwa, trzymały w ciągłym napięciu żołnierza polskiego.

Przemęczenie fizyczne przez ciągłe alarmy, pogotowia bojowe, ładowanie śniegu do tendrów, prace związane z dostarczeniem opału dla lokomotyw, bezsenność a wreszcie mróz — straszny mróz syberyjski szarpia siły żołnierza polskiego. Wreszcie i psychicznie źle się on już czuje, widząc wśród nieopisanego chaosu i zamętu uciekające w panicznym strachu wojska admirała Kołczaka. Głęboko stała myśl o „wrogich nastrojach legionistów” — Zdaje sobie sprawę, że nie ma żadnego oparcia, i że w ostatecznym odwrocie żadne wojska go już nie zastąpią.

Nie traci mimo to nadziei i swojej gotowości bojowej, chociaż sytuacja staje się coraz bardziej krytyczna. Z zachodu napiera 30 Dywizja sowiecka, traktem Barnaulskim posuwa się 27 dywizja sowiecka, od południa zdążają nartzanckie oddziały Kuźniecowa i Rogowa a od północy ciągną jak wilki na żer powstańcze oddziały z Tomsku.

W sąsiedztwie straży tylnej polskiej, stale znajdowała się 5 armia sowiecka w sile 2 dywizji piechoty i dywizji jazdy. W rejonie węzłowej stacji Tajga, w środkowej Syberii nieprzyjacielskie dywizje mają wziętą w śmiertelne kleszcze bohaterką dywizję polską, słusznie określaną w naszej historii wojskowej mianem „Ostatnich Legionów”. Zarówno stacja jak miasteczko te same nosiły się od bolszewickich agitatorów, którzy jawnie namawiali kwatrujące oddziały kołczakowców do przejścia na stronę bolszewików. W związku z tym nazajutrz w dzień bitwy należało każdy niemal pozostały oddział rosyjski uważać za przeciwnika.

Dla umożliwienia dalszego odsunięcia siły głównej, zapada decyzja utrzymania st. Tajga na parę dni, jako narzucona polskiemu dowództwu wbrew jego woli i przywidywaniom. Tego rodzaju zadanie było bardziej niż ciężkie wobec tak przewyżniającego liczebnie wroga. Nawet zrobiło wrażenie, że oddziały, wyznaczone do tego, zostały poświęcone dla ratowania reszty dywizji polskiej. Bezmała cały drugi pułk, część pierwszego, naon szturmowy i pancerna „Poznań” zostają.

Dowództwo grupy umieszcza się na dworcu. Poszczególne oddziały zajmują pozycje. W parowozowni na żołnierzy polskich patrzy spodełka robotnicy. Wyraz ich twarzy złowrogi, zdaje się mówić:

Do pracy trzeba ich zapędzić bagnetem. Na stacji panował chaos, zamęt i tłok. Wszystkie tory zapchane pociągami. Do tego wszystkiego szpiegdy podpalili pociąg z amunicją i materiałem wybuchowym.

Słychać zewsząd żbrzące, żalosne wołania: uciekinierów: — Zabierzcie nas!

Obok ciągną konno, na saniach i pieszo rozbitki wiekiej armii admirała Kołczaka. Śpieszą się przemysłakom chyłkiem, by ich kto nie zatrzymał,

w oczach mają przerażenie. Widząc polskie oddziały na pozycjach mówią z otuchą:

„Polaki ostajutsia”, to znaczy bez pieczeństwo zapewnione. Zapada zmierzch. Mróz tężeje. Trudno wprost oddychać. Gołą ręką nie można chwycić karabinu, skóra na dłoniach odstaje jak oparzona. Zewsząd dochodzą trwożne wieści:

Idą stąd — idą stamtąd — już są blisko!

Groza wisi nad stacją!

— Zdaje się rozszarpia nas w kawałki — mówi z flegmatycznym spokojem jeden z żołnierzy.

— Do pieruna! Nie damy się! — Odpowiada drugi, jakiś Poznanian z zaciętością w głosie. Mijają godziny, długie jak wieki...

Nagle o północy wybucha gwałtowna kanonada. Gdzieś blisko na południu od stacji, w rejonie miasteczka Tajga. Pociski padają na stację. — Co jest? Czyżby już tam byli?

Odwodowa kompania wprost z wagonów rozwija się w tyralierę i posuwa się w kierunku strażków. Zapadają po pas w śnieg, zbliżają się do miasteczka.

Zabrzmiała salwa — jedna, druga a kilkanaście jęków przejęło jej echo.

Bwé rannym w taki mróz. Lepiej od razu „kite odwalić” Naprzód, hurra! — rozległa się komenda i widać w blasku księżyca jak zrywają się szeregi czerwonych: bezładnie, oddzielnymi grupami toczą się w tw. Było zapoczątkowanie boju. Wkrótce rozwinieli bolszewicy natarcie ze wszystkich stron na stację. Powstało istne piekło na ziemi. Wyły przelatujące szrapnele, grały nieprzerwanie karabiny maszynowe i przelewał się jak huczący potok dziki wrzask atakujących.

— Urra! urra!

Przez cały czas dzielna postawa żołnierza polskiego odbija ataki kilkakrotnie silniejszych sił nieprzyjaciela.

Około godziny 7 ponawiają czerwoni ataki. Udaje się im obejść skrzydło nasze, zajmując linię kolejową na

wschód od stacji, odcinając w ten sposób drogę odwrotu. Ale wkrótce wypiera ich stamtąd obsługa naszej baterii. Walka trwała cały dzień. Znużone są obie strony. Tylko mróz nie słabnie. Wyciska białe plamy odmrożeń i wydyma spuchliznę na porażonych częściach ciała:

Straty duże — około 25 procent. Punkt opatrunkowy na dworcu zapełniony. Stukilkadzieściu rannych leży na kamiennej podłodze. Z trwożą wsłuchują się w znowu ożywiony bój.

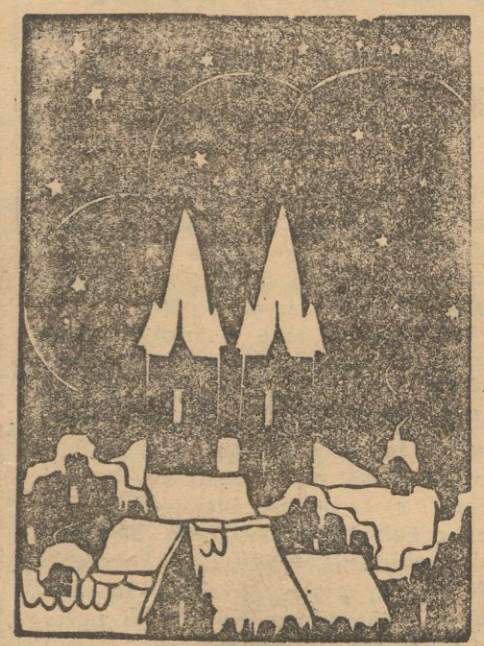
Trwa on do zmierzchu i dopiero wtedy przychodzi rozkaz wycofania się. Zadanie spełnione.

Wyczerpani, śmiertelnie brną przez zasypany śnieżną Polacy żołnierze — sybiracy. Przez całą noc robią dwa dziesięcia parę kilometrów. A przed nimi — jeszcze tysiące.

Z tłu pozostały czerwone watahy wściekle z powodu poniesionej klęski na st. Tajga, a dookoła otaczała nas śnieżysta, mroźna pustynia — a w sercach pełno tęsknoty za daleką, jak bardzo daleką, Ojczyzną — gdzie teraz...

Prawda, przecież to Wigilia dziś.

Int. W. Pieślak.



CZEKOLADA to kwestia zaufania, a zaufanie — to firma
A. PIASECKI S. A.
 FABRYKA CZEKOLADY W KRAKOWIE

Samozatrucie na tle wątroby
 Samozatrucie bywa przyczyną wielu dolegliwości (ból artretyczny, łamanie w kościach, ból głowy, podenerwowanie, bezsenność, wzdęcia, odbijania, ból w wątrobie, niesmak w ustach, brak apetytu, swędzenie skóry, skłonność do obstrukcji, plamy i wyrzuty na skórze, skłonność do tycia, młodości, język obłożony). Trucizny wewnętrzne wytwarzające się w własnym organizmie, zanieczyszczają krew, niszczą organizm i przyspieszają starość. Wątroba i nerki są organami oczyszczającymi krew i soki ustroju. 20 letnie doświadczenie wykazało, że zioła lecznicze H. NIEMOJEWSKIEGO, jako żółciowo moczopędne są naturalnym czynnikiem odciażającym soki ustroju od trucizn własnych. Bezpłatne broszury otrzymać można w laboratorium fizjologiczno-chemicznym „Cholekinaza” H. Niemojewskiego, Warszawa, Nowy - Świat Nr 5.

Nożycami przez prasę

O PRACĘ DLA MŁODZIEŻY
 Zagadnienie znalezienia pracy dla młodych pokoleń, powraca coraz częściej na łamy prasy warszawskiej. „Kurjer Poranny” zamieszcza w tej sprawie artykuł ilustrowany ciekawymi cyframi.

Corocznie zwalnia się na polskim rynku pracy 245.000 stanowisk, z czego jednak 145.000 przypada na rolnictwo, w którym w wielu wypadkach młodzieńcy nie pracują na własnym kawałku gruntu, czyli w warunkach nieco odrębnych, niż w innych zawodach. Toteż za najbardziej charakterystyczną pozycję uważamy liczbę 70 000 stanowisk pozarolniczych, na które kandyduje 140.000 młodzieży ze środowiska pozarolniczego oraz, — jak słusznie podaje cytowana praca Instytutu Spraw Społecznych, — część młodzieży wiejskiej, przyrost sił na wsi w liczbie 230.000.

W ten sposób dane statystyczne świadczą, że w obecnych warunkach naszej rzeczywistości co roku powstaje dodatkowe zapotrzebowanie na 300.000 stanowisk.

Te 300.000 stanowisk, to minimum zapewniające w chwili obecnej zatrudnienie młodych sił kraju, które obecnie marnieją nieraz pozostając bez produkcyjnego zużycia.

Trzeba dodać, że obecnie najważniejszym zadaniem na tym polu jest nauczenie młodzieży jakiegoś fachu. Słojniowe nadawanie szkoleń ogólnokształcącym charakteru szkół rolniczych i rzemieślniczych, troska o istnienie szkoły zawodowe i rolnicze, oraz dokładna statystyka rynku pracy — oto metody zaradcze. Wreszcie rozwój marynarki i stoczni okrętowych znakomicie zwiększa zapotrzebowanie na ręce robocze i siły fachowe.

KTO I GDZIE!

„Dziennik Poznański” zastanawia się nad problemem, kto będzie rządził miastami Polski? Oczywiście w wyniku wyborów 18 grudnia.

Zaczynają się już pojawiać pierwsze pogłoski co do kandydatur na stanowiska prezydentów miast. W Warszawie mówi się o trzech nazwiskach np. prezydenta Starzyńskiego, wicem Karska (ta kandydatura jest wymieniana stale od szeregu lat) i b. min. Kuehna. Ponieważ żadna z grup nie ma w radzie miejskiej większości, więc należy przypuszczać, że najwyższe szanse ma p. min. Kuehn, gdyż cieszy się uznaniem we wszystkich grupach, w szczególności zaś i w OZN i w Str. Narodowym.

W Łodzi, gdzie socjaliści mają większość, kandydatem na prezydenta miasta ma być b. poseł Arciszewski. W Krakowie p. Kaplicki bada się nie utrzyma. W Poznaniu płotka nieście nazwiska dr Sł. Celichowskiego, sędziego Kałamańskiego, dr Mieczkowskiego, inż. Rugego. Oczywiście realnych pod staw do tych płotek nie ma. Decyzje zapadną dopiero po zebraniu się radzieckiego Klubu Str. Narodowego a to nastąpi dopiero po świętach.

POCHWAŁA NOWOGRÓDCZYNY
 W „Gazecie Polskiej” znajdujemy następującą pochwałę Nowogródzkiej Ziemi.

W życiu Nowogródziny zaznaczają się duże przemiany społeczno-gospodarcze. W dziedzinie rolnictwa wielkie postępy robi kornasacja, melioracja gruntów a w parze z tym rozbudowa spółdzielczości mleczarskiej i podniesienie kultury rolnej. Rzemiosło, zasłane nowymi siłami, organizuje nowoczesnie swoje warsztaty, ulepsza produkcję i zwiększa. W dziedzinie handlu, obok rozwoju spółdzielczości, podkreślić należy bardzo duży w stosunkowo krótkim czasie dorobek kupiectwa chrześcijańskiego, które założyło wiele nowych sklepów, umacnia się w swoich placówkach, zwiększa obroty i wykazuje w dalszym ciągu niespożyty ekspansję coraz lepiej rozumianą i popieraną przez ogół społeczeństwa chrześcijańskiego. Żywy udział w tych przejawach życia bierze inteligencja pracująca, tutaj bowiem nikt nie ogranicza się do spełniania jedynie swoich zajęć zawodowych, lecz i poza swoją pracą zawodową ma się pracy społecznej w różnych organizacjach kulturalnych i społeczno-gospodarczych.

300 TYSIĄCY ŻYDÓW WYJEDZIE DO AMERYKI POŁNOCNEJ

„Goniec Warszawski” przynosi następującą, sensacyjną wiadomość.

Z Waszyngtonu nadeszły do Londynu wiadomości, że konsulaty amerykańskie w Niemczech, Australii, Czechosłowacji i w innych państwach europejskich, otrzymały przeszło 300 tysięcy zgłoszeń od Żydów, pragnących emigrować do Stanów Zjednoczonych. W Waszyngtonie zgłoszenia te są przedmiotem rozważań władz amerykańskich. Jak słychać, rząd amerykański odnosi się do sprawy — przychylnie, ulegając opinii Żydów amerykańskich. Zdaje się, że są to po prostu niewyżytkane przez Anglików kwoty emigracyjne. Wyjazd ma nastąpić w przeciągu 5 lat. Jak na obszar i liczebność USA nie jest to kwota zbyt wielka.

CZY TAK BYŁO!

„Polska Zachodnia” zapytuje co było tematem rozmów min. Ciano w Budapeszcie i dochodzi do wniosku, że wspólna granica polsko-węgierska:

Szereg dzienników paryskich przewiduje, iż jednym z głównych tematów rozmów budapesztańskich włoskiego ministra spraw zagr. będzie sprawa Rusi Podkarpackiej i wspólnej granicy polsko-węgierskiej. O ile chodzi ściśle o kwestię rozmów politycznych ministra Ciano w Budapeszcie, to rozmowy te niewątpliwie będą miały znacznie większe znaczenie polityczne niż się przypuszcza. Prawdopodobnie będzie poruszona sprawa dalszego rozwoju polityki węgierskiej w związku z polityką osi Berlin — Rzym, następnie kwestia mniejszości węgierskiej w Rumunii i możliwości układu między Bukaresztem a Budapesztem, a wreszcie ostrzygnięcie sprawy Rusi Podkarpackiej. Niedługa przyszłość wykaże, czy tak naprawdę było!

oglądały świece, przewracały kantyczki, potakiwały coś do siebie, niecierpliwie się, kiedy nareszcie zaczęły się ta uroczysta chwila mławiania choremu śmierci. Inna grupka, stojąca nieco dalej, omawiała już porządek modlitw i sprawę pogrzebu.

— Bez egzekwii nie obejdzie się kuma. Nie tak to już i drogo... Takie mu gospodarzowi... — krepa kobiecinka krzyczała na całą izbę.

Chory słyszał to najwyraźniej. Cała jego niemoc znikła nagle, jak kamafora. Obrócił się gwałtownie twarzą do ściany. Po chwili, skrobiąc w głowę, przewrócił się na drugi bok. — Wreszcie dla wywołania większego efektu zrzucił kołdrę na podłogę. Na głą jak ożywił się i wzmocnił! Chciał już nawet wylazić z łóżka lecz śpiewaczki nie dopuściły do tego. Położyły go siłą i okryły troskliwie.

— Majaczy biedaczysko, dogorywa.

— Ciężko kona...

— Daj Boże szczęśliwą śmierć.

Tego było już zawiele. Chory cisnął pięść z zamiarem uderzenia nią

po głowie pierwszej lepszej, która mu życzy szczęścia w takiej chwili. O śmierci starzec nie chce nawet słyszeć.

Przez cały czas, gdy żona mówiła, że nie mu nie jest, że uroił tylko sobie zbliżający się kres życia, starzec upierał się przy swoim, powtarzając ciągle, że już umeira, już dziś jutro. W tej chwili jednak, gdy mu życzą szczęśliwej śmierci — zbuntował się, nie chce opuszczać tego padółu płaczu.

Sytuacja stawała się niewyraźna. Leczą, ku zdziwieniu wszystkich, weszła nagle do izby najenergiczniejsza kobieta wsi. Szymkusowa. Nikt jej nie wzywał.

No, czego tu pobieraliście się? — zwróciła się szorstko do śpiewaczek, i nie czekając na odpowiedź rzekła do chorego:

— Pędź ty te baby precz. Nie umiesz. Jeszcze nieraz wyklóćmy się na miedzy. Patrz, o, wyfamali wrota na wygonie. Ludzie brodzą po polu, wydepczą jeszcze moje żyto.

Oczy starca zaiskrzyły się. Śpiewaczki zaczęły wołać oburzone:

— Widziałś, znalazła sie... zamieszanie robić przy konającym. Pomogłaby lepiej nakłonić go do śmierci, jeśli już taka dobra...

— Mówię ci, pędź ty te baby precz z chaty a sam idź wrota naprawiać wiać.

Powiedziała i wyszła uśmiechając się, żegnana złymi spojrzniętami kobiet. Obrządek dopingowania chorego w konaniu obrócony był wniwecz. Kobiętki spoglądały beznadziejnie na siebie, nie wiedząc, co począć. Takiej przeszkody nie oczekiwały, mimo, że każda miała długoletnią rutynę w tego rodzaju praktykach.

Tymczasem chory stał się śmielszy, uczył że wcale nie jest tak źle. Nawet gębę zdolny był już otworzyć.

— A wy, czego tu?... Czy nie pójdziecie won... Hm...

Co za niewdzięczność, formalnie oczy wydziera. Kobiętki uczyły się bardzo głęboko dotknięte. Żona też zauważyła, że cuda tu się dzieją. Nie dawno jeszcze konał a tu już wypędza swoje dobrodziejki. Gdy będą po trzeba, to i z pierogiem nie upro-

sisz. Ot, stary. W końcu spytała go troskliwie:

— Możebyś zjadł coś?

— Jeśli dasz...

Poszła do kuchni i przyniosła smacznego barszczu ze śmietaną. Chory usiadł i zaczął jeść. Apetyt miał całkiem normalny. Widząc taką scenę, śpiewaczki zaczęły się ulatniać. Tego rodzaju żarty nie sprawiły dla nich żadnej przyjemności. Chory wypróżnił miskę i otarł wąsy.

— Może jeszcze? — spytała żona, głaszcząc jego siwe włosy.

— Jeśli dasz...

Przyniosła znowu pełną miskę barszczu, zaprawionego jeszcze lepiej śmietaną. Nie zdążyła podać choremu miski, gdy do izby wpadła zdyszana dziewczyna z krzykiem.

— Parnik pali się.

Walenisowa donadła do okna i spostrzegła kłęby sinego dymu, wydobywające się z dachu parnika.

— O Boże.

Schwyciła co żywo za kożuch i wybiegła, karcąc parobka, tego niedołęgę, który robiąc piwo, wznicił pożar w parniku.

We wsi powstał wielki krzyk. Zbiegli się sąsiedzi, krzyczeli, wołali, dzwoniли wiadrami, a parnik trzeszczał w ogniu, jak benzyna obłany. Gdy się zapaliła słomiana strzecha — nic nie poradzisz. Strażacy musieli pilnować, żeby ogień nie przerzucił się na sąsiednie budynki. Lecz wiatr dał dość mądrze, tak że dla innych zabudować nie poważnego nie groziło.

— Kto podpalił?

Ludzie obejrżeli się. A tu chory przydreptał. Najadł się, wziął łaskę i przydreptał. Teraz to już całkiem dobrze uwijał się, pokrzykiwał, potakiwał i sam chwylał za wiadro.

Lecz — cóż to! Zobaczył dziwną rzecz: dach parnika był już spalony, a na strychu pięknie płonęła trumna. Prawdziwa trumna, dla niego przeznaczona. Człowiekowi ostatni kamień spadł z piersi. Twarz jego rozjaśniła się w uśmiechu. Ależ powodził mu się dziś! Lekko trącił w bok stojącego przy nim sąsiada i pokazał: — Pali się...

Przełożył
 Władysław Abramowicz.



Dobre światło upczyjennia życie.

Dajcie zawczasu każdemu dziecku dobre światło, chroniąc jego oczy przy czytaniu, odrabianiu lekcji i w czasie zabawy. W pokoju dzieciennym stosujcie Osramówki na 125 Dlm o nieprześcignionej jakości i rozgłosie światowym.



znakowane w dekalumenach gwarantują małe zużycie prądu.



Ze świata kobiecego

WIGILIE

Wigilie przechodzą jak gwiazdy, niezane na sznur powszedniości. Dzieciuku mać się w głowie od lśnienia i polyskiwań — od zapachu i radości tego jedyne dnia — młodość też uśmiecha się do choinki szukając ręką ukochaną dłoń, ciepłej od wigilijnego szczęścia. Rodzice aż mrużą oczy gdy zapalają świeczki na choince, mrużą oczy od blasku szczęścia. I tylko samotnych jasność dnia tego jakby obraża. Ale samotnych i opuszczonych na ziemi kołysze w objęciach wiara. Kościoły jarzące od światła otwierają dla nich szeroko drzwi swoje — kołędu przenika do serc zziębniętych i póty w nich dzwoni skowrończym trzepotem, aż się rozgrzeją i w zimie poczują wiosnę Narodzenia.

Nie ma piękniejszych świąt nad święta Bożego Narodzenia. To święto dzieci — a przez to i święto kobiet. Żeby to uzupełnić — powiedzmy sobie: to święto dobrej rodziny

Trzeba uczynić wszystko w domu, żeby umilić te dni swym najbliższym. W epoce dancinów, kawiarni, restauracji i barów święta stają się cza



sami jedynym przytułkiem dla rodzinnych uczuć. Któryż z ojców — wielbicieli restauracyjnego życia — mógłby zapomnieć o dniu wigilijnym? Gwiazdy świecą wtedy inaczej i srebrnym palcem wskazują drogę do domu.

Ludzie zbliżają się do siebie. Najbardziej surowe usta składają się do uśmiechu. Przecież to „wigilia”. Tej wigilii ludziom jest zawsze za mało. Wigilie harcerskie, solidacyjne, szkolne, organizacyjne, urzędnicze — tyle ich bywa. A na każdej rozkwita w pewnej chwili coś, co się nazywa radością. Na każdej ludzie mają oczy rozmarzone i serca bardziej miękkie dla innych. Pozdrawiam was, członkini ZPOK nową wigilią roku 1933

Życzę każdej z nas, aby się podzieliła swym szczęściem z kimś, kto jest radości spragniony. Niech jak najwięcej dzieci w Wilnie radość otrzyma z naszej ręki.
E. K. M.

Nowe koncepcje społeczne a kobieta

Zamieszczona poniżej praca p. Leny Madesn Phillips, adwokatki nowojorskiej, przewodniczącej Międzynarodowej Federacji Kobiet Pracujących Zawodowo, jest fragmentem przemówienia inauguracyjnego, jakie wygłosiła na Kongresie Federacji w Budapeszcie. Przekład Eugenii Dzięwulskiej.

Rok 1918 dzieli nasze życie na dwa okresy. Oczywiście zbyt trudno jest wymienić wszystkie zmiany, jakie zaszły w koncepcjach społecznych. Ale możemy ustalić, co następuje.

Handel i migracja międzynarodowa, międzynarodowa wymiana zarówno idei, jak i ludzi oraz towarów, zniósł granice. Surowce muszą być sprowadzane z innych krajów, nadwyżki sprzedawane do innych krajów. Idee polityczne przenoszą się przez powietrze i przedostają się do umysłów niezadowolonych, do ciał niedożywionych — wszędzie, gdzie one lśnią. Żaden naród nie może żyć w odosobnieniu. Świat jest całością, w której zdrowie i dobrobyt każdego narodu odbija się na innym narodzie.

Dążąc do dobrobytu powinien nie tylko każdy kraj, ale cały naród tego kraju. Ponieważ dobrobyt materialny osiąga się pracą mózgu i wysiłkiem mięśni, przy pomocy maszyny i kapitału, korzyści muszą być dzielone sprawiedliwie.

Pojęcia klasy i masy, lepszych i gorszych stanowisk, nie są już aktualne. Godzenie się z dobrobytem i zbytkiem jednych i z jednoczesnym niedostatkiem i cierpieniami innych — należy do przeszłości. Żadna klasa społeczna nie może już opierać się na zgjętych barkach innej klasy, i żaden naród nie może budować swego dobrobytu, na ucisku i niedoli innego narodu.

Ułarty sposób myślenia i działania, dawne tradycje, straciły swą autonomię. Nastąpiło przewarstwienie wartości, każda teoria czy aforyzm, przedtem przyjmowany bez zastrzeżeń, poddawany jest obecnie analizie i badany pod kątem widzenia potrzeb chwili obecnej. Dawne feltyse przestały istnieć.

Wszczętawiom godłem XX-go w. jest znak zapytania.

Ludzie współcześni chcą żyć pełnią życia i każda jednostka chce pełnego rozwoju swej indywidualności.

Pragnienie pokoju nie było nigdy tak powszechne, jak obecnie. Pokój i sprawiedliwość pozostają w ścisłym związku ze sobą — pokój należy uważać raczej za rezultat, niż za stan, który osiąga się za pomocą układów, rezolucji, słów i pobożnych życzeń.

Mamy obecnie świadomość, że maszyną, od której spodziewaliśmy się niesłychanych dobrodziejstw dla ludzkości, spowodowała konieczność przekształcenia ustalonego porządku, który istniał jednak przez tyle pokoleń. Nie zrealizujemy jeszcze rozwiązania tego problemu, w związku z którym muszą powstać nowe formy rządzenia.

Nędza zrodziła wiele zła. Marnotrawstwo ignorancja, nietolerancja, chciwość powstały jak szumowiny w tym wrzącym kotle. Krew i łzy płyną w wieku ujarzmienia przez człowieka siły fizycznej, które mogły dać kulturę, dostatek, komfort.

Jak i gdzie szukać chleba i szczęścia, pracy i sprawiedliwości dla wszystkich — oto pytanie, które każdy naród chciałby dziś rozwiązać. Od tego uzależniony jest pokój i cywilizacja.

Rodzaj ludzki opanował mechanikę, nauczył się leczyć choroby, przedłużać życie, odjął ludziom trudzenie się nad narzędziami. Czy nie potrafi ratować sam siebie? Jak dotąd, możemy tylko mieć nadzieję, że tak będzie, dzięki dobrej woli, którą znajdujemy w każdym narodzie, a historia poucza nas o stopniowej ewolucji i postępie cywilizacji.

A jakież są zadania kobiet? Każde z nas reprezentuje przede wszystkim pewien naród, i jako taka musi wnieść do polityki tego narodu swój wkład, przez odważne i twórcze myślenie i działanie. W większości wypadków oddziaływanie będzie raczej pośrednie, gdyż władza polityczna i ekonomiczna jest jeszcze w rękach mężczyzn. Ale kobiety dotąd urabiają tych mężczyzn.

Nie mniej ważną jest ochrona interesów kobiet pracujących zawodowo. W krajach, gdzie prawa jednostki mają pierwszorzędne znaczenie, musimy bronić naszego prawa do pracy na równych warunkach z mężczyznami.

Jesteśmy starą grupą ekonomiczną, która od wieków pracowała w domu nad dobrokiem świata przemysłowego i zawodowego. Ale na polu pracy zarobkowej pracujemy stosunkowo niedawno, i w czasie obecnej walki o byt stałyśmy się łarczą do pocisków. W każdym kraju usiłują odesłać nas z powrotem do domu.

Znamy wszystkie ustawodawstwa pracy (zakończone ochronne zarządzenia w stosunku do kobiet zameżnych, ograniczenia poza prawem itp.). Kobiety same powinny bronić swego prawa do pracy.

W zeszłym roku w Sztokholmie na kongresie Międzynarodowej Federacji Kobiet pracujących zawodowo przyjęto 3-letni program: a) realizowanie hasła: „więcej kobiet w służbie publicznej”, b) „więcej kobiet na stanowiskach kierowniczych”, c) zwalczanie błędnych wyobrażeń o kobietach pracujących. W czasie, gdy poddaje się krytyce każdą koncepcję, zanim ją się przyjmie, trzeba także zrewidować nieprawdziwe twierdzenia zarówno o nas, jak i o naszej pracy.

Do wykonania tego programu wzywam wszystkie kobiety, a wszystkich mężczyzn do moralnego poparcia naszych wysiłków.

LENA MADESN PHILLIPS.

(Przedruk z „Bluszczu”).

Jak jest u sąsiadki

(O opiece społecznej na Łotwie)

W momencie gdy tyle się mówi o opiece społecznej, a zakres jej działalności z każdym dniem się rozszerza, wkraczając w coraz to inne dziedziny życia — ciekawa jest struktura tej działalności w innych krajach. W Łotwie zagadnienie to uwytkniło się w sposób niezmiernie interesujący, przez dążenie do zlikwidowania szeregu powikłań życiowych w sposób radykalny i jasny. Ustawa łotewska z 1928 r. o zaopatrzeniu socjalnym wraz z nowelą z 31 lipca 1937 r., w oparciu o odnośne artykuły kodeksu cywilnego z 1937 r., między innymi bierze też w obronę kobietę i dziecko nieślubne. I tak nieślubne dzieci wobec matki i jej krewnych mają prawa i obowiązki dzieci ślubnych, zaś od ojca nieślubnego dziecka można żądać, aby dał na utrzymanie matce dziecka 4 tygod. przed i 8 tygod. po porodzie i aby pokrył kosztą z poługiem związane, nawet gdy na świat przychodzi nieżywe dziecko. Art. 157 kodeksu cywilnego: obowiązek opiekowania się nieślubnym dzieckiem, najmniej do 14 lat, ciąży głównie na ojcu, matka zaś zobowiązana jest do tego tylko zależnie od swego stanu materialnego. Sprawy sądowej o zabezpieczenie nieślubnego dziecka nie można zakończyć polubownie bez zgody sądu dla sieroty i zw. barinties. Wysokość alimentów sąd ustanawia zależnie od stanu majątkowego i towarzyskiego ojca. Jeżeli dziecko jest chore i wymaga specjalnej opieki lub jeżeli matka udająca się do pracy zmuszona była do zostawienia dziecka bez opieki, sąd zobowiązuje ojca do utrzymania matki nieślubnego dziecka. W wypadku śmierci ojca zobowiązanego do płacenia alimentów na rzecz dziecka nieślubnego — alimenty spadkobiercy wypłacać muszą z masy spadkowej, chyba że spadku przyjąć nie zechcą, wtedy bowiem nie mają obowiązków materialnych wobec dziecka.

Jeżeli ojciec nie może utrzymać nieślubnego dziecka, matkę zaś też nie stać na to, obowiązek ten spada na jej najbliższych krewnych.

W tymże kodeksie cywilnym wyszczególnione są osoby obowiązane do udzielenia opieki innym. Jeżeli ten, na kim ciąży obowiązek materialnego zabezpiecze-

nia, nie uczyni tego, osoba zainteresowana zwraca się do Fautas labkajibas ministrijas sabie sabiedriskas apgadibas nodalai — czyli do wydziału opieki społecznej przy ministerstwie ludowej pomocy z prośbą o przekazanie jego sprawy odnośnej gminie. Gmina daje 2 tyg. terminu, w którym osoba zobowiązana winna zacząć pomagać, jeżeli tego nie uczyni, gmina sama udziela pomocy na rachunek zobowiązanego, zaś należność swą ściągą w drodze egzekucji przymusowej. Osoba zmuszona przez gminę do alimentacji w ciągu 1 mies. może zaskarżyć tę decyzję do Wydziału Adm. przy Ryskim Sądzie Okręgowym. Jeżeli zobowiązany nie zaskarżył decyzji lecz nie płaci z powodu trudnego stanu materialnego — daje mu się pracę fizyczną opartą na ogólnych zasadach i opłatach za pracę przyjętych w danej miejscowości. Osoba, która nie chce pracować dobrowolnie, oddaje się do domu pracy przymusowej będącego w rozporządzeniu Ministerstwa Sprawiedliwości, gdzie też znajdują się osoby skazane wyrokiem. O deniu pracy, jak też o umieszczenie w domu pracy przymusowej decyduje komisja, zorganizowana przy Wydziale Opieki Społecznej w Ministerstwie Ludowego Dobrobytu, której to komisji przewodniczy sędzia Sądu Okręgowego, członkami zaś są dyrektor wydziału opieki społecznej, dyrektor departamentu samorządowego i inni, wszyscy mianowani przez ministerstwa.

Opornego — do domu pracy ściągają się przymusowo. To co zapracuje tam może iść tylko na cele alimentacyjne, zaś 50% zarobków pozostaje na własne wydatki umieszczonego w domu pracy. Po był w domu pracy nie może przekraczać dwóch lat. Jeżeli jednak po zwolnieniu, w ciągu 6 mies., zobowiązany do udzielenia opieki tej znów odmawia, może być powtórnie umieszczony w domu pracy na następne 2 lata. Ponieważ często bywają ucieczki z domu pracy, czas, który upłyne, nim delikwenta doprowadzą, nie zalicza się na poczet dwuletniego okresu.

U nas w Polsce na wokandy sądowe codzień wpływają sprawy alimentacyjne, przy czym często chodzi o alimenty dla dziecka nieślubnego. Trudno je uzyskać,

ZOFIA BOHDANOWICZOWA

Spiew Biruty

Była wiosna wśród rokicin i mienią wiosna,
powikłane, poplątane wszystkie nici w krosnach,
pozywane, zapomniane wszystkich piosnek zwrotki...
Krew! Korale to rozsute! Krasnej przedzy motki!

Na wrzecionie u ogniska siewa lina broda,
za ostrogiem wiatr się kąpie po zielonych wodach,
u okienka cień rycerza — hełm w miesiącu błyska...
Serce płacze! Wiatr zaszumił! Skrzypnęła kołyska!

Luli, luli, zaśnij, młoku — łuczywo dogasa...
Czarny Puszajt liczy sosny po miesięcznych lasach...
Na podgrodzio psy szczekają... Zbroje w śieni brzęczą...
Śmierć to wola! Piak zakwilił! Dziewki we śnie jęcza!

Niechaj leżą ziołogłowi w modrzewowych skrzyniach,
sznur korali chrońcie dobrze, aby nie posiniał,
mnie obleczcie w linań szafę, co we słońcu rosła...
Była wiosna wśród rokicin i mienią wiosna.

„Mi ołajki” w Liceum
Gospodarczym Z.P.O.K.

7 grudnia 1938 r. w lokalu Liceum Gospodarczego Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet odbyły się tradycyjne „mikołajki”. Obchód urządzony został staraniem wychowawek wymienionego Liceum, dla uczniów i uczennic szkoły dla ociemniałych w Wilnie. Sekcja społeczna klasy I Liceum Gospodarczego stale się opiekuje ociemniałymi koleżankami i kolegami, spełniając tę serdeczną funkcję przy wsółt raczy uczenie kl. II

W niedzielę dziewczynki odwiedzają ociemniałych śpiewając im i deklamując, prowadząc przyjacielskie pogadanki, co obu szkołom zapewnia stały kontakt.

Obecnie na program „Mikołajków” zostały się śpiewy i deklamacje, po czym zjawili się Św. Mikołaj z dużym koszem podarków, które zostały rozdane 45 ociemniałym uczennic Liceum zebrały te prezenty pośród siebie i grona nauczycielskiego, oraz wśród swych znajomych. Każde z dzieci do stało coś z ubrania, ciepłe szaliki, rękawice, poza tym zaś zabawki i słodycze.

Wzruszającym był moment, gdy ociemniał otoczyli osobą mającą przedstawiać Św. Mikołaja i drobnymi dłońmi badały jak też to ów dobry święty wygląda i czy posiada brodę, gdyż ta okoliczność wzbudziła najwyższe zainteresowanie. Po herbatce z ciastem i kanapkami własnoręcznie przygotowanymi przez młode gospoście — malgociele opuszcili progi Liceum, unosząc zapewne w duszy trochę radości i wesela.

EUGENIA KOBYLINSKA

Szare kamienie Śpiewają

Przyłóż ucho do kamienia,
zapytanie rzuc kolumnie,
którą księżyc opierścienia,
słuchaj, jak odpowie dumnie.

Mury uniwersytetu,
astronomii błyszczą wieżal...
fufaj królom i poetom
ówna chwała się należy.

Aloc zastąpił w srebrny pomnik,
dźwięczny księżyc szkło rozsypie,
snią przodkowie i potomni
o wyniosłej polskiej stypie.

Na Zamkowej góry zrębach,
na kamieniach Jagiellonów
księżycowy stanie trębac,
będzie trąbił w cztery strony.

I szafirem niebo dźwięcznie
y rzeki wodę kryształową,
Wilno się obudzi w pięknie,
Wilno powie swoje słowo.

Tak nas szary dzień obarczył,
czolo oblał gorzkim znojem,
aż zabłysła jasna tarcza
i wszedł księżyc w pełnię zbroi.

Lśniącem grotem zdarł codzienność,
rzeczywistość srebrem rozciął...
Patrzcie w cud wysokopienny
w Święto-Jański biały kościół.

Oto Filomaci z Wieszczem,
sam Mickiewicz drzwi odmyka...
Czyj się mundur zaniebieszczył!
„Naczelniku! Naczelniku!

Cicho! Krzykiem sen rozdierasz,
pogasiłeś modre znicze —
nie ma tutaj Brygadiera,
nie ma tutaj Mickiewicza!

Tylko Wilno pozostało
srebrnym kłosem na ściemniku...
Żeby ciałem pieść się stała,
bór rozhuśtał się w kołyskę.

Zaszemrała jak kolebka
woda Willi księżycowa,
rośnij zdrowo, rośnij krzepko
utajone w Wilnie słowo!

Dźwięknął miesiąc białym koniem,
gwiazdy przysły mu spod kopyt:
Wilno, Wilno, to tak dzwoni
twojej wiary szum i topot.

Rozpiewały się kamienie,
pieść na Willi w skry się łamie,
księżyc srebrem opierścienia
ciemne kraty w Ostrej Bramie.

Żyżanie świąteczne

Gwiazda daleka

Złoci się nad nami —

Daj, Boże, doczekać

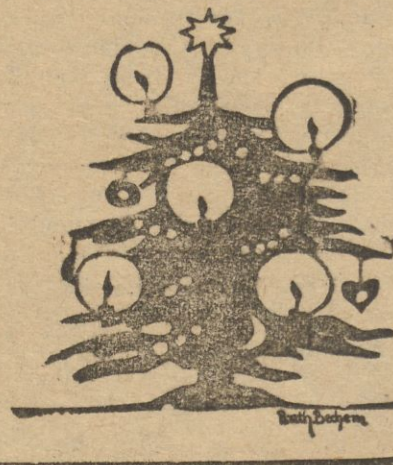
Granicę z Węgrami!

KRONIKA

— Droga do Daugiel. Czy wiedzą już czytelnicy nasze, o wyniku plebiscytu, w którym czytelnicy mieli się wypowiedzieć na temat dwóch powieści konkursowych „Micheła” Znanieckiego i „Drogi do Daugiel” Bohdanowiczowej (wydawnictwa św. Wójciecha)? Okazało się, że większość czytelników zdobyła sobie kobietę — Zofia Bohdanowiczowa. Gratulujemy!

„Droga do Daugiel” pozostanie trwałą pozycją w literaturze naszej, a nieznaną dotychczas jej autorka może rywalizować piękną swego stylu z najświetniejszymi współczesnych. W niniejszej kolumnie podajemy jeden z wierszy Bohdanowiczowej, zakończenie jednego z rapsodów nowego jej dzieła pt. „Krzysztof nad Litwą”.

— Kurs dla piastunek niemowląt. Zorganizowany staraniem Pol. Kat. T-wa Opieki nad Dziewczętami w Wilnie rozpocznie się 10 stycznia 1939 r. i trwać będzie 2 miesiące. Wymagane ukończenie szkoły powszechnej. Opłata za kurs 1 zł. Zapisy przyjmują szeregowe informacje udziela Biuro Pośrednictwa Pracy dla Kobiet Pol. Kat. T-wa Opieki nad Dziewczętami, ul. Gimnazjalna 4, w godzinach od 10 do 3.



Zatarg włosko-francuski wchodzi już w stadium dyplomatyczne

RZYM (Pat). Urzędowo donoszą: W liście do ambasadora francuskiego Francois Poncet z dnia 17 b. m. rząd włoski oświadcza, iż nie uważa za obowiązujące układy włosko-francuskie z dnia 7 stycznia 1935 r.

PARYŻ (Pat). Dziś zbierze się rada ministrów, celem rozważenia sytuacji, wytworzonej przez wynowienie nie przez rząd włoski układu podniesionego przez Mussoliniego i Lavala w styczniu 1935 r. w Rzymie.

PARYŻ (Pat). Naczelnym punktem zainteresowania prasy francuskiej są sprawy stosunków francusko-włoskich.

Prasa paryska ze spokojem restrykuje, jako naczelną fakt dnia, wypowiedzenie przez rząd włoski traktatu francusko-włoskiego z 1935 roku.

Na ogół ocenia się iż powyższe posunięcie rządu włoskiego oznacza że akcja polityki Rzymu wchodzi już w stadium dyplomatyczne.

Prasa francuska konstatuje, że rząd francuski nie ma najmniejszego zamiaru odnowić jakiegokolwiek konkretnego porozumienia na powyższe posunięcie rządu włoskiego. Jeżeli Włochy oczekują od Francji jakichkolwiek konkretnych propozycji od rządu „Matin” — to się głęboko

mylą, gdyż Francja nie ma żadnych żądań pod adresem Włoch i uważa, że całokształt stosunków między obu krajami został uregulowany przez traktat z 1935 r., zarówno z punktu widzenia dyplomatycznego, jak i technicznego, a nawet z punktu widzenia stosunków psychologicznych między obu krajami.

Naczelni publicyści francuscy zgodnie zaznaczają, że w żadnym wypadku Francja nie zgodzi się na pośrednictwo premiera Chamberlina w stosunkach między Francją a Włochami, a to z tej racji, że Francja nie ma nic do zafiarowania Włochom.

Węgierska arytmetyka rasowa Zydzi, pół-Zydzi i ćwierć-Zydzi

BUDAPESZT (Pat). Na zebraniu Zjednoczonej Partii Rządowej, odbytym wczoraj wieczorem minister sprawiedliwości Tasnadi Nagy przedstawił nowy projekt ustawy, dotyczącej Żydów. Według tego projektu za Żydów uważani są Żydzi, czystej krwi i pół krwi, natomiast nie są uważani za Żydów ci, którzy mają jedną czwartą krwi żydowskiej, a spośród pół-Żydów ci, którzy urodzili się z małżeństwa zawartego przed 1 stycznia 1938 r., o ile strona żydowska ochrzciła się przed zawarciem małżeństwa.

Ustawa nie dotyczy tych, którzy zdobyli na wojnie złoty lub srebrny medal za

odwagę lub byli dwukrotnie wyróżnieni za dzielność. W wyborach parlamentarnych lub municypalnych Żydzi głosują na specjalną listę żydowską w okresie 30 dni p wyborach powszechnych. Liczba posłów żydowskich, zamieszczonych na tej liście, nie może przekraczać 6 proc. liczby wszystkich posłów.

Żyd nie może być członkiem Izby Wyższej z wyboru, nie może być dalej urzędnikiem publicznym, redaktorem odpowiedzialnym, wydawcą lub głównym współpracownikiem dziennika, i dyrektorem teatru lub kinematografu, ani też sekretarzem artystycznym. Żydzi nie mogą mieć

dostępu do monopolów państwowych ni do licencji.

W przedsiębiorstwach prywatnych liczba Żydów-pracowników umysłowych nie może przekraczać 12 proc., a następnie 3 proc. dla mających odznaczenia wojenne. Stosunek ten musi być wprowadzony w życie do dn. 1 stycznia 1943 r. Następnie projekt postanawia, że Żydzi nie mogą być kierownikami stowarzyszeń lub robotniczych związków zawodowych.

Rząd otrzymuje upoważnienie do uregulowania w drodze dekretu popierania emigracji żydowskiej i wywożenia fortun żydowskich.

Pan Prezydent w Jaworzynie

ZAKOPANE (Pat). Przybył do Zakopanego specjalnym pociągiem z Warszawy Pan Prezydent Rzeczypospolitej wraz z małżonką.

Pan Prezydent udał się następnie w dalszą drogę do zamczku myśliwskiego w Jaworzynie.

Przyjęcie u min. Charwata członków delegacji handl.

KOWNO (Pat). Poseł R. P. w Kownie Charwat z okazji parafowania polsko-litewskiego układu handlowego, podejmował członków obu delegacji z dyr. Norkaitisem i dyr. Wszelakim na czele. W przyjęciu wzięli również udział p. o. ministra spr. zagran. min. Bizauskas oraz członkowie poselstwa. Krótkie przemówienie wygłosił min. Bizauskas, min. Charwat oraz przewodniczący obu delegacji, podkreślając znaczenie umowy dla dalszego rozwoju stosunków polsko-litewskich.

Meteo-urzędnicy skazani za działalność polityczną

BUKARESZT (Pat). Agencja Radador donosi, że dyrektor Centralnego Instytutu Meteorologicznego, prof. Teleckanu został przez sąd wojenny w Bukareszcie skazany na 12 miesięcy więzienia, trzy lata wygnania i 10 tys. lei grzywny.

NORIMBERGA (Pat). Sąd okręgowy w Radomiu na sesji wyjazdowej w Opatowie skazał na karę śmierci bandytę Mieczysława Okońskiego, który w dniu 26 września br. dokonał napadu z bronią w ręku na ambulans pocztowy, zabijając Tomasza Kozierewskiego oraz jadąc również ambulansem Marię Eliaszową.

Końskie władzce litera

NORIMBERGA (Pat). 18-ku byłych komunistów zostało wypuszczonych wczoraj z okazji świąt z obozu koncentracyjnego. Gauleiter Streicher urządził dla nich, jako też dla ich krewnych przyjęcie, wyrażając w przemówieniu nadzieję, że jako byli wrogowie narodowego socjalizmu zdołają dziś ocenić jego osiągnięcia. Jako upominek Gauleiter Streicher wręczył wypuszczonym komunistom książkę Karla Albrechta pt. „Zdziedziony socjalizm”.

Napad bandycki w Paryżu

PARYŻ (Pat). Bandydzi, jadąc samochodem, napadli na inkasenta jednego z banków paryskich zabierając mu przeszło milion franków. Inkasent jest ranny.

Mieszkańcy jednej z ulic Paryża o godzinie 10 rano. Bandydzi zdołali zbiec.

Śmiercią przytłacza Anglii mrozy

LONDYN (Pat). Mrozy i silne śniegi we wschodnich dzielnicach kraju i burze śnieżne, panujące na północy, całkowicie zdeorganizowały ruch dogowy i kolejowy, co w szczególności dało się odczuć w Londynie.

Początkowo przychodził z wielkim opóźnieniem. Odloty samolotów wstrzymano całkowicie, a gęsta mgła, panująca w Londynie i u ujścia Tamizy, wstrzymała żeglugę. Zarejestrowano nowych 10 wypadków śmierci z powodu zamrznięcia.

Od poniedziałku do dnia dzisiejszego niebawale w Anglii mrozy spowodowały śmierć przeszło 50 osób.

Szcześliwie zakończoną przygodą polskich rybaków

ROZEWIE (Pat). Rybacy polscy przeżyli ostatnio na wysokości przyładka rozewskiego niezwykłą przygodę podczas połowu dorszy.

Na skutek panującego mrozu u paru kutrów zamarzyły motory, jak również stery — tak, że o nawigacji nie mogło być mowy. Sytuacja stawała się z godziny na godzinę trudniejsza, rybakom groziło bowiem za

marznięcie, dzięki jednak sprzyjającemu wiatrowi udało się rybakom na małych żaglach dobrać po wielu trudach szczęśliwie do portu we Władysławowie.

Podróż z Rozewia do Władysławowa, odległego o niespełna 3 mile morskie, trwała ponad 8 godzin.

Chrześcijańska Firma
Różnowski i Karaś
Baranowicze, Noworódzka 2, tel. 141.
NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE
i NOWOROCZNE
zasyła dla swoich klientów

Kino „Apollo” w Baranowiczach
Wielki świąteczny przebój film-bajka sensacyjny dramat wschodni
Tygrys indyjski
Będzie najmiłą rozrywką świąteczną dla amatorów ciekawych widowisk.

Propozycja pokojowa Japonii

Rokowania trwają od dawna. — Japonia gotowa pertraktować z Kuomintangiem. — Projekt obalenia eksterytorialności i zniesienia koncesji cudzoziemskich w Chinach

PARYŻ (Pat). Havas donosi z Tokio, iż wczorajsze oświadczenie premiera ks. Kanoye, w którym premier zapowiedział, iż „nowy porządek na Dalekim Wschodzie oraz poprawa stosunków chińsko-japońskich wymagają uznania Mandżukuo przez Chiny, przystąpienie Chin do paktu antykominternowskiego oraz współpracy gospodarczej Chin z Japonią i Mandżukuo, uważane jest za rodzaj sformułowania przez Japonię warunków pokojowych pod adresem Chin.

Mimo, iż oświadczenie japońskiego premiera zawiera postulat utrzymania wojsk japońskich w niektórych punktach terytorium chińskiego, celem obrony przeciw komunizmowi, oraz zorganizowania w Mongolii Zewnętrznej bazy antykomunistycznej — w kołach politycznych zwracają uwagę na słowa premiera ks. Kanoye, że „Japonia nie żąda od Chin ani terytorium, ani odszkodowania i nie tylko będzie szanowała suwerenność Chin, lecz gotowa jest przyczynić się pozytywnie do obalenia eksterytorialności oraz likwidacji koncesji cudzoziemskich, co jest

Czytelnikom „Kurjera Wil.”
składamy tą drogą najserdeczniejsze
życzenia
Wesołych Świąt
Redakcja i Administracja

Szanownym Klientom
najlepsze życzenia
Wesołych Świąt
przesyłają
Zakłady Graficzne
„ZNICZ”

NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE
WSZYSTKIM SWOIM KLIENTOM
SKŁADA
BIURO OGŁOSZEŃ
STEFANA GRABOWSKIEGO
GARBARSKA 1. TEL. 82

NOWA GOSPODA
WILNO, NIEMIECKA 1 TEL. 21-28
NINIEJSZYM SKŁADA SZANOWNEJ KLIENTELI NAJLEPSZE
ŻYCZENIA
ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE

WIELCE SZANOWNYM NASZYM ODBIORCOM
W PODZIĘCIE ZA TYLE DOWODÓW POPARCIA
NAS W SPRAWIE UNARODOWIENIA BARANOWICZ
składamy najserdeczniejsze życzenia
WESOŁYCH ŚWIĄT
Poznański Dom Galanterii
Baranowicze, Szepetyckiego 31,
tel. 248.

Hurtownia i detaliczna sprzedaż Wyrobów Tytoniowych P. M. T.
STEFANA JAGSCHA
Baranowicze, ul. Szepetyckiego Nr 68, tel. 291,
NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA
ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE
składa dla wszystkich swoich klientów

Z okazji ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA
i pomyślnego NOWEGO ROKU
zasyła najserdeczniejsze życzenia świąteczne i noworoczne
dla swoich klientów
EKONOMIA
Baranowicze, Szepetyckiego 50, tel. 97.

Przewidywany przebieg pogody w dn. 24.XII
Mroźno przy dużym na ogół zachmurzeniu i niewielkich opadach śnieżnych, zwłaszcza w dzielnicach południowych. Umiarkowane, miejscami dość silne wiatry z kierunków wschodnich i połudn.-wschodnich.

konieczne z punktu widzenia całkowitej niepodległości Chin”.
Wspomniane warunki miały być przez rząd japoński ustalone jeszcze w listopadzie i w dniu 30 listopada uzyskały aprobatę cesarza.
Jak słychać, przemówienie ks. Kanoye wywołało dodatnie wrażenie w kołach japońskich i chińskich. Oświadczenie ks. Kanoye uważane jest za zerwanie z dotychczasowym negatywnym stanowiskiem Japonii wobec wszelkich projektów rokowań z Kuomintangiem, zmanifestowanym w komunikacie z dn. 16 stycznia br.
W niektórych kołach japońskich wyrażana jest nawet nadzieja, że marsz. Czang-Kai-Szek zgodziłby się nawiązać rokowania pokojowe z Japonią na warunkach sprecyzowanych przez ks. Kanoye.
W kołach dobrze poinformowanych twierdzą, że poufne rozmowy pomiędzy czynnikami japońskimi a politykami chińskimi wszelkich odcieni trwają już od dawna, pomimo obustronnych zaprzeczeń.

JAROŁAW NIECIECKI

NA RINGU

WALKA MUCH

Pięć małych schodków i teras. a na nim starannie rozciągnięty mleczno-szary obrus.

Taras opleciony był grubymi linami. W głębi wisiał wielki talerz. Z tego talerza lato się słonec.

W tym pięknym ogrodzie wysokich palm wrzało, jak w sumieniu niewinnie skazanego człowieka. Był jakiś dziwny zgiełk nielegicnie powiązanych myśli. Tłok, który nie znał dowód żadnego usprawiedliwienia wśród tych, którzy pierwszy raz tutaj przybyli. W gwarze królem był uroczyste ubrany — żuk.

Wystrojony w białe spodnie żuk wyszedł na środek tarasu i ogłosił, że za chwilę odbędzie się mecz dwóch rasowych much.

Chwile oczekiwania sączyły się znacząco wolniej niż wilgoc na ścianie.

„Już idą!” ktoś z tłumu zawołał.

I rzeczywiście. Wąskimi schodkami wchodził dwaj reprezentanci dwóch poważnych obozów much.

Jedną muchę miała na sobie białe spodnie i czerwoną koszulkę ze znakiem reklamy sera szwajcarskiego. Mucha druga wyszała na taras w spodniach niebieskich i zielonej koszulce z etykietą słodczy wschodnich.

Pozycja stojąca. Bić można tylko wyżej pasa. Złota nie wolno. Stały posłusznie muchy, a żuk tłumaczył półszepceniem i przyrzekał, że postara się być bezstronnym, chociaż od niego mało zależy.

Ktoś uderzył w miedziany liść. Japoński gong wzywał do walki. Podskoczyli ku sobie dwie ambitne muchy i zaczęła się młotkować. Mucha walcząca o ser szwajcarski miała przewagę nad muchą, która walczyła o prymat słodczy wschodnich.

Tłum emocjonował się. Tysiące innych much, żuków i owadów z zachwytem przyglądało się pojedynkowi. Cios w szczękę, to znów w podbródek i walka w zwarciu.

Król żuków tańczył na obrusie zgodnie z regulaminem sędziów bokserskich i coś tam kręcił.

I w tym momencie, wówczas, gdy dobiegała trzecia minuta walki, nad ringiem zawisła złowroga sycząca ogromny pajak.

Uderzono w alarmowy sygnał i walczące muchy schroniły się w przeciwległe rogi ringu.

Wiatr wachlarzem palmowych gałęzi odświeżał przeciwników. Przerwa trwała chwilę, bo pajak widocznie nie miał zamiarów krwiożerczych.

Pojedynek trwał dalej. Boksowały się muchy. Znawcy twierdzili, że ta w białych spodniach jest znacznie sprytniejsza i jeżeli ją dostrzeżymy do końca, powinna przynieść zwycięstwo tym wszystkim muchom, które modelowały się o zwycięstwo muchy Biceps.

Ktoś wśród much nie znał Biceps. Słone ona przede wszystkim z tego, że znacznie mniej naprzekrzała się tym panom, siedzącym w cukierniach i nie piła nigdy wody. Mucha Biceps twierdziła, że jeżeli pić będzie wodę, to stanie się „kogutem”, wówczas walka będzie nie równa i „kogut” będzie mógł już w pierwszym rundzie zadziobić śmiertelnie muchę, a wtedy zginie ród archy Biceps.

Koleżanki i koledzy bijcie brawo i cieszą się z tego, że dzień dzisiejszy jest dniem triumfu pupila, lecz oto mucha z pod znaku wschodnich słodczy zadała cios w żołądek. Biedna muszka Biceps skrzyła się z

bólu, a ból był tym większy, że nie było ko mu poskarżyć się. I jeszcze kilka ciosów — sypało się jak grad wielkości kurzego jaja.

Trzeba mieć jednakże szczęście muchy Biceps, ponieważ w tym krytycznym dla niej momencie po raz drugi ukazał się pajak. Panika rozdzieliła przeciwników, a sędzia żuk zacierał ręce jak kapitalista po przeliczeniu zawartości ogniotrawnej kasy.

Do żuka podleciał kolorowy motylek trzy mając w ręku małe pudełko zwane wśród ludzi mikrofonem. Korzystając z chwilowego zamieszania motyl przeprowadził wywiad z żukiem, który co chwila podnosił i opuszczał ramiona, kręcił płaską głową uzbogotnioną w dwa długie, jak szable włoski, wąsy i udawał, że on najmniej zna się na gatunkach much. Oczywiście nie mógł tego szczerze powiedzieć więc użył fortelu i zaprosił motyla na kolację, w czasie której wszystkie da się załatwić po przyjacielsku. Teraz tutaj — tak publicznie mówić o boksie, przecież nie wypada. Trzeba osiąść wygodnie i spragnione odpoczynku kości nieco wyprostować. Motyl tłumaczył, że musi, że ma zobowiązania, że straci posadę, lecz żuk był twardy jak skorupa.

— Do trzech razy sztuka — powiedział pan sędzia. Walka jeszcze nie jest skończona. Co wy, głupie muchy macie obawiać się pajaka. My go czapkami zasypujemy jeżeli tylko zechcemy. Nas jest milion, a on tylko jeden. Na nitkach pajęczyny połóżymy mu łaseczka, a wówczas cienko nam zaśpiewa.

Zlane potem dwie walczące muchy raz jeszcze zmierzły się z sobą. Na biały obrus spadać zaczęły z nosa muchy Wschodu krople krwi jak krople szlachetnego wina. Krew nie przetrwała walki, która z każdą chwilą zyskiwała coraz bardziej na atrakcyjności. Mucha Biceps zdobywała przewagę. Gęste powietrze przerywane było raz po raz sykami tłumu. Tłum żył sensacją. Jeszcze jedno uderzenie, a na macie leżeć będzie trup. Tłum wył z radości. Nawet wysokiemiennymi nachylały swe pięknie odświeżone głowy, zaglądając dyskretnie w środek ringu. Schyliła się głowa jednej z much jak złamana gałązka kwitnącego bzu. Ślady zmęczenia. Protest organizmu. Mucha Biceps była bezlitośnie w sam tłum przeciwników i kosiła sierpami. Znęcanie się! Masakra! Przerwać walkę bo będzie nieszczęście.

W tej wielkiej gorączce nikt nie słyszał nawet syku pajaka. Tylko przystanny żuk

Najmilszy prezent NA GWIAZDKE, najlepiej można zakupić w firmie
D-H „ODYNIEC” wł. Irena Malicka
Hurtowe składy szkła, oklennego, porcelany, emalii, fajansu, naczyń, lamp, gramofonów i płyt.

WILNO: Detal, Dyrekcja i Biuro — Wielka 18, tel. 4-24
Hurtowe składy — Ostrobramska 27, tel. 37-24

Wypredaż naczyń wysorowanych po zniżonych cenach.

Najnowsze przeboje płyt gramofonowych.

Wyśmienite piwo
ŻYWIĘCKIE

z Arcyksiążęcego Browaru w Żywcach

— Do nabycia wszędzie —

Anons!

Dnia 7 stycznia 1939 r. (sobota) w Salonach Oficerskiego Kasyna Garnizonowego w Wilnie (ul. Mickiewicza 13) odbędzie się

Anons!

TRADYCYJNY BAL MORSKI

Zaproszenia i bilety w cenie 5 zł i 3 zł (akademicki) można już nabywać w biurze Ligi Morskiej i Kolonialnej w Wilnie, zauł. Świętojarki 3/1, tel. 2-34, od godz. 10—14.

Trzeba kształcić strzelców

Zółwim niesłabym krokiem posuwa się rozwój naszego sportu strzeleckiego. O sporcie strzeleckim dziś trzeba pisać na szpaltach wszystkich gazet i mówić w megalofony. Trzeba także skupić wszystkie siły i wykorzystać wszystkie możliwości dla upowszechnienia sportu strzeleckiego. A trzeba to robić szybko i sprawnie. Oto wnioski mjr. Oberleitnera — zastępcy Komendanta Podokręgu Wileńskiego Związku Strzeleckiego, — wygłoszone 21 b. m. w Klubie Wileńskiego Koła Związku Pracowników Skarbowych (W.-Pohulanka 14) z okazji wręczenia dyplomów i nagród odznaczonym w Pierwszych Ogólnopolskich Korespondencyjnych Zawodach Strzeleckich Urzędników Skarbowych.

Czy palicie już

„Płaskie Extra”?

podskoczył do walczących i rzucił zimne słowo „puść — koniec”.

To był koniec. Złotliwi twierdzą, że każdy koniec ma swój początek, to też i tym razem koniec walki stał się początkiem nowych rozmów, komentarzy i pochwał. Obóz much spod znaku sera szwajcarskiego triumfował, a mucha Biceps na ramionach swych kolegów niesiona była aleją palmową do oazy króla wiecznej młodości i sławy.

W oazie tej na rozgranym piasku leżały liście laurowe. Ponętny odpoczynek nie kusił muchy Biceps.

Gawędź pędziła z tyłu. Jedni pytali o krątków sera otrzymanych zwycięzcą. Drudzy chcieli się dowiedzieć kiedy będzie następny mecz bokserski z udziałem reprezentantów wagi muszej.

Zaroił się tłum. Zaszumiła sala. Zapalały się reflektory. Wydział sędziów i dwóch boksersów wagi muszej, a potem przerywał będzie spólkaniem rundowe i jeszcze jedna raz się zaczęła wesoła rozmowa o sportach bokserskiej wagi muszej — Stanisława Lendzińskiego.

Jarosław Nieciecki.

W przemówieniu swym mjr. Oberleitner obrazował stan strzelectwa w Polsce u bezpośrednich sąsiadów Polski. Powołanie wypadła na rządy niekorzystne Estonia i Łódź postawiły sport strzelecki na bardzo wysokim poziomie. Obywatele różnych warstw społecznych wykorzystują każdą wolną chwilę na doskonalenie się w strzelaniu. Organizacja sportu strzeleckiego jest tak przeprowadzona, że każdy robotnik, każdy gospodarz wiejski ma łatwy dostęp do broni, dostarczonej organizacjom, w których ci obywatele są zgrupowani. Umożliwia to powszechne niemal uprawianie sportu strzeleckiego. U nas natomiast zwraca się dużą uwagę na wyszkolenie strzelce w wojsku, lecz reszta społeczeństwa jest prawie zupełnie bezczynna w tej dziedzinie. Powodem tego są niewłaściwie, i w bardzo dużej mierze, zbyt droga broń i amunicja.

Zawody odbyły się we wrześniu b. r., zorganizowane przez Sekcję Strzelecką Sportowego Towarzystwa Skarbowców w Warszawie. Do zawodów stanęły 22 zespoły pracowników skarbowych z całego terenu R. P. Zespół Izby Skarbowej Wileńskiej — w składzie: Piotr Masłowski, Jan Pankonin i Henryk Jakubowski, — zajął szacunkowo dla Wilna III miejsce, uzyskując 529 punktów na 600 możliwych. I miejsce zajął zespół Wydziału Skarbowego w Katowicach — 542 pkt., który zdobył zespołową nagrodę w postaci puharu, ufundowaną przez vice-premiera i ministra skarbu inż. E. Kwiatkowskiego. II — Łódź — 541 pkt.)

Ponadto odbyły się zawody indywidualne, w których wzięło udział 60 osób i 12 pierwszych miejsc zostało nagrodzone. (Nagrody ufundowane przez Dyrektorów poszczególnych Izb Skarbowych). Z Wileńskiego zespołu zostali nagrodzeni pp. Masłowski i Pankonin. B.

Wobec powtarzających się od kilku dni w prasie narkazów na opóźnianie się pociągów, Dyrekcja PKP w Wilnie wyjaśnia, że opóźnienie te są spowodowane poważnymi zakłóceniami w międzynarodowym ruchu pasażerskim, wskutek raptownych obniżenia temperatury i gwałtownych częściach Europy.

Pociągi zagraniczne, przybywające do Polski z kilkugodzinnym nierez opóźnieniem — powodują przetrzymywanie polskich pociągów skomunikowanych z nimi, co znów odrywa się na ruchu węzła warszawskiego, skąd pociągi w kierunkach wschodnim i północnym odchodzą z odchyleniami od rozkładów jazdy.

Ruch pociągów lokalnych na obszarze PKP Wilno, nieskomunikowanych z pociągami dalekobieżnymi, mimo również bardzo ciężkich warunków atmosferycznych (silne wiatry, i duża zamieć śniegu z płaskiem) uległ w poszczególnych przypadkach do 30 minut opóźnienia.

Władze kolejowe i organy kolejowej służby linowej dokładają wszelkich starań, aby wzmocniony ruch pasażerski w okresie świąt odbywał się ściśle według rozkładu jazdy.

D. rek ja PKP wyjaśnia powody opóźnienia

pol. 490

Wobec powtarzających się od kilku dni w prasie narkazów na opóźnianie się pociągów, Dyrekcja PKP w Wilnie wyjaśnia, że opóźnienie te są spowodowane poważnymi zakłóceniami w międzynarodowym ruchu pasażerskim, wskutek raptownych obniżenia temperatury i gwałtownych częściach Europy.

Pociągi zagraniczne, przybywające do Polski z kilkugodzinnym nierez opóźnieniem — powodują przetrzymywanie polskich pociągów skomunikowanych z nimi, co znów odrywa się na ruchu węzła warszawskiego, skąd pociągi w kierunkach wschodnim i północnym odchodzą z odchyleniami od rozkładów jazdy.

Ruch pociągów lokalnych na obszarze PKP Wilno, nieskomunikowanych z pociągami dalekobieżnymi, mimo również bardzo ciężkich warunków atmosferycznych (silne wiatry, i duża zamieć śniegu z płaskiem) uległ w poszczególnych przypadkach do 30 minut opóźnienia.

Władze kolejowe i organy kolejowej służby linowej dokładają wszelkich starań, aby wzmocniony ruch pasażerski w okresie świąt odbywał się ściśle według rozkładu jazdy.

NAME DARY
PLEDY



OB DAROWANY MA PRAWO ZMIANY

Skład w Wilnie
Zamkowa 20. Tel. 28-08.

Walka o spadek Miss Europey

Do Wielmożnego Pana Redaktora „Kurjera Wileńskiego”

W Nr 351 z 22.XII. 38 r. „Kurjera Wileńskiego” ukazał się artykuł pod tytułem: „Walka o spadek „Miss Europey” obok Tatiany Masłowej Józef Supko”, w związku z którym proszę o umieszczenie sprostowania: Wytoczyłem proces sądowy o unieważnienie testamentu, sporządzonego przez moją żonę s. p. Nadzieję Supko w czasie choroby na paraliż. Testamentem tym zostały zapisane

„olbrzymie sumy”, jak podano w prasie, na korzyść nie tylko Tatiany Masłowej, lecz i szeregu innych osób (dalszych krewnych Piotrowi Kowalewowi, Eugeniuszowi Kowalewowi i Lubie Ignatowej). Testament ten bowiem uważam za krzywdzący bezpośrednich spadkobierców s. p. Nadzieję Supko, a przede wszystkim jej jedyną córkę p. Tatianę Masłową.

Z poważaniem
Józef Supko
rotmistrz s. s.

azimierz Leczycki

5

Sierżant z Chaco

Wspaniały las o tysiącach gatunków, las z Posadas na który nie zwracali ongiś uwagi, zatopieni w pracy zawodowej, rośli na wysepkach nieznannej rzeki. Motyle wielkości jastrzębi, błękitne jak niebo Paragwaju, bezszelestne jak kolibry, unoszą się nad powierzchnią. Od wód i wysepek wiał lekki chłód, pierwszy chłód kończącego się lata. Wielkie zielone plamy liści Victoria Regia tworzyły coś w rodzaju grobli pomiędzy wysepkami i łądem.

Pożerali ten cały krajobraz, z którym się zrosili od lat dziecińczy, jakby coś nowego, egzotycznego, nieznanego sobie. Jak dzieci które się dorwały śpiżarni, śledzili bieg niezliczonych ryb w płytkiej wodzie przybrzeżnej. Szukali oczyma owoców, które kiedyś pogardliwie odrzucali, poszukując egzotycznych pomarańczy, importowanych z Hiszpanii. Parana! Parana już blisko! Ratunek przyszedł. Humanitarny sierżant wojsk boliwijskich, mówił prawdę. Wody płynęły, powoli sennie jak płyną wody Chaco. Ale płynęły. Mogły płynąć tylko w stronę Parany!

Po dwóch, trzech dniach będą już w Argentynie! Nie dadzą się ująć żadnej żandarmerii. Nie staną się już mięsem armatnim ku chwale tego z konserwów naftowych, który zostanie na plaży! Niech sami idą walczyć do kraju, w którym zamiast strumieni, sączy się nafta.

Karabiny musieli zostawić, na którymś z ostatnich postojów. Nie mieli już sił ich dźwigać! A szkoda! Przydałyby się. Chmary wodnego ptactwa, kryły się w wierzbach parańskich, podobnych do europejskich płaczących brzoź!

Będą się bronili maczetą! Nie dadzą się wziąć żywcem. Będą myśliwymi, ale nie zwierzyną!

— Prowizoryczna tratwa przepłynęła zbiegów na jedną z wysepek. Nie znaleźli tam żadnej większej osady. Mała chatka nawpół zdzieczonego mieszkańca, okazała się jednak gościnną. Ryby, banany, wino i nocleg. Pierwszy spokojny nocleg od czasów pamiętnej wycieczki do Paragwaju!

Uprzejmy kabokło sprzedał im jakąś starą łódź za scyzoryk, znaleźli przy jednym z samobójców. Obaj przemysłowcy poczuli się teraz w swoim żywiole. Dnie spędzali na wysepkach, ukrywając się wśród zarośli, nocami płynęli w stronę Parany.

Ostrożności były zresztą zbyteczne. Kolczasty, zielony mur Chaco z powodzeniem zastępował straż graniczną. Nigdzie nie spotkali zbiegów i tylko raz żandarmów. Żandarmi przemknęli jak widma na flizgaczu wodnym, najnowszej konstrukcji północnoamerykańskiej, weseli, śpiewający, dobrze odżywiani, nie zwracając uwagi na skromną łódź indyjską. pokornie tuląc się do brzegu.

Wysoka fala uderzyła o trawy i leniwego kajmana. Przestraszony kajman rzucił się do wody. Trawy i fale wkrótce się uspokoiły. Jedynie niebezpieczeństwo minęło. Wieczorem tego dnia, ujrzeni przed sobą nurt szerszy i jaśniejszy. Parana! Łódka śpiesznie udała się pod ochronę przeciwległego brzegu.

Argentyna! Kiedy wylądowali w Posadas zdawało się, że od chwili opuszczenia rodzinnego miasteczka, upłynęło kilka lat. Z przystani puścili się pędem do domu Wyłudli, opaleni, wrzeszczący, podobni raczej do kabokli, stanęli przed kantorem starego Augusta.

Ojca nie było w domu. Stary myślał, że wyprawili się do Buenos Aires po nowe kulomioty dla walczącego Paragwaju. Taka podróż trwa zwykle miesiąc. Kiedy upłynęły dwa pojechał do stolicy. Był pewny, że chłopcy wydali pieniądze, w którymś kabaretów i ukrywają się przed gniewem ojcowiskim.

Matka była zdziwiona i przestraszona ich wyglądem i opowiadaniem. Przyniosła im zaraz doskona-

lej, wiedeńskiej kawy. Co się działo? A no nic. Mówią o pokoju pomiędzy Boliwią i Paragwajem! Ojciec jest z tego powodu bardzo zmartwiony!

— Fred tracił lokciem! Augusta.

— Może pojedziemy do naszych seniorit?

— Tak, ale po zawarciu pokoju, powiedział, śmiejąc się August.

— A czy one będą czekały?

— W Argentynie wyszłyby napewno za mąż, ale w Paragwaju. — Nie ma obawy. Zwłaszcza póki wojna trwa!

W pokoju obu chłopców nic się nie zmieniło. Stare ubrania robocze wisiały na ścianie. Paszporty i przepustki były w porządku.

— Byliśmy zakochani.

— Macie świeże gazety... powiedział Mutter, wnosząc olbrzymią misę gotowanego mięsa wołowego.

Chłopcy rzucili się na mięso i gazetę. Na pierwszej stronie Diarió del Posadas sąsiadowały ze sobą, umieszczone z całą bezstronnością neutralnego kraju dwa komunikaty wojenne — Paragwaju i Boliwii!

Komunikat boliwijski. — „Bohaterski sierżant don Gonzales de la Paz, znakomity zdobywca fortin de los Allemanos, zdobył nowy fort, zwany przez paragwajczyków el fortin de los Italianos. Sierżant Gonzales dostał wczoraj najwyższe odznaczenia wojenne!”

KONIEC.



Nowa placówka włókiennicza

Z uwagi na aktualny i dość powszechny od niejakiego czasu temat unarodowienia handlu, przemysłu i rzemiosła, wypowiedzi na najczęstiej ogólnie wskazanym a może bardziej skutecznym okazać się przedstawienie tego zagadnienia fragmentami branżowymi.

Otóż do jednej z bardziej upośledzonych branż w handlu detalicznym a szczególnie hurtowym pod względem chrześcijańskiego stanu posiadania należy niewątpliwie dział handlu włókienniczego. Liczebny stosunek chrześcijańskich przedsiębiorstw do żyjących na terenie województwa wileńskiego, białostockiego, nowogródzkiego i poleskiego układa się w tej branży mniej więcej odwrotnie do stosunku załamania tych terenów przez chrześcijan i Żydów.

Naprzekąd w roku 1937 w województwie wileńskim przedsiębiorstw z towarami włókienniczymi było — chrz. 54, żyd. 529, w białostockim chrz. 176, żyd. 805, w nowogródzkim — chrz. 26, żyd. 472, w poleskim — chrz. 30, żyd. 397. Razem chrz. 286, żyd. 2213, co w sumie stanowi dla handlu chrześcijańskiego niepełne 12%.

Jeżeli idzie o Wilno, to na rok 1936 rocznik statystyczny podaje ogólnie 164 przedsiębiorstw w tej branży. Przyjmując za podstawę przytoczoną powyżej normę 12% dla handlu chrześcijańskiego, otrzymamy w Wilnie 18 przedsiębiorstw chrz. i 146 żydowskich. Przyczyną tego niepomyślnego stanu rzeczy głównie doszukiwać się trzeba w braku większego własnego kapitału u chrześcijan, jakiego ta branża z natury swego cha-

rakteru wymaga, a którym strona przeciw na swobodnie rozporządza, jak również w dużych trudnościach przy zaciąganiu pożyczek, a do niedawna w ogóle niemożliwych. Nie bez njemnego oczywiście wpływu na szybszy rozwój tego handlu oddziaływał brak chrześcijańskiego hurtu, na którego uruchomienie potrzeba już wielu tysięcy zł., by swemu zadaniu odpowiadał, gdyż znalezienie w rękach fachowych i w obecnych warunkach potrzebnej sumy jest zadaniem niełatwym. Jedynym przeto możliwym rozwiązaniem tego palącego zagadnienia, wy daje się konieczne zorganizowanie kapitału zbiorowego w formie spółek handlowych to też wykazana ostatnio duża aktywność kupiectwa chrześcijańskiego kazałaby się spodziewać, że dotkliwa luka w tak ważnej gałęzi handlowej zostanie wypełniona. Z prawdziwym przeto zadowoleniem przyjmie społeczeństwo polskie, a handel detaliczny wymienionej branży w szczególności podana dzisiaj na innym miejscu wiadomość, o uruchomieniu w najbliższych dniach bo od 31 stycznia „Pierwszej Wileńskiej Hurtowni Włókienniczej” zorganizowanej przez polskich kupców i przemysłowców chrześcijan w Wilnie.

Nowa ta placówka chrześcijańskiego hurtu według posiadanych wiadomości, organizowana fachowo, ma wszelkie warunki jak najlepszego rozwoju, a instytucje finansowe niezawodnie gdy zajdzie tego potrzeba z pomocą przyjdą pomocą, co pośrednio przyczyni się do wyrównania tego niernormalnego dziś stosunku procentowego Żydów w tej branży.

Ułani wileńscy ręką się szkolą

Pułk ułanów wileńskich obdarował w dn. 21 bm. działawę szkoły powsz. w Łoźnikach, gm. Mickuńskiej wartościowymi i praktycznymi upominkami, jak ubranka i obuwie, oraz słodyczkami. Wdzięczna działawa za naszym pośrednictwem składa pułkowi, na ręce p. pułkownika, jak najserdeczniejsze podziękowanie oraz zapewnienie, że miłość działawy do żołnierza polskiego jest wielka i szczerą.

Zasiedca naczelni a Urzędu Skarbowego w Postawach

Referendarz Przemysław Nieciecki został służbowo przeniesiony do Urzędu Skarbowego w Święcianach, gdzie z dniem 20 bm. objął urządowanie.

Teatr m. NA POMIANCE

REPERTUAR ŚWIĄTECZNY

Niedziela dn. 25 o godz. 20 w **Sędzia z Zalmei**
Poniedziałek dn. 26 o godz. 6 **Gałązka rozmarynu**
Godz. 10 **Sędzia z Zalmei**

Robotnicy kalwaryjskiej hucy sili jej fundować karabin maszynowy dla wojska

Na zebraniu w Kalwaryjskiej Hucie Szklanej 16 b. m. ogół robotników uchwalił ofiarować 5% z dwutygodniowego swego zarobku na ufundowanie karabinu maszynowego dla wojska.

P. Kondratowicz nastąpi

P. Kondratowicz z Nieświeża nadesłał nam w związku z notaacją p. t. „Prokurator oskarża Kondratowicza” sprostowanie, w którym twierdził, że dochodzenie przeciwko niemu zostało umorzone 16 grudnia b. r.

Janek chciałby zostać lotnikiem...

niestety marzenia jego nigdy się nie spełniły, ponieważ ma wzrok osłabiony nieodpowiednim oświetleniem. Nie doszło by do tego, gdyby w jego domu używano stale żarówek dekalumenowych

PHILIPS

de H. B. ...

Zebranie Społecznego Komitetu Radiofonizacji Kraju w Nowogródku

W dniu 21 bm. odbyło się w Nowogródku zebranie organizacyjne Wojewódzkiego Społecznego Komitetu Radiofonizacji Kraju, w którym wzięli udział przedstawiciele kilkunastu czołowych organizacji społecznych, działających na terenie województwa nowogródzkiego. Organizacje te wstąpiły w charakterze członków do Społecznego Komitetu Radiofonizacji Kraju, by czynnie popierać radiofonizację Nowogródziny.

niczych warsztatów, wreszcie poszczególnych miejscowości.

Plan akcji będzie wykonywany etapami w miarę posiadanych środków i możliwości.

Obecny na zebraniu dyrektor administracyjny rozgłośni Polskiego Radia w Baranowiczach poinformował, że jest możliwość uzyskania za pośrednictwem Komitetu Radiofonizacji Kraju pewnej ilości odbiorników radiowych dla szkół oraz zakupienia po tańszej cenie odbiorników radiowych. Dodać należy, że Komitet Radiofonizacji Kraju w Nowogródku zamierza zorganizować kursy w celu przeszkolenia przynajmniej jednego na gminę technowca radiowego, który by instalował na terenie wsi odbiorniki radiowe oraz naprawiał przynajmniej drobniejsze uszkodzenia aparatów.

W planie swych prac Komitet przewiduje organizację swoich placówek w terenie oraz radiofonizację przede wszystkim szkół, świetlic i domów ludowych, radiofonizację placów publicznych (rynków i parków), lokali publicznych (kawiarnie, restauracje, herbaciarnie), autobusów, zakładów fabrycznych i rzemieś-

Wiadomości radiowe

Boże Narodzenie w radio. Transmisja z Watykanu

niedzielę wieczorem przegrwać będzie do godz. 1-jej w nocy. W poniedziałek słuchać będziemy koncertu rozrywkowego ze Lwowa „do słuchu i do tańca” do godz. 23. 55. W poniedziałek wiele przyjemności da radiosłuchaczom operetka Grathego „Wieczna tęsknota”, o godz. 19.00.

Dwa rodzaje audycji muzycznych dominują w okresie świątecznym: muzyka ściśle związana ze świętami, a więc o treści religijnej oraz muzyka rozrywkowa.

Z pośród koncertów muzyki poważnej niereligijnej wymienić należy recital śpiewaczy Ewy Bandrowskiej-Turskiej w niedzielę o godz. 20.50 i recital fortepiano w Z. Drzewieckiego w poniedziałek o godz. 17.25.

Koncerty muzyki religijnej, w pierwszym rzędzie kolędy rozpoczynają się już na kilka dni przed Wigilią i trwać będą w programach jeszcze dłuższy czas. Kolędy i pastorałki to jeden z najbardziej wzruszających wyrazów wiary. W pieśniach i muzyce wypowiada lud swój prosty i serdeczny stosunek do spraw religijnych, nadając im formę najbliższą formę o rytmach nieraz tanecznych. Kolędy polskie, stanowią jedną z najpiękniejszych dziedzin polskiego folkloru.

Hotel EUROPEJSKI
w WILNIE
Pierwszorządny — Ceny przystępne
Telefony w pokojach. Winda osobowa

Wytworna Pań! kupuje **SUKNIE** w firmie **Irena Sawicka** **KAPELUSZE** w firmie **Walentyna Popławska** Zamkowa 26

Wielka audycja zbiorowa wszystkich rozgłośni rozpocznie niedzielny poranek kolędami z różnych stron Polski. Kolędy na organach odegra o godz. 9.00 Feliks Nowowiejski. Po południu o godz. 19.00 usłyszą radiosłuchacze w transmisji z Watykanu najlepszy na świecie chór kościelny Kaplicy Sykstyńskiej, który wykona fragmenty z oratorium „Boże Narodzenie” Perosiego pod dykcją kompozytora Pastorałki kaszubskie i „obrazki pastorałne” o godz. 22.00 zakończą niedzielne audycje kolędowe.

W poniedziałek, dn. 26 grudnia poza innymi audycjami tego rodzaju na wyróżnienie zasługuje „wizyta u śląskiego Karlika” o godz. 11.25; o godz. 16.10 Rozgłośnia Krakowska nadaje kolędy staropolskie, opracowane przez B. Wallek-Walewskiego. O godz. 18.00 Orkiestra Symfoniczna i Chór P. R. wykona wielką suitę kolędową Świerzyńskiego p. t. „Pójdźmy wszyscy do Betlejem”; koncert ten transmitowany będzie na zagranicę.

Program rozrywkowy tych dwóch dni zapowiada się bardzo obiecująco: „muzyka obiadowa” nadawana będzie o godz. 13.30 w niedzielę ze Lwowa, w poniedziałek z Poznania. Muzyka taneczna w



Ława i tania

enumina biszkoptowa
1 duża lub 4 małe,
2 1/2 dkg maki,
12 1/2 dkg cukru mączki (pudru),
1 p. cukru wanilinowego Dra Wandera,
1/2 tyż. kw. proszku do pieczenia DAWA
Dra Wandera.

Zółtka utrzeć z cukrem, dodać cukier wanilinowy. Na koniec tęą pianę z pozostałych białek na przemian z makią przestaną z proszkiem do pieczenia DAWA. — Piec w tortownicy lub podobnej formie wysmarowanej masłem i wysypanej bułką tartą. Podczas pieczenia nie poruszać formą by piana nie opadła. Biszkopt można podać jako deser, oblanv sokiem malinowym lub winiowym, bitą śmietaną z cukrem i cukrem wanilinowym Dra Wandera, z lukrem czekoladowym, lub wreszcie nadziany masą zrobioną z budyniu czekoladowego Dra Wandera.

HOTEL BRÜHL
Warszawa, ul. Fredry 12
Tel. Centr. 5-48-00
vis-a-vis Ogrodu Saskiego
Woda bieżąca zimna i ciepła.
— Centralne ogrzewanie. —
Telefon w każdym pokoju.

Pod władzą chorych nerwów
Przy zaburzeniach nerwowych, bezsenności, epilepsji — stosuje się zioła Oskara Wojnowskiego „Epiobin”. Ządajcie w aptekach i składach aptecznych po zmniejszonej cenie zł. 5. Adres dla bezpośrednich zamówień hurtowych: Oskar Wojnowski, Warszawa, ul. Wojciecha Górskiego 3 m. 4.

Kogutek
— Boli głowa?
Nic nie szkodzi,
Bo „KOGUTEK” nie zawodzi,
Dzisiaj woła cały kraj:
Na ból głowy „KOGUTKA” daj
Ale tylko prawdziwego,
Wyrobu Gąseckiego,
Bo zrobiony bez dmuchania
I ręk ludzkich dotykania.

Czy łosie poleskie zaklimatyzują się w Puszczy Białowieskiej

Książę Karol Radziwiłł ordynat dawidgródzki ofiarował parę sztuk łosia do Puszczy Białowieskiej. Jest to próba zaaklimatyzowania łosia poleskich w Puszczy.

Sterleta złowiono w Styrze

Rybaczy polescy na wodach Styrzy złowili rybę sterlet. Jest to już drugi wypadek tego rodzaju. Pierwszy wydarzył się w roku ubiegłym na rzece Pinie. Ster-

karawan potrzebowy... przejechał kobietę

Wczoraj w Wilnie przy zbiegu ulicy Starej i Witoldowej na Zwierzynku karawan pogrzebowy najechał na przechodzącą przez jezdnię 58-letnią Wiktorię Stabrowską (Miła 2). Stabrowska została przewieziona do szpitala św. Jakuba.

Alkohol zawinił...

Henryk Rynkun, będąc pijany napadł z nienacką na ulicy na jednego z przodowników III komisariatu PP i dotkliwie go pobili. Wczoraj H. Rynkun zgłosił się do policji, przyznał się do winy i oświadczył, że sam nie wie dlaczego napadł na policjanta. [c]

PIJCIE PIWA
T-wa Handlowo-Przemysłowego
Horacy Heller
Sp. Akc. w Warszawie

DLA KASZLĄCYCH I OSŁABIONYCH KARMELKI I EKSTRAKT

ŚNIEG TATRZAŃSKI
KREM PUDER
Jankiewicz
POZNAŃ • ZAŁ. W R. 1911 W PARYŻU

Przemysł „Rodziny Wiskowej”
W szkole powszecznej Nr 6 przy ul. Wileńskiej 36, którą opiekuje się Koło Wileńskie Rodziny Wojskowej odbyła się miła uroczystość rozdania dzieciom upominków gwiazdkowych. Na uroczystość tę przybyli przedstawiciele R. W.: p. generałowa Felicja Jakoszowa, p. Uklńska i p. Sierostawska opiekunka szkoły.

Żywność Nowości
Wilno, ul. Św. Jerzego 3
OSTATNIE NOWOŚCI
Lektura szkolna — Beletrystyka — Naukowe — Wysyłka na prowincję
Czynna od 11 do 18.
Krucia 3 zł. Abonament 1.50 zł

TEATR I MUZYKA

TEATR MIEJSKI NA POHULANCE

— „Sędzia z Zalamei” — Calderona w Teatrze na Pohulance. W niedzielę dn. 25 grudnia 1938 r. o godz. 20 wiecz. święta komedia Calderona „Sędzia z Zalamei” w przekładzie Edwarda Porębowicza, w inscenizacji Jyr. Kielanowskiego. Oprawa dekoracyjna — Jan i Kamila Gólsowie.

— „Galazka rozmarynu” na poniedziałkowej popołudniowej. Święte widowisko Nowakowskiego „Galazka rozmarynu” — święcić będzie na poniedziałkowej popołudniowej w Teatrze na Pohulance jubileusz 40 przedstawienia. Początek o godz. 16. Ceny popularne.

— „Sędzia z Zalamei” — Calderona na przedstawieniu wieczornym. W poniedziałek, dn. 26 grudnia o godz. 20 barwne komediowe widowisko renesansowe „Sędzia z Zalamei” — Calderona w przekładzie Porębowicza. Inszenizacja dyr. Kielanowskiego.

— Wesela Rewia Sylwestrowa! Na pożegnanie starego roku — dana będzie w Teatrze na Pohulance wesela Rewia Sylwestrowa, w której złączy się humor, taniec, śpiew w jedną miłą i interesującą całość. — W Rewii weźmie udział tradycyjnym zwyczajem, cały zespół artystyczny.

— „Subretka” — Devala w Teatrze Miejskim! We wtorek, dn. 27 grudnia o godz. 18 (6 wiecz.) w Teatrze na Pohulance doskoła komedia Devala „Subretka” w reżyserii Ziemowita Karpińskiego.

Oprawa dekoracyjna — J. i K. Gólsowie. Ceny popularne. We środę, dn. 28 grudnia o godz. 20 „Mariella”.

TEATR MUZYCZNY „LUTNIA”

— Teatr muzyczny „Lutnia” zapowiada na święta bardzo urozmaicony repertuar. A więc w niedzielę jako w pierwsze święto o godz. 8 m. 15 będzie operetka „Adrienne” w premierowej obsadzie z J. Kulczyką, B. Halmińską, W. Rychterem, K. Wyrwicz, W. Chrowskim na czele obsady.

W akcie II piękny zainscenizowany balet Lannera „Bal dworski” w układzie i z udziałem baletmistrza J. Ciesielskiego i M. Martówny.

— W poniedziałek o godz. 12 m. 15 premiera „Belleem polskie” L. Rydla urozmaicone śpiewami i tańcami.

O godz. 4 m. 15 grana będzie poraz ostatni przepiękna operetka „Kryśka Leśniczanka” z Janiną Kulczyką w roli Krysi w otoczeniu całego zespołu z W. Szczawińskim w roli cesarza.

O godz. 8 m. 15 święta operetka kamekralna „Król na jedną noc”.

Wspaniały balet „M.ły kapral” w układzie J. Ciesielskiego.

— Występy K. Dembowskiego w Lutni. We środę i czwartek wystąpi dwukrotnie u lubieniec publiczności wileńskiej K. Dembowski w operetkach: „Wiktoria i jej huzar” oraz „Bal w Savoyu”.

RADIO

SOBOTA, dnia 24 grudnia 1938 r.

6.57 Pieśń poranna. 7.00 Dziennik por. 7.15 Muzyka z płyt. 8.00 Program na dzisiaj 8.05 Muzyka poranna. 8.50 Czytanka wiejskie: „Chłopcy” — opowiadanie Stefana Bahickiego. 9.00—11.00 Przerwa. 11.00 Audycja dla dzieci. 11.25 „Choinka” — audycja słowno-muzyczna dla dzieci. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 Audycja południowa 13.00 Wiadomości z miasta i prowincji — 13.05 Audycja życzeń dla dzieci wiejskich w opr. Cioci Hali. 13.35 Muzyka z płyt. — 14.00—15.00 Przerwa. 15.00 Teatr Wyobraźni dla dzieci: „W szczydry wieczór” — słuchowisko. 15.30 „Witaj gwiazdka złota” — koncert. 16.25 „Wigilia na strażnicy KOP-u”. 16.40 „Skąd pierwsze gwiazdy na niebie zaświecą” — felieton Kornela Maku szynskiego. 16.55 Kolędy w wyk. Chóru Mieszanego „Harmonia”. 17.20 „Drzwi zamknięte” — fragment z powieści T. Rittnera — 17.40 Boże Narodzenie w polskiej twórczości fortepianowej. 17.55—18.00 Przerwa 18.00 Kolędy w wyk. Poznańskiego Chóru Katedralnego. 18.30 Przemówienie wigilijne Prymasa Polski ks. kardynała dr Augusty Hlonda. 18.45 Audycja dla Polaków za granicą. 19.15 „Serca ludzkie się radują” — audycja muzyczna. 19.45 „Z opłatkiem u młynarzy”. Transmisja z Gdyni. 19.55 Koncert Orkiestry Rozgł. Wil. z udziałem Zespołu Wokalnego pod dyr. A. Ludwiga. 21.00 „Nasza choinka” — audycja literacko-muzyczna. 21.35 Koncert wigilijny. 22.40 „Adama Mickiewicza z Janem Czeczotem — dialog o przyjaźni”. 23.00 Koncert solistów. 23.50 „Boże Narodzenie na Zaolziu” — felieton. 24.00 Transmisja Pasterki z kościoła w Jabłonkowie na Zaolziu. 1.30 Zakończenie programu.

NIEDZIELA, dnia 25 grudnia 1938 r.

7.15 Kolędy z całej Polski — audycja zbiorowa ze wszystkich Rozgł. P. R. 8.15 O kościelnościowa gawęda dla wsi. 8.30 Świąski kwartet ludowy. 8.55 Program na dzisiaj. 9.00 Kolędy na organach w wyk. Feliksa Nowowiejskiego. 9.20 Muzyka polska. 10.00 Transmisja uroczystego nabożeństwa z Katedry na Wawelu w Krakowie. Kazanie z Warszawy. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 Muzyka symfoniczna. 13.00 Wyjątki z Pism Józefa Piłsudskiego. 13.05 „Od okienka do okienka” — obrazek kołędowy dla dzieci. 13.30 Muzyka obiadowa. 15.00 Audycja dla wsi. 16.30 „Z kolędą przez Podbale”. 16.55 Muzyka taneczna. 17.55 „Choinka u Juba-ków” — wieczorynka w wyk. zesp. „Kaska da”. 18.20 Muzyka z płyt. 18.35 „Wosk tracony” — nowela. 18.55 Przerwa. 19.00 Fragment z oratorium „Boże Narodzenie” Lorenza Perosi’ego. Transmisja z Watykanu. 19.45 Koncert wieczorny w wyk. orkiestry Rozgł. ni Wileńskiej, wokalny kwartet i 2 fortepiany. 20.50 Recital śpiewaczy Ewy Bandrowskiej. 21.15 „Cyklon” — powieść mówiona. 21.30 „Kolejka pod choinką” — wesuła audycja świąteczna. 22.00 Pastorałki kaszubskie. 23.00 Muzyka taneczna. 24.00 Zakończenie programu.

PONIEDZIAŁEK, dnia 26 grudnia 1938 r.

7.15 Kolędy. 8.00 Muzyka poranna. 9.00 I Muzyka religijna. II Muzyka popularna. 9.45 „Dziadki kołędni” — gawęda dźwiękowa w opr. Franciszka Krzeczakowskiego. 10.00 „W 20 lecie powstania Wielkopolskiego”. Nabożeństwo. 11.25 „W gościnie u Karlika - makówki, śpiew i muzyka” — lekka audycja muzyczna 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 Poranek symfoniczny. Wyk. Wileńskiej Orkiestry Symfonicznej pod dyr. Kazimierza Hardulaka. 13.00 „Humor i satyra w dawnych czasach” — felieton Czesława Zgorzelskiego. 13.10 Muzyka obiadowa. 14.40 „Dyła, dyła na choinkowym badyłu” — świąteczny bal dzieci. 15.10 Audycja dla wsi: 1) Pieśni i melodie świąteczne Wileńszczyzny — reportaż dźwiękowy. Wyk. zesp. „Kaska da”. 2) Na Oleszyńskim weselu. 16.10 Kolędy staropolskie. 16.40 „O Narodzeniu Chrystusa Króla” — misterium z XVIII wieku. 17.25 Recital fortepianowy. 18.00 „Pójdźmy do Bellejem” — suita kołędowa. 18.30 „Wizerunek pocztowego człowieka” — gawęda

Spółdzielnia Pracy Artystów Wileńskich SPAW

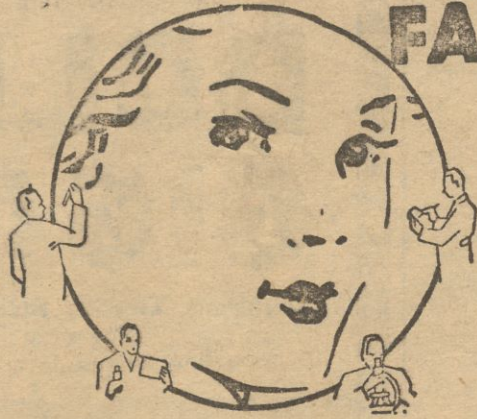
przenosi się z dniem 31 grudnia 1938 r. do nowego lokalu przy pl. Orzeszkowej 11-a róg Wileńskiej — pracownia czynna w godz. 10—13 i 16—18.

PIERWSZA WILEŃSKA HURTOWNIA WŁÓKIENNICZA KUCÓW I PRZEMYSŁOWCÓW CHRZEŚCJAN W WILNIE

ul. Bazylińska Nr 2, telefon 25-20,

rozpoczyna z dniem 3 stycznia 1939 r. sprzedaż hurtową materiałów wełnianych bawełnianych, kortów, drelichów, płócien, flaneli i baji, po cenach konkurencyjnych.

Korzystna okazja dla zaopatrywania się P. T. Odbiorców na prowincji.



FACHOWCY

Stale myślą i pracują dla urody Pani

produkcję z cebulek lilii białej mikroskopijnie małej nieszkodliwej, nie zatykającej porów, naturalnej w 14 odcieniach karnacji

huder ABARID

Piotra Wiszmewskiego. 18.40 „Gwiazdka speakerów” — audycja słowno-muzyczna. 19.00 „Wieczna tęsknota” operetka w 5 obrazach Franza Grothe’go. 20.35 Audycja informacyjna 21.00 „Cyklon” — powieść mówiona. 21.15 „Do słuchu i do tańca” — koncert rozrywkowy 22.00 W przerwie: „Niech żyje Szczepan” — wesuła audycja. 23.55 Zakończenie programu.

WTOREK, dnia 27 grudnia 1938 r.

6.57 Pieśń poranna. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka z płyt. 8.00 Program na dzisiaj. 8.05 Muzyka poranna. 8.50 Estetyka życia-codziennego” — pogawędka dla kobiet prowadzi Dorota Szykowska Kraszewska. 9.00 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu i hejnał 12.03 Audycja południowa. 13.00 Wiadomości z miasta i prowincji. 13.05 Sprawy wiejskie: „Wies sięga po książkę” — pogadanka Witolda Norberta Zieleniewskiego. 13.15 Koncert muzyki lekkiej. 14.00 Przerwa. 15.00 „Mam 13 lat” — powieść dla młodzieży. 15.20 Małą skrzyneczkę dla dzieci miejskich prowadzi Ciocia Hala. 15.35 Muzyka obiadowa w wyk. Orkiestry Rozgł. ni Wileńskiej. 16.00 Dziennik popołudniowy. 16.08 Wiadomości gospodarcze. 16.20 Przegląd aktualności finansowo - gospodarczych. 16.30 Pieśń o ziemi naszej — fragmenty z kantaty Bolesława Dembińskiego. 17.00 Czynniki społeczny w Powstaniu Wielkopolskim—pogadanka 17.10 „Ojcow swoich szlakiem” — audycja literacko - muzyczna. 18.00 Sylwetki sportowców. 18.05 Utwory fortepianowe W. A. Mozarta w wyk. W. Trockiego. 18.20 „Zima w lesie” — felieton wygł. Włodzimierz Korsak. 18.30 Audycja dla robotników. 19.00 Koncert rozrywkowy. 20.00 „Straszny śwór” — opera Stanisława Moniuszki. Ok. 20.52 W przerwie I: Dziennik wieczorny i wiadomości sportowe. Ok. 21.52 W przerwie II: „Cyklon” — powieść mówiona. Ok. 22.50 W przerwie III: Rezerwa programowa. Ok. 22.55 Ostatnie wiadomości i komunikaty. 23.30 Zakończenie programu.

W Święta namietajmy o biednych i bezrobotnych

Teatr muzyczny „LUTNIA”

REPERTUAR ŚWIĄTECZNY.

występy Janiny Kulczyckiej.

Niedziela 25 XII godz. 8.15

Adrienne

Poniedziałek 26 XII

godz. 12.15

Belleem polskie

godz. 4.15

Kryśka leśniczanka

godz. 8.15

Król na jedną noc

Wtorek 27 XII. godz. 8.15

Król na jedną noc

Środa 28 XII. godz. 8.15

Wiktor a i el huzar

występ K. Dembowskiego.

Czwartek 29 XII. godz. 8.15

Bal w Savoyu

występ K. Dembowskiego.

Prywatne Doksztalające KURSY „WIEDZA”

KRAKÓW, UL. PIERACKIEGO 14
Kursy przygotowują na lekcjach zbiorowych w Krakowie oraz w drodze korespondencyjnej, za pomocą zupełnie nowo opracowanych skryptów, programów i miesięcznych tematów do:

- 1) egzamin dojrzałości gimnazjum starszego typu;
- 2) egzamina ukończenia gimnazjum ogólnokształcącego;
- 3) z zakresu I i II klasy gimn. nowego ustroju;
- 4) egzamina z 7 klas szkoły powszechnej.

Uwaga: Uczniowie kursów korespondencyjnych otrzymują co miesiąc oprócz całkowitego materiału naukowego, tematy z zakresu głównych przedmiotów do opracowania. Nadto obowiązkowo egzaminują badają 3 razy w ciągu roku szkolnego postęp uczniów. Wykładają tylko wybitne siły fachowe.

„ Dobrych poleceń i usług DOBRE FUTRA SWIRSKI Włno, Niemiecka 37 (1-le piętro) róni Rudnickiej Sprzedaż detaliczna po cenach hurt.

HANNA FROST udziela lekcji tańców nowoczesnych i narodowych Trocka nr. 5 m. 2 Zapisy co dzień od g. 4 do 9 wiecz.

POKOJE TANIE CZYSTE I CICHE W HOTELU ROYAL Warszawa Chmielna 81 Dla pp. czytelników „Kuriera Wileńskiego” 15% rabatu

Ogłoszenie

Dnia 30 grudnia 1938 r. o godz. 12 odbędzie się w magazynie odbioru ekspedycji towarowej st. Wilno (ul. Ponarska) licytacja następujących przesyłek:

Nr. 3168/30. 5 przewodów elektrycznych. wagi kg. brutto 576, wart. szac. zł. 1.412, cena wyw. zł. 721. Nr. 7935/604. 3 kieraty oraz 7 części do nich wagi kg. brutto 1005 wart. szac. zł. 510, cena wyw. zł. 255. Nr. 147832/750. 9 ultrymaryn, wagi kg. br. 570, wart. szac. zł. 905, cena wyw. zł. 452.50. — Nr. 1973/2. 60 skór końskich mokrosolnych, nie wyrobionych wagi kg. brutto 939. 8 skór końskich suchych i niewyrobionych, wagi kg. brutto 63, wart. szac. zł. 800, cena wyw. zł. 400. Nr. 5883/72. 1 biała skór baranich, wyrobionych, wagi kg. brutto 54, wart. szac. zł. 750, cena wyw. zł. 375.

Przesyłki powyższe oglądać można w dniu 30 grudnia br. w godz. od 10 do 12 w magazynie odbioru ekspedycji towarowej st. Wilno (ul. Ponarska).

SKLEP PARTY UŻEW RADIOWYCH, ELEKTROTECHNICZNY I FOTOFERÓW
A. BARTNICKI
Wilno, ul. Wielka 48
poleca: żyrandole, lampy biurkowe, żelazka do prasowania, kucharki i imbyki elektryczne. Sprzęt radiotechniczny i baterie anodowe. Wielki wybór kryształków i diodów do detektorów. Kompletów żarówek na choinki

Podak, Zaoawki, OZDOBY CHOINKOWE
W. ad. Borkowski
Wilno, Mickiewicza 5, tel. 372

Nowootwarta Chrześcijańska Spółdzielnia Meblowa „OLZA” z odpowiedzialnością udziałami
Wilno, Bosacka 3—10
poleca wielki wybór mebli własnych warsztatów oraz przyjmuje wszelkie zamówienia wchodzące w zakres robót stolarskich i tapicerskich.

WINA, WÓDKI, towary kolonialno-spożywcze. Duży wybór broni, amunicji i artykułów sportowych poleca Spółka Chrześcijańska „EKONOMIA”
Baranowicze, Szepcyciego 51, tel. 97

MIÓD, SER, GRZYBY I ZAJĄCE nabywa w każdej ilości płacać najwyższe ceny Spółka Chrześcijańska „EKONOMIA”
Baranowicze, Szepcyciego 51, tel. 97

Nieświeskie
ELEKTROWNIA nieświeska chce uprzystępnić szerokim masom ludności korzystanie z prądu elektrycznego nie tylko do oświetlenia ale przede wszystkim dla potrzeb gospodarczych i domowych wprowadziła za zgodą władz nadzorczych t. zw. taryfę blokowa, obniżającą cenę jednostki zużytego prądu do 21 groszy za kilowatgodz. Celem szybkiego wprowadzenia w życie tej przystępnej taryfy — elektrownia w Nieświeżu już sprzedaje na raty po 2 zł miesięcznie, żelazka, kucharki, grzejniki itp. Ułatwienia te niewątpliwie zachęcą szeroki ogół mieszkańców Nieświeża i Klecka do taniego, bezpiecznego, szybkiego i wygodnego korzystania z prądu elektrowni nieświeskiej.

Powiatowa Spółdzielnia Rolniczo-Handlowa z odpow. udziałami w Nieświeżu, tel. 69, działy w Klecku i Snowie. Zakupuje: wszelkie ziemiopłody — trzodę chlewną — bydło. Sprzedaje: maszyny i narzędzia rolnicze — nawozy sztuczne — artykuły — budowlane.

CHRZEŚCJANSKI BANK LUDOWY w Nieświeżu jest najstarszą instytucją kredytową w powiecie. Wydaje pożyczki członkom, przyjmując wkłady od złoto.

Komunalna Kasa Oszczędności pow. nieświeskiego w Nieświeżu, przyjmuje wkłady od 1 złoto.

Jan Gledroyć-Juraha „Warszawianka”. Nieśwież, ul. Wileńska 34. Sprzedaje owoców południowych i delikatesów.

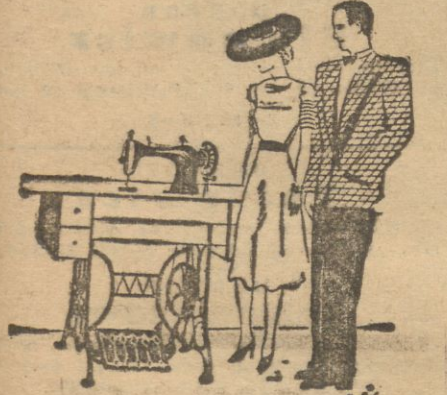
BARANOWICKIE
FIRMA ROZNOŃSKI I KARAS, Baranowicze, Nowogródzka 4, tel. 141. Poleca najlepszy prezent na gwiazdkę, radioodbiornik „Echo”, względnie „Elektrik”

POZNAŃSKI DOM GALANTERII, Baranowicze, Szepcyciego 31, tel. 248. Praktyczne podarki gwiazdkowe.

Stolpeckie
KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI pow. stolpeckiego w Stolpcach (ul. Piłsudskiego 8) istnieje od roku 1927. Wkłady oszczędnościowe wynoszą ponad 300 tys. zł. K K O przyjmuje wkłady od 1 złoto.

SPÓŁDZIELNIA ROLNICZO-HANDLOWA w Stolpcach, Plac Kościelny 2 tel. 71. Sprzedaje: nawozy sztuczne, maszyny, narzędzia rolnicze i galanterię żelazną, artykuły spożywcze, i kolonialne, nasiona zbóż, materiały opalowe i budowlane, mebl. oraz prowadzi komisową hurtownię soli. Skupuje: — zboże wszelkich rodzajów oraz trzodę chlewną.

Uniwersytecka 2
to nowy adres
znanego zegarmistrza
M. WYSZOMIRSKIEGO
byłego mistrza firmy
A. Rydewski w Wilnie.
Firma chrześcijańska.



„NA GWIAZDKĘ.. chcę mieć od Ciebie Maszynę do szycia z firmy „Polski Dom Handlowy KRISCHER, Kraków, Zwierzyniecka 6. Wydz. 13, którą dostaniesz na dogodnie spłaty już od zł 150. Załadaj natychmiast bezpłatnego cennika”.

Proszek od **BOLU GŁOWY**
DLA DOROSŁYCH ZE ZN. FBR
KOWALSKINA
stosuje się również
PRZY PRZEZIEBIENIU
GRYPY I KATARZE

RADIO „TELEFUNKEN”
Najnowsze superheterodyny bateryjne przystosowane do potrzeb wsi i małych miasteczek — poleca
B. Mitropolitański
Baranowicze, Szepcyciego 24, tel. 2-60

W sobotę dn. 24 grudnia k'na czynne będą tv'ko do godz. 6 wiecz.



Dziś. Tylko u nas! Wielki wesoły program świąteczny

Paweł i Gawel w jednym stali domu: Paweł na górze, Gawel na dole, Paweł spokojny nie wadził nikomu, Gawel najszybsze wyprawiał swawole...?

Komedia pełna wspaniałych pomysłów

PAWEŁ i GAWEL

W rolach głównych: Dymśza - Bodo

Grossówna, Orwid, Sempoliński i inni.

UWAGA! Specjalnie na święta został sprowadzony piękny nadprogram kolorowy p. t.

„Wesoła Gwiazdka”

Z powodu wielkiej wartości nasz program zostanie transmitowany przez Polskie Radio na całą Polskę. Początek seansów punktualnie: 2-4-6-8-10-11.15

HELIOS Premiera. Program świąteczny. Początek o 2-iej. Rozkoszna „Csibi” i „Piotruś”

FRANCISZKA GAAL

w najnowszym filmie

„Miodowy miesiąc”

Franciszka śpiewa urcze posenki... Paryż i plaże południowej Europy. Kolorowe atrakcje Walta Disneya.

UWAGA! Niespodzianka dla dzieci i dorosłych. **MICKEY MOUSE** i rodzeństwo zapraszają swoich wielbicieli na specjalny program gwiazdkowy, składający się z 7 części w kolorach naturalnych.

Codziennie 2 seanse: o godz. 12 i 115 w południe po cenach niższych.

CASINO Program świąteczny. Rewelacyjny film w kolorach naturalnych

DOLINA GIGANTÓW

W rol. gl.: Charles Bickford, Wayna Morris, Claire Trevor. Malownicze krajobrazy! Dynamiczne to! Bohaterskie zmagania o sprawiedliwość! Nadprogram: Dodatki

Chrześcijańskie kino Dziś. Arcywesoły program świąteczny! Wspaniała polska komedia muzyczna

SWIATOWID! Szczęśliwa trzynastka

Na czele rekordowej obsady: Grossówna i Sielański. Początki seansów o godz. 4-iej, w niedzielę i święta od godz. 1-iej

Świąteczny program! Chłuba polskiej kinematografii! Arcydzieło w 12 odc. powieści T. Dąbca Mostowicza p. t.

OGNIKO! ZNACHOR

W rol. gl.: Junosza-Stępowski, Barszczewska, Zacharewicz, Cwiklińska, węgryni i inni. Nadprogram: UROZMAICONE DODATKI. Przez seans. o 4-iej, w niedzielę i św. o 2-iej.

Świąteczny program. Pierwsza aktorka świata **Bette Davis** oraz **Humphrey Bogart** w filmie o niezwykłej śmiałości w ujęciu p. t.

KINO Rodziny Kolejowej ZNICZ FORTANCERKI

Wiwulskiego 2. Milionowa armia kobiet poza nawiasem życia! Nadprogram: DODATKI. Początek codz. o g. 4, w święta o g. 2 pp

Nauka i Wychowanie

KURSY KRESLEN Technicznych Inż. T. Gajewskiego, prywatne, roczne, korespondencyjne albo słuchowe, Warszawa 22, ul. Przemyska 11-a. — Wydziały: maszynowy, budowlany, mierniczo-drogowy. Opłata 15 zł. mies. Programy wysyłamy bezpłatnie.

„ECHO OBCOJĘZYCZNE” — Angielsko-Polskie, Francusko-Polskie, Niemiecko-Polskie — jedyne czasopismo ułatwiające praktycznie opanowanie języków (znającym początki). — Szczegółowe prospekty, numery okazowe — bezpłatnie: Warszawa Waliców 17.

ZAGRANICZNE studia korespondencyjne, normalne. Różne dziedziny. Ułatwienia. — Frenkel. Warszawa. Żórawia 18

KOSMETYCZNE Kursy Dra H. Lomżyńskiego, Warszawa, Plac 3 Krzyży 11-4. Tel. 908-35 — uprawniają do otwarcia samodzielnego gabinetu kosmetycznego. Początek nowego 4-miesięcznego kursu w lutym.

LOKALE

MIESZKANIE 3 pokojowe ze wszelkimi wygodami do wynajęcia. Szczęśliwego 15.

POKÓJ w śródmieściu z niekierującym wejściem ze wszystkich wygodami, ewentualnie z obiadem, do wynajęcia od zaraz. Oglądać codziennie od 15 do 17, ul. Pieklek 3 m. 9.

AKUSZERKI

AKUSZERKA Maria Laknerowa przyjmuje od godz. 9 rano do godz. 7 wiecz — ul. Jakuba Jasińskiego 1a — róg ul. 3-go Maja obok Sądu.

AKUSZERKA Smiałowska oraz Gabinet Kosmetyczny. odmładzanie cery, usuwanie zmarszczek, wągrów, piegów, brodawek, łupieżu, usuwanie tłuszczu z bioder i brzucha, kremy odmiłzające wanny elektryczne, elektryzacja. Ceny przystępne. Porady bezpłatne. Wielka 4-1.

AKUSZERKA M. Brzezina masaż leczniczy i elektryzacja. Ul. Grodzka Nr. 27 (Zwierzyniec)

RÓŻNE

STARSZA EMERYTKA poszukuje drugiego emerytki dla wspólnego urzędowania się w Wilnie. Oferty kierować poc. Stasiły, J. Jakubowska.

Dnia 17 bm. przybłąkał się **PIES WYZŁY**, duży, siwo nakrapiany z brązowymi łatami, ogon obcięty. Odebrać Karłowicza 6/1. Za trzy dni uważam za własność.

BOGATE Amerykanki z dolarami. Kilka tysięcy kamienicznych pań z posagiem od 1000—500.000. Niezliczone zastępy panów na różnych stanowiskach poleca Najstarsze Biuro Matrymonialne „GŁOS SERCA” Stanisława Słowackiego 20. Podać dane z wymaganiami. Wysyłamy adresy i fotografie.

„Arnold Fibiger” — nęch każdy pamięta. Przelat 60 w służbie klienta — Kalsz, Szopena 9. Jedyna polska fabryka fortepianów i pianin douszczona do udziału w światowej Wystawie w Nowym-Yorku. Przedstawiciel H. ABELO, ul. Piłsudskiego 22, Wilno, ul. Niemiecka 22.

Kupno i sprzedaż

SPRZEDAM lub **ZAMIENIĘ** na gospodarstwo z młynem albo na dom w większym mieście na Wileńszczyźnie, posiadłość swą w uzdrowisku Oniższy nad rzeką Świętą Litwie, składającą się z domu dwupiętrowego, domu piętrowego, tartaku parowego i innych budynków oraz 1,5 ha ziemi z młynem sadem i 2 rybnych stawów (karpie). Miejsce bardzo ładne, w pobliżu sosnowy las. Adres: Juozas Koplevskis, Anykszczia. Utenos apskr., Litwa.

MOTOcykl używanych różnych marek największy wybór. Ceny przystępne. Dogodne warunki. Największy w Polsce skład części zamiennych i akcesoriów motocyklowych. Szybka dostawa. Dom Techniczno-Handlowy Leon Leszczyński, Warszawa, Trębacka 10. Oddział w Łodzi, Piotrowska 175.

MOTOcykle angielskie światowej sławy Ariel, B. S. A., Levis, Velocette. Sprzedaj bez zaliczki do końca grudnia. Zwrot podatku 20%. Zadzajcie szczegółowych warunków sprzedaży. Dom Techniczno-Handlowy Leon Leszczyński, Warszawa, Trębacka 10. Oddział w Łodzi, Piotrowska 175.

MOTOcykle MOJ produkcji krajowej! Jedyny motocykl małopłazowy, przystosowany do naszych dróg. Silna budowa, estetyczny wygląd, nożna zmiana biegów, chromowane obręcze. Moc 3,5 KM. Łatwość utrzymania części zamiennych. Do końca grudnia sprzedaż bez zaliczki. Dom Techniczno-Handlowy Leon Leszczyński, Warszawa, Trębacka 10. Oddział w Łodzi, Piotrowska 175.

PRACA

25 ZŁ. tygodniowo zarobi każdy odwie dzający wieś i dwory. Wyjaśnienia udziela fabryka chem. farm. „Sanator”, Bydgoszcz, (1169). Dołączyć znaczek listowy.

LEKARZE

DR. MED. JANINA Piotrowicz Jurcenkowa ordynator szpitala Szwedz. Choroby skórne, weneryczne i kobiece ul. Jagiellońska 16 m. 6, tel. 18-66. Przyjmuje od 5 do 7 wiecz.

DOKTOR MED. Zygmunt Kudrewicz choroby weneryczne, skórne, moczołpłowe ul. Zamkowa 15, tel. 19-60. Przyjmuje w godz. od 8-1 i od 3-5.

DOKTOR MED. J. Anforowicz-Szczepanowa choroby skórne, weneryczne, kołecce. Przyjmuje w godz. 8-9, 12-1 i 4-7. Zamkowa 3 m. 9.

DOKTOR Blumowicz choroby weneryczne, skórne i moczołpłowe ul. Wielka 21, tel. 921. Przyjmuje od godz. 9-13 i 3-8.

DOKTOR Zeldowicz Choroby skórne, weneryczne, syfilis, narządów moczowych od godz. 11-15-8 w.

DOKTOR Zeldowiczowa Choroby kołecce, skórne, weneryczne, narządów moczowych od godz. 12-2 i 4-7, ul. Wileńska Nr 28 m. 3, tel. 277.

DOKTOR A. Libo Choroby nosa, uszu i gardła PRZEPROWADZIŁ SIĘ na ul. Mała Pokułanka 3, tel. 5-99. Przyjmuje od godz. 8-11 i 3-5.

DR. MEDYCYNY A. Cymbler Choroby weneryczne, syfilis, skórne i moczołpłowe ul. Miekłewicza 12 (róg Tatarskiej), tel. 15-64. Przyjmuje od godz. 8-2 i 5-8.

MUZA Od niedzieli 25 b. m. wspan. program świąteczny Po raz pierwszy w Wilnie. Potężny film szpiegowski

Ultimatum

W rol. głównych: **Dita PARLO** i Eryk von Stroheim. Najpiękniejsza epopea miłości. Jedna kobieta... Dwoch mężczyzn... W ucisku Europy... Film wybitny o niebywałych wartościach.

Kolorowy nadprogram. Początki punktualnie 2-4-6-8-10.15

Kino MARS Od niedzieli 25 b. m. świąteczny program. Dramat czystych serc w walce o szczęście. Perła prod. polskie

„GEHENNA”

w powieści **Heleny Mniszak**. W rol. gl.: **Wysocka, Benita, Cwiklińska, Zacharewicz, Samborski** i inni. Nadprogram: **Bajka kolorowa „Ali Baba i 40 rozbójników”**

Handel i Przemysł

SKÓRY surowe wszystkie skupujemy. **FUTRA** wszelkie dostarczamy — naprawiamy — modernizujemy, garbujemy — farbujemy. Prowincja poczta. Ilustr. Katalogi 32, str. 25 gr. znaczkami. Przedstawiciele — skupujący — poszukujemy. „Polska Centrala Skór i Futra Sp. z o. o. w Poznaniu, Focha 27.

WILEŃSKA SPÓŁKA ODZIEŻOWA firma chrześcijańska Wilno, Wielka 30, tel. 29-05. Na gwiazdkę: ubra ia męskie, damskie, czkolne. Futra. Ceny niskie.

GUSTOWNE SUKNIE, bluzeczki, spodniczki, sweterki, garsonki. W. Nowicki, Wilno, Wielka 30, tel. 30-08. Bielizna, wyroby wełniane, rabat gwiazdkowy.

PRACOWNIA KRAWIECKA, Sukienki, futra, płaszcz. Przeróbki. Tanio — elegancko. Ul. Antokolska 39-3.

Obwieszczenie O LICYTACJI RUCHOMOŚCI

Komornik Sądu Grodzkiego w Wołożynie Brunon Gruźdź, mający kancelarię w Wołożynie przy ul. Wojciechowskiego Nr. 77 na podstawie art. 602 KPC podaje do publicznej wiadomości, że dnia 16 stycznia 1939 roku o godz. 9 w maj. Horodźki, gm. Zabrzezie odbędzie się II licytacja ruchomości, należących do Marii-Kornełi Wołczaskiej, składających się z 10.000 kg. jęczmienia brovarnego, oszacowanych na łączną sumę zł. 1800.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym. Dnia 19 grudnia 1938 r. Komornik (—) **Gruźdź**.

Poniedziałek Przemysł Krajowy

REDAKTORZY DZIAŁÓW: Władysław Abramowicz — sprawy kulturalne litewskie i wiadomości z m. Litwy; Maria Aleksandrowiczowa — wiadomości z Wołynia; Zbigniew Cieślak — kronika zamiejscowa; Włodzimierz Holubowicz — sprawozdania sądowe i reportaż „specjalnego wysłannika”; Witold Kiszki — wiad. gospodarcze i polityczne (depešzowe i telef.); Eugenia Masiejewska-Kobylińska — dział p. t. „Ze świata kobiecego”; Kazimierz Leczycki — przegląd prasy; Józef Maśliński — recenzje teatralne; Anatol Mikułko — felieton literacki, humor, sprawy kulturalne; Jarosław Nieciecki — sport; Helena Romer — recenzje książek; Eugeniusz Świaniewicz — kronika wileńska; Józef Świąteczki — artykuły polityczne, społeczne i gospodarcze.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA
Konto P.K.O. 700.312. Konto rozrach. 1, Wilno
Centrala. Wilno, ul. Biskupa Bandurskiego 4
Redakcja: tel. 79. Godziny przyjęć 1-3 po południu
Administracja: tel. 99—czynna od godz. 9.30—15.30
Drukarnia: tel. 3-40. Redakcja rękopisów nie zwraca.

Oddziały: Nowogródek, Bazylińska 35, tel. 169; Lida, ul. Zamkowa 4/7, tel. 73; Baranowicze, Wileńska 42, tel. 96; Brześć n/B., ul. Pierackiego 19, tel. 224; Pińsk, Dominikańska 40.
Przedstawicielstwa: Kleck, Nieśwież, Stomil, Stołpce, Szczuczyn, Wołożyn, Wilejka, Gródnio — 3 Maja 6, Suwałki — Emili Plater 44, Równe — 3 Maja 13, Wolkowysk — Brzeska 9/1

CENA PRENUMERATY miesięcznie: z odnośnikiem do domu w kraju — 3 zł., za granicą 6 zł., z odbiorem w administracji zł. 2.50, na wsi, w miejscowościach, gdzie nie ma urzędu pocztowego ani agencji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: Za wiersz millimetr. przed tekstem 75 gr., w tekście 60 gr., za tekstem 30 gr. drobne 10 gr. za wyraz. Najmiesznie ogłoszenie drobne liczymy za 10 słów. Wyrazy tłustym drukiem liczymy podwójnie. Zastrzeżeń miejsca dla „drobnych” nie przyjmujemy. Przydział ogłoszeń do odpowiednich rubryk zależy tylko od Administracji. Kronika redakc. i komunikaty 60 gr. za wiersz jednosłpaltowy. Do tych cen dodacza się za ogłoszenia cyfrowe tabelaryczne 50%. Układ ogłoszeń w tekście 5-lamowy, za tekstem 10-lamowy. Za treść ogłoszeń i rubrykę „nadesłane” redakcja nie odpowiada. Administracja zastrzeżę sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń i nie przyjmuje zastrzeżeń miejsca. Ogłoszenia są przyjmowane w godz. 9.30—16.30 i 17—20.